

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

3 LIPCA 1966
JUILLET
Nr 27 (455)



F.P.A. 2373
„LA POLOGNE NOUVELLE” — Wystawa o Polsce w Saint-Denis — str. 6
Tu rodziła się Polska: CHROBACKA WAROWNIA NA WZGÓRZU — str. 11

Słynny obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” po odbyciu podróży z Muzeum Narodowego na wystawę do Poznania powrócił do Warszawy (str. 23)

La célèbre „Bataille de Grunwald” de Matejko, prêtée au Musée de Poznań, a regagné Varsovie (voire en page 23)

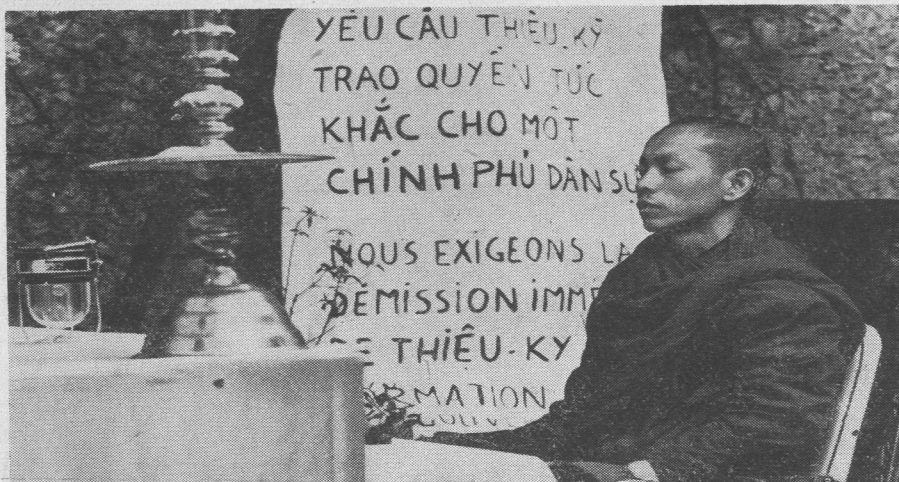


W bocznej nawie katedry we Fromborku znajduje się rzeźba w drewnie przedstawiająca Madonnię z dzieciątkiem. Jest to unikat w skali europejskiej. Wykonał ją w 1504 roku nieznanemu rzeźbiarzowi, jak się przypuszcza — uczeń Wita Stwosza



Podczas Święta Matek odbyły się spotkania połączone z wręczeniem zasłużonym matkom medali i upominków. 15 wyróżnionych matek odznaczyli oboje w Pałacu Elizejskim Prezydent de Gaulle (na zdjęciu powyżej)

Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE

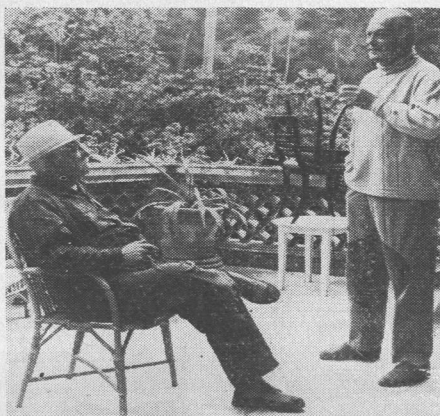


Akcja demonstracyjna i gwałtowne protesty buddystów w Wietnamie południowym przeciw rządowi sajgońskiemu premiera Ky i okupacji kraju przez interwencyjne wojska amerykańskie wywołała wstrząsające wrażenie na świecie. Strajk głodowy dostojnika kościoła buddyjskiego we Francji Thich Quang Thiep (przerwany atakiem serca) poruszył opinię społeczną i wzmożył uczucia solidarności z narodem wietnamskim. Na zdjęciu: Thich Quang Thiep podczas strajku głodowego na rzecz wycofania wojsk USA z Wietnamu

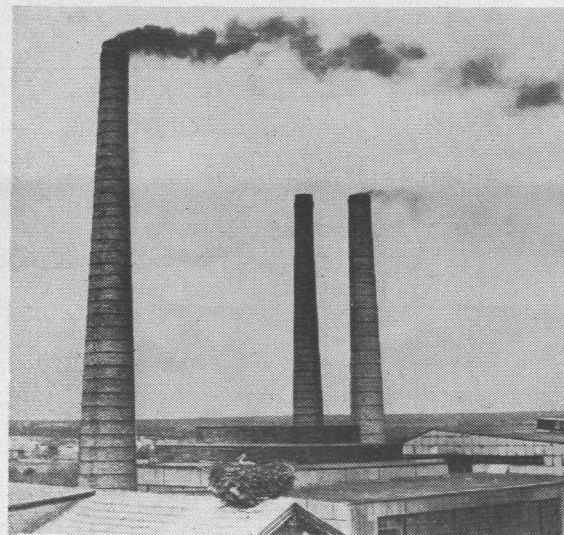


Model XVII-wiecznego galeonu wojennego, zdobiony do niedawna winiarnią Fukiera w Warszawie, wzbogacił kolekcję modeli dawnych statków floty polskiej w Muzeum Morskim w Gdańsku, mieszczącym się w zabytkowym Żurawiu nad Motławą

Dwaj znani i popularni aktorzy: Jean Gabin i Curt Jurgens kręcą w St. Jean Cap Ferrat sceny do filmu „Ogrodnik z Argenteuil”. Jean Gabin gra rolę spokojnego mieszczanina. Na zdjęciu: aktorzy podczas przerwy w pracy



Modelki Angela Smith i Jane Bradbury zaprezentowały ciekawy model dwuosobowego fotela na biegunach projektu Dawida Goodshipa, 21-letniego studenta z londyńskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Rozkosze bujania są wielkie



Pracownicy Huty Szkła w Pile mają oryginalną i niecodzienną maskotkę. Na wysokim dachu hali produkcyjnej założyła gniazdo para bocianów. Do swego gniazda bociany powracają już od kilku lat



25 tysięcy osób wzięło udział w „Targach Samotnych” w Esparros, małej miejscowości departamentu Hautes-Pyrénées. Mieścina liczy zaledwie 270 mieszkańców i nagły zlot kawalerów i panien poszukujących wybawienia od dręczącej ich samotności spowodował wiele trudności komunikacyjnych i żywiościowych. Ile owe „targi” skojarzyły samotnych dusz — jeszcze nie ustalono



John Stokes założył się, że pozostanie w beczce umieszczonej na wysokiej żerdzi, dłużej niż 31 dni i 7 godzin, tylnym wznosi dotychczasowy rekord, ustanowiony przez jakiegoś innego dziwaka. Ambitny amator pobicia tego rekordu zaopatrzył się w niezbędny sprzęt, m.in. parasol i telefon



▲ Dans la nef latérale de la cathédrale de Frombork, cette Madonne à l'Enfant Jésus est une des plus belles sculptures dans le bois du début du XVI-e siècle.

▲ A l'occasion de la Fête des Mères, quinze mères de famille de Paris et de province ont été décorées par le Président de Gaulle.

▲ Les ouvriers de la verrerie de Pila sont fiers de leur mascotte... un couple de cigognes fidèles au nid qu'elles ont tressé sur le toit d'un hall de fabrication.

▲ Pour protester contre l'intervention américaine et la guerre au Vietnam, le bonze Thich Quang Thiep a entrepris en plein Paris une grève de la faim qu'une crise cardiaque l'a forcé à interrompre.

▲ 25 mille personnes ont participé à la „Foire aux Célibataires” à Esparros, village de 270 habitants dans les Hautes-Pyrénées.

▲ Cette réplique d'un galeon du XVII-e siècle qui ornait une salle de Fukier, marchand de vin à Varsovie, a enrichi la collection du Musée Maritime de Gdańsk.

▲ Jean Gabin et Curt Jurgens bavardent entre deux séquences du film „Le jardinier d'Argenteuil” à Saint-Jean-Cap-Ferrat.

▲ C'est un jeune Anglais de 21 ans, David Goodship, qui a dessiné ce fauteuil à deux places que semblent fort apprécier les mannequins Angela Smith et Jane Bradbury.

▲ John Stokes a fait le bizarre pari de rester dans son tonneau en haut d'une perche plus de 31 jours et sept heures, dernier „record”.

WIZYTA DELEGACJI POLSKIEGO SEJMU NA GOŚCINNEJ ZIEMI BELGIJSKIEJ

WIELE spójni historycznych i wiele związków współczesnych spłotło Polskę i Belgię. Miała o tym możliwość przekonać się delegacja Sejmu polskiego, która w czerwcu br. odwiedziła Belgię na zaproszenie obu izb parlamentu belgijskiego, oddając wizytę złożoną przez senatorów belgijskich w Polsce, w jesieni 1964 r.

Związki Polski i Belgii są różnorodne i sięgają w czasie odległe. Oto, zwiedzając Muzeum Erazma, przypomnieli się żywe kontakty między tym najświetlejszym umysłem Odrodzenia a humanistami polskimi z XVI wieku. Dodać warto, że jednemu ze swoich polskich przyjaciół Erazm zapisał w spadku całą swoją cenną bibliotekę, a biorąc pod uwagę, jakim skarbem były książki dla tego wielkiego ducha — tą miarą można ocenić przyjaźń, która ich łączyła. Niestety, cenny księgozbiór zaginął w zawieruchach wojennych i ten skarb spisując na niepowetowane straty dla polskiej kultury i ogólnoludzkiej.

Innego rodzaju związki przypomnieli się z powodu wizyty w Limburgii i złożenia wieńca na cmentarzu polskich żołnierzy w Lommel. Zginęli za wolność naszą i waszą, walcząc w 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, w bitwie o Ardeny. I znów inny ślad polskości, w Gandawie, order Polonia Restituta na piersiach jednego z miejscowych działaczy towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej w Gandawie, wręczony przez gen. F. Skibińskiego, który wraz z delegacją Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przed paroma miesiącami odwiedzał Belgię i Polonię belgijską.

A w Liège, gdzie bawiła polska delegacja, i na szlaku ku Charleroi — inne dowody tradycyjnych związków: rodziny polskich górników i metalowców, którzy znaleźli tu chleb i gościnę, gdy biedna i słaba Polska przedwojenna nie była w stanie im tego zapewnić.

Terażniejszość dopisuje nowe karty wspólnych związków, na nowych oparte podstawach. Oto w Gandawie

rektor miejscowego uniwersytetu opowiadał o świeżo nawiązanej współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie, o wymianie profesorów, studentów i stażystów. Uniwersytet w Liège podobne związki ma z Uniwersytetem w Poznaniu, Uniwersytet Brukselski z Uniwersytetem Warszawskim, Politechnika z Mons z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie itd.

Zwiedzając nowy ośrodek administracyjny w Brukseli polska delegacja dowiedziała się, że granit, którym są okładane bloki przyszłych budynków ministerialnych, pochodzi z Polski. Granit ma tu jednak symboliczne znaczenie w wymianie towarowej, która poza tradycyjnymi w polskim eksporcie do Belgii artykułami rolno-spożywczymi i surowcami w coraz większym stopniu obejmuje ostatnio także maszyny, sprzęt inwestycyjny i przemysłowe artykuły rynkowe. „Chcielibyśmy — stwierdzili parlamentarzyści — aby ten granit był fundamentem pod dalszy rozwój stosunków gospodarczych między Polską a Belgią, które — w czym są zgodne obie strony — nie wyczerpują wzajemnych możliwości”. Ich znakiem jest nowa inicjatywa, która w ostatnich czasach powstała w Belgii: kooperacji przemysłowej między fabrykami belgijskimi a polskimi. Pewne porozumienia są już w trakcie realizacji, np. w przemyśle obrabiarkowym, inne w formie zaawansowanych rozmów, np. w przemyśle maszyn górnictwa i rolniczych. Belgia interesuje się także różnymi formami kooperacji w kopalnictwie surowców chemicznych i metalowych.

Oto więc nowe związki i nowa dla nich baza, jaką jest rozwój gospodarczy Polski, jej rozwój naukowy i kulturalny. W czasie pobytu w Belgii 11-osobowa delegacja parlamentarna Sejmu PRL miała możliwość stwierdzenia, że koła parlamentarne Belgii opowiadają się za znaczącym rozwojem wymiany gospodarczej i współpracy z Polską i nie tylko z Polską, lecz również z innymi krajami Europy wschodniej, jak

to wynikało z debaty parlamentarnej w kwietniu br.

W sumie była to wizyta udana, co stwierdził przewodniczący delegacji marszałek Sejmu Czesław Wycech, dziękując belgijskim gospodarzom, w szczególności zaś przewodniczącemu Senatowi Paul-Struyewi, na którego zaproszenie delegacja przyjechała do Belgii.



Marszałek Sejmu PRL — Czesław Wycech (po lewej) podczas wizyty u przewodniczącego Towarzystwa Belgijsko-Polskiego do współpracy handlowej p. H. Rollina. Na zdjęciu poniżej: polscy parlamentarzyści w czasie zwiedzania Gandawy



FRANCJA I POLSKA SĄ PREDESTYNOWANE do kontynuowania zbliżenia Wschód-Zachód

Z Polski powróciła delegacja komisji spraw zagranicznych Senatu z przewodniczącym komisji senatorem Vincent Rotinat na czele. W skład delegacji wchodził senatorowie: Pierre de Chevigny, Roger Carcassonne, Maurice Carrier i Paul Wach. Senatorzy przebywali z misją informacyjną i odbyli wiele rozmów z przedstawicielami Sejmu, członkami sejmowej komisji spraw zagranicznych i grupy międzyparlamentarnej polsko-francuskiej oraz wyższymi urzędnikami MSZ. Na zdjęciu z prawej: senatorzy u wicemarszałka Sejmu PRL, Jana Karola Wende



O występach Teatru Powszechnego Konferencja prasowa w Ambasadzie PRL

Z okazji pobytu warszawskiego Teatru Powszechnego w Paryżu odbyła się w Ambasadzie PRL konferencja prasowa, na którą przybyło wielu dziennikarzy francuskich i zagranicznych. Wśród obecnych był również dyrektor Teatru Narodów, słynny Jean-Louis Barrault.

Po słowie wstępnym I sekretarza Ambasady Jana Babińskiego, głos zabrał dyrektor Teatru Powszechnego, znany reżyser i aktor Adam Hanuszkiewicz. Pięknie i interesująco przedstawił on portret Teatru Powszechnego — „najmłodszego” w Warszawie, bo przed wojną nie istniał, i „najstarszego”, gdyż pierwszy spośród warszawskich teatrów otworzył swe podwoje dla widzów — jeszcze w 1944 roku. Adam Hanuszkiewicz wyjaśnił zebrałym koncepcję artystyczną teatru, opartą na rozwiązywaniu własnych problemów, na narodowej dramaturgii, oraz styl Teatru Powszechnego, opartego na kontakcie z widzem, na dialogu z nim.

Bardzo ciepło i serdecznie o polskich kolegach-aktorach, których przyjazd do Paryża „zbliży nas, Francuzów, jeszcze bardziej do przyjaciół —

Polaków” — mówił Jean-Louis Barrault.

Następnie Adam Hanuszkiewicz odpowiadał na pytania zadawane przez dziennikarzy, dotyczące jego poglądów

na sztukę, dramaturgię, oraz sytuację teatrów i sztuk granych w Polsce.

(Po konferencji prasowej odbył się cocktail.

Uka.

Opinia Paul-Louis Mignon

Nie musimy przedstawiać naszym Czytelnikom wybitnego i popularnego krytyka teatralnego, którego głos znany nam jest dobrze z codziennych recenzji teatralnych w dzienniku ORTF. Znamy go również z programów TV „Actualités théâtrales”. Paul-Louis MIGNON zajmuje się ponadto wszystkimi spektaklami Teatru Narodów od chwili jego narodzin, co daje mu możliwość porównania kolejnych przedstawień poszczególnych krajów, jak też przedstawień teatralnych w skali międzynarodowej.

Opinia Paula-Louis MIGNON o przedstawieniach Teatru Powszechnego z Warszawy jest najlepsza, jaką dotychczas sformułował on pod adresem teatru polskiego od chwili jego udziału w Festiwalach Teatru Narodów, a którą zapewne wielu naszych Czytelników słyszało.

Dlatego też „Tygodnik Polski” zwrócił się do niego z pytaniami:

— Jak ocenia Pan tegoroczny udział Polski w Festiwalu Théâtre des Nations?

— Jest to niewątpliwie najbardziej interesujący teatr, jaki dotychczas przysłała nam Polska. Wydaje mi się, że osobowość „Teatru Powszechnego”, to przede wszystkim osobowość jego dyrektora i reżysera ADAMA HANUSZKIEWICZA.

— A jak ocenia Pan spektakle?

— Istnieje tu jakaś jedność gatunku stylu, mimo że są to całkiem różne przedstawienia i sztuki. „Kolumbowie rocznik dwudziesty” — to trudny dla cudzoziemców spektakl. Na pewno posiada on zupełnie inny wyraz dla Polaków, którym bliski i znany jest temat i atmosfera powieści... Jeśli chodzi o „Zbrodnię i karę”, tak jak powiedziałem w moim sprawozdaniu radiowym, to „spectacle étonnant” zarówno z punktu widzenia adaptacji,

Parlamentarzyści francuscy wymienili z polskimi posłami poglądy i przedyskutowali problemy sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem spraw bezpieczeństwa europejskiego i stosunków polsko-francuskich.

Wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu Pierre de CHEVIGNY oświadczył po zakończeniu wizyty przedstawicielom prasy:

— Przyjęcie, które nam zgotowano w Warszawie, było nadzwyczaj serdeczne — zarówno ze strony czynników oficjalnych, jak i wszystkich osób, z którymi stykaliśmy się. W skład naszej delegacji wchodził również merowie dużych miast. Członkowie delegacji wyrazili podziw dla wspaniałego dzieła odbudowy zniszczonej Warszawy, a zwłaszcza wiernej rekonstrukcji jej historycznego oblicza.

Krótki pobyt w Polsce zachęcił nas do kontynuowania nawiązanych kontaktów z polskimi działaczami politycznymi, a także do ponownego przyjazdu do Polski.

Najważniejszym obecnie problemem — stwierdził m.in. senator P. de Chevigny — jest dalsze zbliżenie między Wschodem i Zachodem i położenie kresu podziałowi świata na dwa bloki. Moim zdaniem Francja i Polska są szczególnie predestynowane do wypełnienia tej wspólnej misji.



Wakacje w Polsce

Paryski przedstawiciel „ORBISU” informuje:

Pani A. z Paryża zapytuje:

Wybieramy się w sierpniu po raz pierwszy po wojnie do Polski. Zabieramy ze sobą synów (17 i 19 lat), któ-

rzy prawie nie znają polskiego, bo mój mąż jest Francuzem. Chcielibyśmy pojechać do jakiegoś atrakcyjnego miejsca, gdzie jest dużo młodzieży, by dzieci nauczyły się trochę więcej polskiego. Dokąd radzi Pan' pojechać?

ODPOWIEDŹ:

Proponuję wyjazd nad morze do Sopotu, gdzie w dniach od 25 do 28 sierpnia odbędzie się tradycyjny Międzynarodowy Festiwal Piosenki.

Impreza ta ściąga nie tylko wybitnych piosenkarzy z całego świata. W tym roku zapowiedziało swój udział 47 piosenkarzy z 28 krajów. Jest to również nieoficjalny zlot młodzieży z całej Polski, młodzieży, która lubi muzykę lekką.

Na pewno więc synowie znajdą ciekawie towarzystwo.

Koncerty Festiwalu odbywają się w Operze Leśnej — teatrze na wolnym powietrzu, pięknie usytuowanym wśród wysokich i starych drzew.

Sam Sopot jest poza tym bardzo atrakcyjną miejscowością. Piaszczysta plaża nad spokojnym morzem (zato-ka), 600-metrowe molo, z którego odpływają statki spacerowe na Półwysep Hel, do starego Gdańska odbudowanego po zniszczeniach wojennych i do nowej Gdyni. W pobliżu tor wyścigów konnych. Korty tenisowe. Dansingi.

Zamieszkać można w luksusowym „Grand Hotel-Orbis”, gdzie pobyt z pełnym utrzymaniem kosztuje 62 F, lub w wygodnych pensjonatach „Orbisu” za 25 F z pełnym utrzymaniem.

Gdyby nie było już miejsca w Sopotcie można zatrzymać się również w pobliskim Gdańsku, gdzie pobyt z pełnym utrzymaniem w dobrym „Hotelu Monopol — Orbis” kosztuje 50 F dziennie.

Radzę nie zwlekać z rezerwacją miejsc, ponieważ, jak zwykle, zapowiada się duży zjazd zagranicznych turystów do Sopotu.

Zyczymy dobrej zabawy

Janusz PIEWCIEWICZ
Kierownik Ośrodka Informacyjnego
PBP „ORBIS” w Paryżu



Na Targach w Grenoble, tuż obok budującego się lodowego stadionu olimpijskiego, paryski ośrodek „ORBIS-u” zorganizował stoisko informacyjne turystycznej.

„La Pologne apporte une note internationale tres seduisante” — stwierdzili w swoich dziennikach redaktorzy „Le Progres Dauphinois” i „Dauphiné Libéré”, którzy przybyli na tradycyjny kieliszek wyborowej w polskim stoisku.

Obecny był również komisarz generalny Targów p. Paul Fillioley i sekretarz generalny Henri Morin, b. deputowany Izery Dufour oraz przewodniczący Syndicat d'initiative de Grenoble Bonjean i dyrektor Syndykatu Pierre Bruneaux. Ci ostatni, zajmujący odpowiedzialne funkcje w Komitecie Zimowych Igrzysk Olimpijskich, wręczyli attaché Konsulatu w Lyonie J. Gesickiemu i kierownikowi paryskiego ośrodka „ORBIS” J. Piewciewiczowi piękne albumy i zestaw materiałów pamiątkowych, które zostały już przygotowane dla uczestników Olimpiady w 1968 roku, z życzeniem, by mogli powitać w Grenoble liczną polską ekipę sportową.

O występach Teatru Powszechnego

Dokończenie ze str. 3

jak całej realizacji. To zupełnie inne, nowe ujęcie Dostojewskiego, które może nawet szokować przywykłych do dawnej i znanej nam dobrze adaptacji... Wszystko się tu dzieje jakby w pewnego rodzaju wizji (samego siebie i wydarzeń) Roskolnikowa. Przedstawienie nie ma charakteru realnej akcji, ale jest ciągiem następujących po sobie scen, wypadków i skojarzeń, odbywających się w myśli bohatera...

Trudne, a jednocześnie bardzo sugestywne ujęcie, w którym cały ciężar spektaklu spoczywa na barkach reżysera i głównego bohatera. Jest nim w jednej osobie Adam Hanuszkiewicz, który podołał z sukcesem obu

zadaniom. Reżysersko jest to przedstawienie utrzymane w zamierzonej atmosferze, tak z punktu widzenia dekoracji, ilustracji muzycznej, jak wyrównanego stylu gry aktorów. Patrząc na nie odnosi się wrażenie, że zespół tego teatru jest bardzo zgrany, że jest naprawdę zespołem.

Jeśli chodzi o aktorstwo A. Hanuszkiewicza, to przede wszystkim posiada on dużą „présence” (najlepiej to chyba określa słowo „osobowość”) i w wielu momentach dużo prostoty, co jest zjawiskiem dość rzadkim u polskich aktorów, jak zdołałem to zauważyć na przykłady widzianych na scenie Teatru Narodów przedstawień. Hanuszkiewicz to niewątpliwie duża i wybitna indywidualność aktorska.

A. U.

Pamięci wielkiej śpiewaczki polskiej

W PARYŻU zmarła niedawno w dziewięćdziesiątym roku życia wybitna i znana kilkadziesiąt lat temu śpiewaczka polska, MARYA FREUND. W prasie krajowej znakomity pisarz i publicysta, Jarosław Iwaszkiewicz, poświęcił jej pamięci wspomnienie.

„Pochodziła ona z Kalisza — przypominał Jarosław Iwaszkiewicz — przez całe długie życie nie straciła kontaktów z ojczyzną. W Berlinie, Wiedniu, a potem w Paryżu na jedno z pierwszych miejsc wysunęła się Marya Freund jako interpretatorka pieśni współczesnej i propagatorka muzyki jak najnowocześniejszej. Była ona pierwszą interpretatorką cyklu Arnolda Schönberga „Pierrot Lunaire”. Obdarzona z natury niewielkim głosem, swoją wykonalnością i zadziwiającą umiejętnością ogarnięcia muzycznych idei współczesnych kompozytorów stała się podziwu godną mistrzynią pieśni

współczesnej. Nigdy nie zapomnę jej pierwszej wizyty w Warszawie po pierwszej wojnie światowej, kiedy w Klubie Artystycznym wykonywała tak rzadko śpiewane pieśni do słów Rabindranatha Tagore Karola Szymanowskiego oraz „Bestiaire” Poulency, który jako młody człowiek akompaniował jej wtedy. Swoje możliwości śpiewaczki zachowała długo. W wiele lat później słyszałem jej wykonanie „Pierrot Lunaire” podczas festiwalu muzyki współczesnej w Palermo w roku 1949.

Marya Freund słynęła także jako pedagog. Przez jej pracownię przewinęło się wielu śpiewaków i śpiewaczek, którym upajała zasady swego niezrównanego kunsztu. Jej „kursy interpretacji” w małej sali Pleyela w Paryżu miały ustaloną sławę na obu półkuliach. Miałem to szczęście obserwować je z bliska i podziwiać pedagogiczne walory naszej znakomitej śpiewaczki.

Druga wojna światowa nie oszczędziła jej swych okropności. Zamknięta w obozie koncentracyjnym, zdołała uciec stamtąd dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności. Ze wzruszeniem opowiadała potem o przyjaźni i pomocy obcych ludzi, dzięki którym ocalała swój żywot. Po wojnie uprawiała dalej zawód pedagogiczny we Francji i w Ameryce.

Marya Freund osierociła dwóch synów Stefana i Konrada. Stefan, wybitny dziennikarz, towarzyszył w podróży do Polski ministrowi Daladier w charakterze tłumacza. Konrad, znany w świecie muzycznym pod pseudonimem Doda Conrad, jest cenionym śpiewakiem, Pamiętamy, z jaką sztuką, odziedziczoną po matce, interpretował niedawno w Warszawie pieśni Chopina po polsku.”

TADEUSZ BAIRD laureatem międzynarodowej trybuny kompozytorów

W Paryżu zakończyła się XIII sesja międzynarodowej trybuny kompozytorów przy radzie muzycznej UNESCO. Spośród 76 kompozycji przesłuchanych przez uczestników sesji, jedynym przyniesioną największą notę utworowi Tadeusza Bairda „Cztery dialogi na obój i orkiestrę kameralną”.

Jest to już trzecie z kolei wyróżnienie T. Bairda na tym międzynarodowym forum.

POZNAŃSKIE REFLEKSJE

ROKROCZNIE od trzydziestu pięciu lat, wyjąwszy przerwę wojenną, Poznań staje się w miesiącu czerwcu wielkim międzynarodowym centrum handlowym. Międzynarodowe Targi Poznańskie mają w świecie ustaloną pozycję, są każdorazowo pokazem możliwości wytwórczych kilku tysięcy zakładów produkcyjnych z kilkudziesięciu państw świata oraz olbrzymim spotkaniem handlowców różnych narodowości, dokonujących tu milionowych transakcji. Nie bez znaczenia jest przy tym fakt, że Targi Poznańskie są jedną z największych tego typu imprez, na których współpraca Wschód — Zachód nabiera praktycznego wyrazu.

Poznań jest co do wielkości piątym miastem Polski. Ustępuje pod względem liczby mieszkańców, a to właśnie brane jest przede wszystkim pod uwagę w ustalaniu pozycji miasta, nie tylko Warszawy i Łodzi, ale ma także przed sobą Kraków i Wrocław. W stosunkach polskich — jest miastem dużym. Na kontynencie europejskim ma Poznań przed sobą 64 większe od siebie miasta, a jeżeli doliczymy do nich 9 miast brytyjskich i irlandzki Dublin, jest w Europie dopiero na siedemdziesiątej piątej pozycji co do wielkości. Ale jako miasto europejskiego, a nawet światowego handlu — należy do największych.

W tym roku przewinęło się przez Międzynarodowe Targi Poznańskie ok. 10 tysięcy zagranicznych handlowców i ekspertów różnych działów światowego przemysłu. Mieli oni okazję zorientować się nie tylko w jego nowościach i aktualnych możliwościach, ale i poznać szeroki zasięg produkcji polskiej oraz jej wysoki poziom. Wszystkim cudzoziemcom, którzy spotykają się z przemysłowym

dorobkiem Polski na Międzynarodowych Targach Poznańskich, imponuje rozmach i wszechstronność polskiej produkcji, wysoki poziom jej myśli technicznej, wyrażający się w pomysłowym rozwiązaniu zawitych problemów i w bardzo licznych przypadkach najwyższą produkcyjną klasą tych rozwiązań. Poza Targami i ich bogatą ekspozycją, nie uchodzi również uwagi cudzoziemców sam Poznań jako miasto i jego prawie pół miliona obywateli. Miasto piękne, łączące urok swej historycznej przeszłości z najbardziej wyrazistymi cechami nowoczesności, miasto polskiego milenium, zabytkowej katedry z grobami pierwszych historycznych władców Polski, zabytkowej starówki, innych wiekowych budowli sakralnych i świeckich, związanych z dziejami narodu oraz miejsc poświęconych walką na śmierć i życie z naporem germanizacyjnym, najpierw pruskim a później hitlerowskim.

Polskość tego miasta, jego niezłomny narodowy charakter, bogactwo jego dzieł zwracają uwagę cudzoziemców nawet w tych najbardziej międzynarodowych dniach Poznania, tj. w okresie wielkiego czerwcowego zjazdu handlowców i przemysłowców z różnych stron świata. Jeżeli dostrzegają oni coś niemieckiego w tym mieście, to ciężki pruski gmach kaiserowskiego zamku, wzniesiony na krótko przed pierwszą wojną, który miał być, według Wilhelma II, symbolem pruskiej nieziszczalności na wschodzie Europy i pruskiego „Drang nach Osten”, a stał się symbolem przemijającego władztwa pychy, przemocy i zachłanności. Drugi element niemieckiego panowania w tym mieście, to liczne miejsca ludobójczych zbrodni hitlerowskich dokonanych na Polakach. W samym tylko Forcie VII wymordowali hitlerowscy okupanci ok. 40 tys. osób, czyli prawie 20 procent ludności pol-

skiej przedwojennej Poznania. Przypomina o tym krzyż wznoszący się wysoko ponad forteczne wały.

Dla tysięcy cudzoziemców, w tym i wielu Niemców z republiki związkowej, którzy odwiedzają Poznań, polskość tego miasta jest tak niewątpliwa, jak dla 40 milionów Polaków — wliczając w to społeczeństwo polskie na Wychodźstwie. Całą swoją przeszłością, walką, dorobkiem, ludnością dawną i obecną, Poznań jest miastem bez reszty polskim. Próby germanizacji przemieły z wiatrem. A jednak w NRF istnieje i działa przy pomocy oficjalnych czynników rewizjonistyczna organizacja, pragnąca objąć granicami przyszłej niemieckiej Rzeszy również Poznań. Jest to ziomkostwo, zwane „Wartheland” *). Ziomkostwu temu chodzi nie tylko o samo miasto, ale o całą Wielkopolskę i Kujawy oraz te części Polski, które Hitler włączył do „Wartheland” w 1939 r., m.in. Łódź.

Mówiąc o działalności rewizjonistycznej w NRF, zwykliśmy odnosić ją jedynie do organizacji odwetowych, szykujących się do agresji na Odrę i Nysę. A zapominamy o organizacjach NRF, stawiających sobie za cel zagarnięcie nie tylko ziem, które w 1945 r. powróciły do polskiej państwowości, ale sięgających również po Poznań, Bydgoszcz, Gdynię, Łódź, a nawet i Kraków. Ziomkostwo „Wartheland” jest właśnie jedną z tych organizacji. Jego program pokrywa się z grabieżczym programem Prus i Hitlera. Gdyby Niemiecka Republika Federalna nie nawiązywała do zaborczości Prus i III Rzeszy, o czym od czasu do czasu usiłują przekonywać niektórzy zachodniomiejscy politycy, nie tolerowałaby na swoim terenie organizacji o tak zbrodniczych celach. A jej rząd nie tylko toleruje, ale je jeszcze popiera.

*) WARTHELAND (także Warthegau) — nazwa nadana przez III Rzeszę części ziem polskich zagrabionych i okupowanych w 1939 r., obejmującej całą Wielkopolskę, znaczny obszar woj. łódzkiego z Łodzią oraz sąsiednich powiatów woj. pomorskiego, a także warszawskiego.



Moment składania wieńca od Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU

W Paryżu odbyły się ostatnio uroczystości związane z 20 rocznicą działalności Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu od czasu zakończenia wojny i wyjścia tej organizacji z podziemia. Kombatanci ZUPRO nawiązywali w tych uroczystościach do obchodzonego obecnie Tysiąclecia Polski oraz 21 rocznicy powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych.

WCZERWCOWĄ NIEDZIELĘ nastąpiła zbiórka pod Łukiem Triumfalnym, przy Grobie Nieznanego Żołnierza. **General Marquant** — reprezentant przewodniczącego Assemblée Nationale p. Chaban-Delmasa, **general Gilles**, liczni oficerowie armii francuskiej, wśród nich reprezentant gubernatora wojskowego miasta Paryża, a obok nich attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu **pułkownik Sylwester Kazimierski**, reprezentujący p. ambasadora Jana Druto, konsul generalny PRL w Paryżu **p. Janusz Mickiewicz** w otoczeniu korpusu konsularnego, **general Daniel Zdrojewski** — generalny prezes ZUPRO, **p. mecenas Tadeusz Jagoszewski** — prezes ZUPRO w okręgu paryskim, **pp. Paweł Poziemski, Józef Meller, Mieczysław Golon, Stanisław**

Krzyżostaniak z zarządu ZUPRO w północnej Francji, reprezentanci licznych organizacji byłych kombatantów, wśród nich II Division Blindée, Rhin-et-Danube, Souvenir Français, złożyli hołd pamięci poległych bohaterów.

Po odegraniu tradycyjnej „Sonnerie aux Morts” i minucie ciszy, **general Daniel-Zdrojewski** wraz z **p. Poziemskim** i **p. mecenasem Jagoszewskim** złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w imieniu Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. **Płk Kazimierski** wraz z **p. konsulem Mickiewiczem** złożyli wieniec w imieniu polskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wpisywanie nazwisk do Złotej Księgi zakończyło tę uroczystość.

Po wspólnym obiedzie uczestnicy zjazdu zebraли się wraz z zaproszonymi gośćmi w salach IV okręgu Paryża. Salę zdobił wielki transparent: „Hommage à la Pologne Millénaire”. Po powitaniu zebranych **p. mecenas Jagoszewski** podkreślił wagę uroczystości, która pozwoliła na spotkanie dawnych bojowników o wolność Polski i Francji w dwadzieścia lat po zakończeniu krwawej i tak tragicznie obfitej w ofiary wojny. Mówca nawiązał do jubileuszu Tysiąclecia Polski oraz do 21 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski.

Do prezydium zjazdu wpłynęło bardzo wiele listów i telegramów z gratu-



Ile to sztandarów, ile to już delegacji przychodziło tu pod Łuk Triumfalny aby oddać hołd tym, którzy poświęcili własne życie za Francję i Polskę

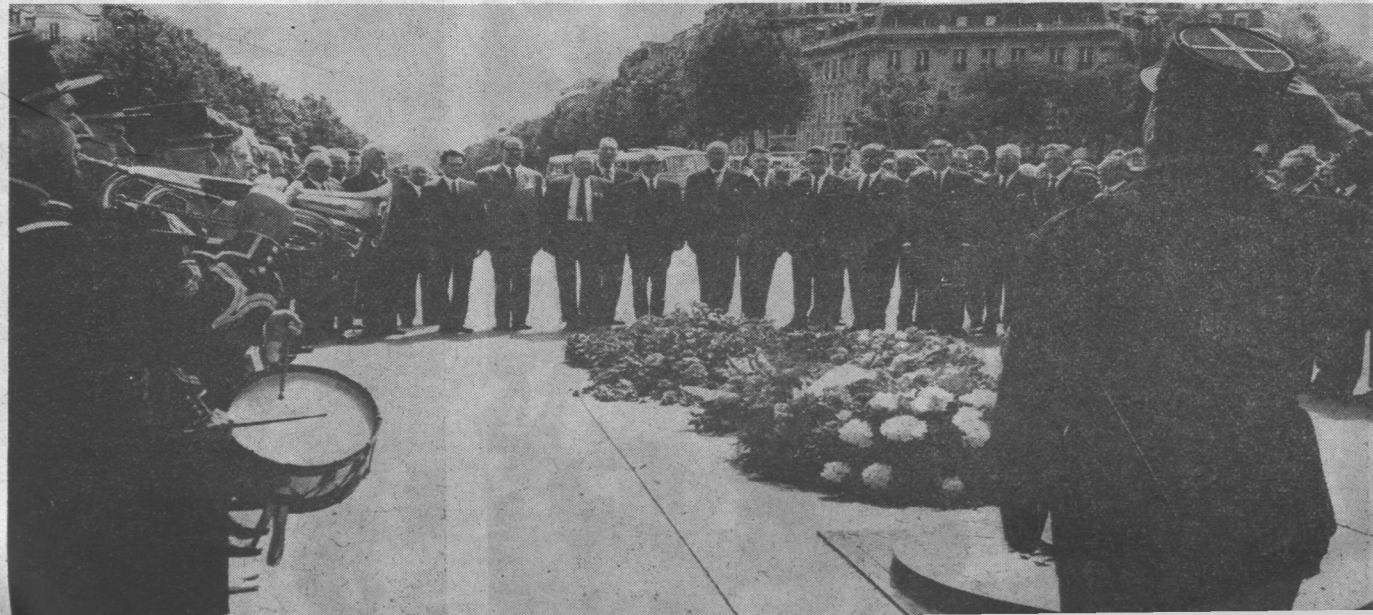
lacjami, życzeniami, wyrazami sympatii dla ZUPRO, żalu z powodu niemożliwości wzięcia osobistego udziału w uroczystościach. Po odczytaniu tych listów przez **p. mecenasa Jagoszewskiego** zabrał głos **generalny prezes ZUPRO general Daniel-Zdrojewski**. General przypomniiał o udziale Ruchu Oporu we wspólnej walce z wrogiem hitlerowskim, o wysiłku zbrojnych Polaków, o ich bohaterskich walkach na wszystkich frontach świata.

*

Podczas zjazdu odbyła się w gmachu merostwa IV okręgu Paryża wystawa fotografii, ukazujących wojsko polskie w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej.



Na zdjęciu powyżej: konsul generalny PRL w Paryżu **p. Janusz Mickiewicz** wpisuje się do Złotej Księgi. Po lewej — konsul **Stanisław Pichla**. Na zdjęciu poniżej: „Sonnerie aux Morts” i minuta ciszy dla uczczenia pamięci poległych



Uroczystości poprzedzone były walnym zebraniem ZUPRO, podczas którego dokonano wyborów do Zarządu Związku. **Prezesem generalnym ZUPRO** został **general Daniel-Zdrojewski**. Stanowisko prezesa administracyjnego powierzono **p. Pawłowi Poziemskiemu**, stanowisko I wiceprezesa i prezesa administracyjnego w zastępstwie **p. mecenasowi Tadeuszowi Jagoszewskiemu**. Dalsze stanowiska w zarządzie obsadzone zostały następująco: **Mecenas Jean Denizart** — sekretarz generalny; **Kapitan Mieczysław Golon** — sekretarz gen. w zastępstwie; **p. Tadeusz Wachowicz** — skarbnik generalny; **p. Daniel Poziemski** — skarbnik gen. w zastępstwie; **p. Władysław Sikorski** — przewodniczący komisji rewizyjnej; **p. Józef Meller** — przewodniczący sądu honorowego; **p. Jacques Mizne** — przewodniczący w zastępstwie; **p. Liliane Zdrojewska** — przewodnicząca sekcji spraw kulturalno-oświatowych; **p. Paweł Poziemski** — przewodniczący kapituły Krzyża Zasługi ZUPRO (stały).

Zastępcy i prezesi terenowi: **p. Michał Markusz** — wiceprezes i prezes departamentu Aube; **p. Stanisław Krzyżostaniak** — wiceprezes i prezes terenu dep. Pas-de-Calais; **p. Radzicki** — wice-sekretarz; **p. Władysław Papierz** — wicesekretarz; **p. Zygmunt Puchalski** — wiceskarbnik; **p. Walenty Sierota** — członek sądu honorowego, **pani Maria Chuchla** — członek sądu honorowego; **p. Jan Polak** — członek sądu honorowego. **Panie Maria Markusz** i **Deschamps** — członkinie oddziału kulturalno-oświatowego.

Delegaci związku: **plk. Armand**, por. **Bonjean**, major **Montagne**, **plk. Lemare**, **plk. Ginier**, gen. **De Bruyn**, **plk. Caillavet**, **plk. Horn**, **p. Tadeusz Szumowski**, major **Berliner**.

Zdjęcia: **Wł. SŁAWNY**



Podczas otwarcia wystawy wygłosił przemówienie mer Saint-Denis p. Auguste Gillot (na zdjęciu w środku)

EXTRAITS DE L'ALLOCATION D'AUGUSTE GILLOT Maire de Saint-Denis Conseiller Général de la Seine

C'est un grand honneur pour notre ville de pouvoir inaugurer cette belle exposition sur „LA POLOGNE NOUVELLE”, à l'occasion du millénaire de l'Etat Polonais.

Parler de la Pologne, c'est parler d'une grande amie de la France, combien sincère. Au cours de son histoire, maintes fois, le peuple polonais eut à faire aux mêmes ennemis que les nôtres: les chevaliers teutoniques, les Prussiens de 1870, les envahisseurs allemands de 1914, et les armées hitlériennes de la terrible guerre 1939-45.

Le bilan de cette guerre atroce fut la destruction des villes et villages et six millions et demi de Polonais morts victimes du fascisme hitlérien. Un Polonais sur cinq y laissa la vie. La capitale Varsovie fut rasée et assassinée.

C'est un fait que l'on connaît bien en France Nicolas Copernic, Frédéric Chopin, Jarosław Dombrowski, Marie Skłodowska-Curie et d'autres. Mais ce que l'on connaît moins bien, c'est la masse anonyme des Polonais émigrés dans la lutte pour le progrès social, la liberté, l'indépendance et la paix.

Mes différentes responsabilités dans la Résistance en France m'ont placé aux côtés des dirigeants des groupes clandestins polonais car toute la Résistance devait être coordonnée. Je peux témoigner de leur courage et de leurs sacrifices, tel celui du patriote Stanislas Kubacki tombé sous les balles des hitlériens en s'écriant: „Je meurs pour la liberté, pour la France, pour la Pologne”.

Ce sont des faits inoubliables qui se sont passés tout au long de cette guerre ou la Pologne fut présente sur tous les champs de bataille d'Europe et d'Afrique, partout où la liberté était en jeu.

Aujourd'hui, la nouvelle Pologne a 22 ans. Son bilan au service du peuple — représenté très partiellement dans cette exposition que vous allez visiter — est impressionnant. En vérité, la Pologne s'est transformée du tout au tout, et cela dans un très court laps de temps.

Nous nous réjouissons en constatant que les relations franco-polonaises se sont améliorées ces temps derniers. C'est l'intérêt de la France de multiplier les échanges de tous genres entre nos deux pays. Aujourd'hui, la Pologne est devenue un grand Etat de l'Europe Centrale.

Nous lui souhaitons de nouveaux succès en prenant l'engagement de travailler au renforcement de l'amitié franco-polonaise.

Vive la nouvelle Pologne, amie fidèle et sincère du peuple de France et qui déclare, avec le poète polonais Kamil Norwid que „Le bonheur de la patrie n'est qu'une parcelle du bonheur de l'humanité”.



Gości, którzy przybyli na uroczyste otwarcie wystawy, oprowadzał p. Grojnowski z „Biuletynu Informacyjnego”

UWEJŚCIA DO MEROSTWA w St. Denis pod Paryżem zapraszały afisze: „Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego Merostwo St. Denis zaprasza mieszkańców na WYSTAWĘ O NOWEJ POLSCE. Na uroczystości z okazji otwarcia wystawy, zorganizowanej pod honorowym patronatem Jego Ekscelencji Ambasadora Polski we Francji Jana Druto oraz mera St. Denis, Conseiller Général de la Seine Auguste Gillot, wystąpi polski zespół folklorystyczny z Paryża „Syrena” oraz pianista Marian Rybicki”.

Wielu mieszkańców St. Denis było obecnych na uroczystości otwarcia wystawy. Przybyli na nią również ambasador Polski w Paryżu p. Jan Druto, radca Ambasady p. Stefan Staniszewski oraz wicekonsul PRL w Paryżu p. Mieczysław Ogonowski, serdecznie witani przez mera St. Denis — p. Auguste Gillot.

Otwierając wystawę oraz witając przybyłych gości, przemówienie wygłosił mer St. Denis — p. Auguste GILLOT (fragmenty przemówienia zamieszczamy obok).

Przemówienie wygłosił również ambasador Polski pan Jan DRUTO.

— Cieszymy się — powiedział ambasador Polski — że z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego merostwo St. Denis zorganizowało tę wystawę. Tysiącletnia historia

Polski jest historią prawie tysiącletnich przyjaznych stosunków Polski i Francji. Razem walczyliśmy i zawsze kraje nasze były po tej samej stronie barykady...

— Obecnie — mówił dalej p. ambasador — przyjazne kontakty między naszymi krajami są jeszcze bliższe i przybierają konkretne formy współpracy oraz współdziałania na arenie międzynarodowej. A poza tym liczne są dowody sympatii, szczerego zainteresowania życiem i osiągnięciami Francji w Polsce i Polski we Francji. Wyrazem tego jest i obecna wystawa, która pozwoli mieszkańcom St. Denis bliżej poznać Polskę i jej problemy.

Przemówienie swe p. ambasador Jan Druto zakończył okrzykiem: „Niech żyje Francja! Niech żyje Polska! Niech żyje przyjaźń francusko-polska!”

Goście oglądali następnie liczne plansze, zdjęcia i wykresy, obrazujące rozwój powojennej Polski.

Następnie w udekorowanej flagami polskimi i francuskimi pięknej sali zabytkowego merostwa St. Denis występował polski zespół folklorystyczny z Paryża „SYRENA”, po czym dał piękny koncert muzyki polskiej pianista Marian RYBICKI.

W hallu merostwa czynne były stoiska z polskimi wyrobami przemysłu artystycznego, znaczkami itp., które cieszyły się dużym powodzeniem.

Uka.

LA POLOGNE NOUVELLE



Polka, krakowiak i polonez tańczone przez zespół „Syrena” z Paryża (na zdjęciach poniżej i z prawej) bardzo podobały się publiczności. Wystąpił również pianista Marian Rybicki. Odegrał on utwory Chopina, Szymanowskiego, Malawskiego i Kisielewskiego. Za niezwykle udany występ chłopcom z zespołu „Syrena” wyraziły serdeczne podziękowanie „królowa” i jej damy dworu





Z okazji otwarcia wystawy odbył się w zabytkowej sali merostwa cocktail



Miłe i pamiątkowe zdjęcie. W otoczeniu „Królowej 1966” wybranej z okazji Targów i wystawy w Saint-Denis, Mlle Jannet Verdier (po środku) oraz jej dam dworu Mlle Monique Lesage i Mlle Géraldine Finet, ambasador Polski p. Jan Druto (pierwszy od lewej), mer Saint-Denis — p. Auguste Gillot (po środku) i radca Ambasady p. Stefan Staniszewski (pierwszy od prawej)

Wystawa o Polsce w Saint-Denis



ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

W rubryce „Żołnierskie wspomnienia emigrantów” zamieszczamy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie wysyłamy reportera dla spisania ustnych relacji b. żołnierzy i kombatantów. Zamieszczamy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny z osobistych albumów naszych rozmówców.

Ucieczki z obozów

WOJENNE PRZEŻYCIA pana Zygmunta ŁOSIOWSKIEGO z Tarbes — to przede wszystkim ucieczki z niemieckich obozów jenieckich. Uparcie próbował kilka razy wydostać się poza druty kolczaste stalagu. Gdy nie udawało się raz, próbował drugi. Nie zrażał się niepowodzeniami. Nie załamywał się wtedy, gdy rozwścieczeni Niemcy stosowali represję i pakowali niefortunnego uciekiniera do obozu karnego. Uciekał sześć razy, i chociaż za każdym razem był przychwytywany, nie żałuje tych prób odzyskania wolności. Gdyby historia powtórzyła się, uciekałby znowu.

Pan Łosiowski pochodzi z Jaworzna pod Krakowem. Po przyjeździe do Francji pracował w kopalni w Courrières. Po siedmiu latach przeniósł się na teren departamentu Hautes-Pyrénées, aby wreszcie zaangażować się w 1938 roku do wojska. Było to na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej.

W maju 1940 roku był p. Łosiowski na froncie. Niemcy zaatakowali Belgię i w rejonie rzeki Meuse uderzyli z wielką siłą na zgrupowanie wojsk francuskich. Po trzech dniach walk był p. Zygmunt Łosiowski w niewoli.

— W kilka miesięcy później, 2 lutego 1941 roku, próbowałem ucieczki po raz pierwszy. Trzymali nas wtedy w obozie w Westfalii. Nie miałem szczęścia. Złapali mnie cywile koło Dortmundu. W czerw-

Po ucieczce kierowano zbiegów do innego obozu jenieckiego. Czasami następowało przeniesienie z obozu do obozu. No i w tych okolicznościach zwiędził nasz Rodak stalagi: VIB, VIC, VID, VIG, IIID, III C, no i wreszcie... Rawę Ruską.

— Tutaj było najgorzej. Traktowali nas Niemcy bez litości. Otrzymywaliśmy dziennie pokarm, którego wartość kaloryczna wynosiła 1.500 jednostek, podczas gdy więźniowie obozów koncentracyjnych — morzeni głodem, jak wiemy, otrzymywali 2.000 kalorii dziennie. Panował głód, choroby, nie było nawet wody. Jeden kran musiał wystarczyć dla 20 tysięcy ludzi.

W czasie tych wędrówek po obozach przydzielano jeńców do różnych zajęć. Pan Łosiowski pracował przy stolarce. Pracę tę lubił, a poza tym znajdował w nim możliwość, żeby się trochę ogrzać.

— Gdyby Niemcy widzieli, jak różnieliśmy z kolegami dobre drewno materiałowe na opał — pozabijaliby nas. Żeby przeżyć, trzeba było ciągle robić coś, za co groziły najsurowsze kary. A ile się człowiek nacierpiał, ile kilometrów musiał przejść na spuchniętych nogach! Najgorzej, że ludność niemiecka była wrogo ustosunkowana do nas i denuncjowała nas przed policją.

Raz, podczas ucieczki z obozu, młody 17-letni Niemiec zaczął mnie ścigać i nie odszedł ode mnie tak długo, dopóki nie dostałem się w



cu tego samego roku przygotowaliśmy nową próbę ucieczki. We trzech. Pracowaliśmy wtedy w odlewni aluminium. Trzeba było przedostać się przez linie drutów kolczastych, które strzeżone były przez policjantów z Schupo. Udało nam się wydostać z obozu. Gdy policjanci zostali zaalarmowani i rozpoczęli pościg, puszczając za nami psy, próbowaliśmy uciekać rzeką. Weszliśmy do wody wiedząc, że tylko w ten sposób zatrzymamy za sobą ślad przed psami. Udało się jeszcze raz. Dotarliśmy aż do granicy holenderskiej i tu przychwytili nas celnicy. Wpakowali nas do więzienia, a na drugi dzień odesłali do stalagu. W czasie gdy policjanci prowadzili nas drogą, gromada dzieci niemieckich biegła wokół nas krzycząc i wygrażając nam pięściami. No i tak zakończyła się ta chwilowa siedmiodniowa wolność, podczas której zdołaliśmy przejść 250 kilometrów.

ręce wojska. A wyglądaliśmy wtedy tak, że można było rozplakać się nad nami z litości. Słyszałem, że w roku 1942 na drogach niemieckich znajdowało się 80 tysięcy zbiegów z obozów. Nie ja jeden próbowałem tym sposobem odzyskać wolność.

Zygmunt Łosiowski został odznaczony kilkoma medalami: Médaille des Evadés, Médaille Militaire, Médaille d'Interné de la Résistance, Médaille du Combattant Volontaire de la Résistance, Croix du Combattant Volontaire 1939—45 i in. Gdy wyszedł wreszcie z obozu po zakończeniu wojny, był wycieńczony i chory. Mimo to najpierw pojechał do Paryża, aby odnaleźć ludzi, nieznaną zresztą, którzy w tym trudnym okresie życia wysyłał mu paczki z żywnością. Dopiero potem pojechał do Tarbes, gdzie mieszka do dzisiaj i gdzie zajmuje się przez cały czas wolny od pracy swymi ulubionymi roślinami.

WIELKIE PRZEŻYCIE

Począwszy od maja wzrasta ilość wycieczek polonijnych przybywających do Kraju z różnych stron świata. W wycieczkach przeważają przedstawiciele Polonii z USA i Kanady. Liczne są również grupy Rodaków z krajów europejskich. Poza wycieczkami zbiorowymi przyjeżdża co miesiąc do Polski kilka tysięcy osób indywidualnie.

Nasilenie przyjazdów w roku bieżącym związane jest z końcowym akordem obchodów milenijnych. W kwietniu bawiło w Kraju 9 wycieczek, głównie z USA i Kanady, w maju — 17, w czerwcu — 30 (ponad 1600 osób). Najwięcej przyjazdów zbiorowych nastąpi w lipcu i w pierwszej połowie sierpnia. W obu miesiącach odbędzie podróż po Polsce i weźmie udział w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego kilkadziesiąt grup wycieczkowych.

Wszystkie niemal większe linie lotnicze i związane z nimi biura podróży optymistycznie oceniają tegoroczny sezon wycieczkowy do Polski. W przewozie Polaków do Kraju biorą udział nie tylko amerykańskie linie lotnicze, oraz „Air France”, „Sabena”, „KLM”, „SAS”, ale także (po raz pierwszy) włoska „Alitalia”, grecki „Olimpic” i hinduska „Air India”. Niektóre przedstawicielstwa lotnicze zaangażowały specjalnie na rok 1966 personel władający językiem polskim dla obsługi ruchu polonijnego.

W maju i czerwcu przybyły do Kraju na dłuższy pobyt najliczniejsze z dotychczasowych wycieczek polonijnych: dwie stuosobowe wycieczki: Związku Podhalan z Chicago i z Detroit oraz 250-osobowa grupa Polaków z Australii i Nowej Zelandii. Poniżej zamieszczamy relację z pobytu w Kraju wycieczki Polonii australijskiej.



250-osobowa grupa Polaków z Australii zwiedziła podczas pobytu w Polsce najcenniejsze zabytki kultury i sztuki narodowej, m. in. była na Wawelu

WYCIECZKA POLAKÓW zamieszkałych w dalekiej Australii, po raz pierwszy przyjechała tak licznie w odwiedziny do Kraju. Do dawnej Ojczyzny przybyło aż 250 osób, reprezentujących starsze i młode pokolenie.

Pielgrzymkę po Polsce rozpoczęto od sławnego grodu częstochowskiego, gdzie odbyły się uroczyste obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. Ale w roku wielkiego jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego należało zwiedzić najważniejsze miasta, miejsca chwały narodowej, poznać współczesny obraz Polski. Dalsza trasa wiodła więc przez Kraków, Wrocław, Poznań, Gniezno.

Po odbyciu podróży po Kraju uczestnicy wycieczki spotkali się w Warszawie na przyjęciu, zorganizowanym przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, z naczelnymi władzami Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, z dziennikarzami i byłymi działaczami polonijnymi mieszkającymi w Kraju.

— *To wszystko, co widzieliście, jest tak samo Wasze, jak i nasze. Uważamy Was za swoich braci i siostry, bo przecież w Waszych żyłach płynie ta sama krew polska, a serca nasze biją jednym rytmem.*

Pamiętajcie, że jeśli ktoś z Was znalazłby się w takiej sytuacji, że nie mógłby żyć bez Polski — może liczyć

na to, że tu zawsze jest dla każdego z Was miejsce. Polska jest matką dla wszystkich i jak prawdziwie dobra matka przygarnia do siebie bez wyjątku każde swoje dziecko.

Słowami tymi witał Rodaków z Australii Stanisław ZAWADZKI, wiceprezes Towarzystwa „Polonia”.

— *Chcielibyśmy — mówił dalej St. Zawadzki — żebyście to wszystko, co widzieliście, obiektywnie i sprawiedli-*

P. Helena Piotrowska (z lewej) odwiedziła rodzinną wieś Ulanów. Z prawej p. Maria Zawadzka z Nowej Zelandii



Delegacja Polonii australijskiej w czasie pobytu w Warszawie uczciła pamięć polskich bohaterów, składając wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza



Ks. Feliks Woźniczka, b. więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, od kilku już lat jest duszpasterzem w skupiskach polonijnych w Benna-Victoria

wie przekazali swoim współrodakom. Żebyście mówili tylko prawdę — to, na co zastaliśmy. Wszyscy życzymy Wam, abyście w Kraju zasnali jak najczęściej radości i zadowolenia, abyście szczęśliwie wrócili do Waszych domów i zawsze pamiętali o Polsce...

Wzruszenie zebranych potęgowało się. Okrzyki: — *Na zdrowie! Sto lat!* — przeplatały się z uściskami. Tu i ówdzie w milczeniu padały łzy.

Ksiądz Feliks WOŹNICZAK, od kilkunastu lat duszpasterz w skupiskach Polonii, najpierw niemieckiej, teraz australijskiej, w serdecznych słowach podziękował gospodarzom za ich życzliwość i serce.

— *Widzimy Polskę wielką i wspólną. Jest to matka nasza, którą kochamy zawsze, widzimy ją w rozkwicie i dobrobycie, nie taką, jaką zostawiliśmy — w niedoli i niedostatkach. Polska obecna jest krajem bogatym, ambitnym. Widzieliśmy jej synów i córki przy pracy uczciwej i sprawiedliwej... Niech żyje nasza kochana Ojczyzna!*

JAKIE SA WRAŻENIA I SPOSTRZEŻENIA naszych Rodaków z Australii?

— *Od 26 lat mieszkam poza Krajem — mówi ze wzruszeniem p. Maria ZAWADZKA z Cabramatta koło Sydney. — To jest mój pierwszy, wyjątkowo pobyt w Polsce. Ileż to razy wdychałam do tej chwili. Człowiek nie chce uwierzyć własnemu szczęściu, spełnieniu tak głębokich pragnień.*

Jak się znalazłam w Australii? No, tak jak większość z tu obecnych. Najpierw byłam na przymusowych robotach w Niemczech. Byłam młoda i zdrowa, takich Niemcy potrzebowali. Nie byłam sama. U bauera pracowało wielu ludzi z mojej wioski Kuźnia-ków na Kielecczyźnie. Był tam i mój przyszły mąż, którego znalazłam we wsi od chłopaka.

Pobraliśmy się, pracowaliśmy razem, potem po wojnie — chcieliśmy się czegoś dorobić. Po 10 latach pojechaliliśmy do Australii. Mamy 4 dzieci, jakoś żyjemy, pracujemy. Ale największa radość czeka mnie teraz —

Rodacy z Australii żywo interesowali się w Stolicy nie tylko z pietyzmem odbudowanymi zabytkami, ale zwiedzali nowoczesne osiedla mieszkaniowe





Wzruszenia i toasty towarzyszyły spotkaniu Rodaków z Australii z przedstawicielami Towarzystwa „Polonia”, ZBoWiD i działaczy polonijnych. Poniżej dwie młode Polki: Barbara Bielawska (z lewej) i Mirosława Włodarczyk są córkami Polaków, urodziły się w Niemczech, obecnie mieszkają w Australii



Podczas gdy część uczestników wycieczki z Australii wypoczywała w lesie, (poniżej) inni zwiedzali Stolicę. Po prawej: grupa młodych Rodaków pod pomnikiem Bohaterów Warszawy — słynną Nike, na Placu Teatralnym



odwiedzę moją rodzinę we wsi, w której się urodziłam.

Podobne koleje życia miała p. Helena PIOTROWSKA, mieszkająca od wielu lat w Paramatta, również koło Sydney.

— Pochodzę z Rzeszowskiego, ze wsi Ulanów w powiecie nisko — opowiada — gdzie żyje moja matka i brat. Stale utrzymujemy korespondencję, ale to nie to samo. Czy oni mnie poznają? Wyjeżdżałam jako młoda dziewczyna, a teraz jestem matką trojga dzieci. Jedyna pociecha, że nie powstydę się przed moimi ze wsi. Tego wszystkiego, co polskie, nie można zapomnieć, nawet gdy się jest tysiące kilometrów od Kraju.

Moje dzieciaki mówią po polsku, uczą się w sobotnich szkołach historii, języka, geografii — wszystkiego co mówi im o naszej Ojczyźnie. Jak podrosną to — da Bóg — że i one przyjadą do Polski.

Ksiądz Feliks WOŹNICZAK z Bennala-Victoria, były więzień Dachau, mówi:

— Polska emigracja w Australii ma ze sobą liczne kontakty. Wszyscy się znają, kiedy trzeba — służą wzajemnie radą i pomocą. Solidarność tam

duża, życzliwość okazują sobie na każdym kroku. Nie znam jeszcze wszystkich problemów polonijnych, bo jestem tam niedługo. Przyjechałam do Bennala-Victoria przed kilku laty, przedtem byłam w Niemczech.

Jedną z uczestniczek wycieczki, mieszkającą w stolicy Australii południowej, w Adelaide, jest nauczycielką. Pochodzi z Bydgoszczy, a na Pomorzu ma liczną rodzinę, którą opuściła 30 lat temu.

— Przyjechałam do Polski tylko dzięki temu, że księża zapewnili mi bezpłatny bilet — mówi płynną polszczyzną. — Bo muszę dodać, że co 30 bilet w naszej 250-osobowej grupie jest bezpłatny. Mieszkam w Adelaide, wśród 9 tysięcy Polaków. Łączność ze starym Krajem utrzymujemy przy pomocy prasy i książek polskich otrzymanych z Polski lub od Polonii amerykańskiej. Korzystają z nich również dzieci i młodzież podczas nauczania w niedzielnych szkołach.

Od wielu lat wykładam w 6-klasowej szkole rządowej i parafialnej. Największe trudności sprawia dzieciom nauka historii Polski. Te sprawy są dla nas dość ogólnikowo podane, a my jesteśmy zbyt daleko od Kraju, żeby wszystko zrozumieć.

Najsilniejsze wrażenie na mnie wywarła Warszawa, którą widziałam po raz ostatni w 1936 r. Zdaje sobie sprawę, ile trudu i poświęcenia musieli włożyć Polacy, by ją tak odbudować, ile to kosztowało wyrzeczeń. Jestem pełna podziwu.

Podczas obecnego pobytu odwiedziłam Katowice, Częstochowę i Oświęcim — to miejsce, gdzie bardzo płakałam.

Przyjazd do Polski wiele wzruszeń i radości sprawił państwu Łabędziom z Nowej Zelandii. Warto dodać, że mieszka tam około 30 tys. Polaków.

Aby odwiedzić stary Kraj, pan ŁABĘDŹ wziął 6-miesięczny urlop z urzędu pocztowego, gdzie pracuje od wielu lat. Ale posiada na niego czek — zapewnia nasz Rodak.

— 26 lat temu opuściłem Polskę. W 1940 r. dotarłem do armii generała Sikorskiego. Moje losy były takie, jak tych, którzy szli razem z nimi i zostali przy życiu. Osiadłem wreszcie w Nowej Zelandii, dokąd przybyła 7 lat temu moja żona. Przyjechała w odwiedziny do swego brata. Poznaliśmy się i pobrali. Żona bardzo tęskni do Kraju, ja też... Marzymy, by w przyszłości powrócić do Polski na stałe.

Każda rozmowa, każde spotkanie z którymkolwiek z uczestników wycieczki są inne. Ich losy, ich obecne życie codzienne ukształtowała tragiczna rzeczywistość lat wojny. Każdy z nich, mimo oddalenia, pozostał Polakiem. Dumnym ze swej Ojczyzny, którą dziś z takim wzruszeniem ogląda po wielu latach.

Przed wyjazdem z Polski 30-osobową delegację Polonii australijskiej i nowozelandzkiej przyjął zastępca przewodniczącego Rady Państwa Bolesław Podedworny. Spotkanie odbyło się w Sali Kolumnowej Rady Państwa. Uczestniczyli w nim również wiceprezes Zarządu Głównego ZBoWiD gen. Franciszek Skibiński oraz wiceprezes Towarzystwa „Polonia” Stanisław Zawadzki.

Odpowiadając na serdeczne powitanie p. Podedwornego ksiądz Woźniczka powiedział m.in.:

— Nigdy nie zapomnimy tego, co zobaczyliśmy w rodzinnym Kraju. Myśl o Polsce piękniejszej i rozwijającej się będzie dodawać nam sił do dalszego życia.

Krystyna KOZŁOWSKA



Najwyższy przed wojną dom w Warszawie przy placu Napoleona (obecnie placu Powstańców Warszawy) dawno przestał już górować nad miastem. Stolica Polski posiada kilkanaście gmachów przewyższających znacznie dawny „Prudential”. Mieści się w nim natomiast największy — jak dotychczas — warszawski hotel, ozdobiony ogromnym napisem widocznym z najodleglejszego punktu miasta.

■ Kolebka spółdzielczości wiejskiej w Hrubieszowie

Założone przed 150 laty przez Stanisława Staszica Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze — „ratowanie się wspólnie w nieszczęściach” — uważane jest za pierwszą w Polsce przedspółdzielczą organizacją chłopską, jej założyciel zaś, za prekursora spółdzielczości. Staszic przeznaczył w 1816 r. całe swoje dobra w gminie hrubieszowskiej na cele spółdzielcze, uwalniając jednocześnie chłopów od pańszczyzny i zalecając mieszkańcom gminy przy-

stąpienie do Towarzystwa Rolniczego. Własność towarzystwa była dwójaka — własność rozdana chłopom jako wieczne dziedzictwo i własność wspólnie zawiadywana (las, cegielnia, magazyny, stawy rybne, młyny, tartak itp.).

■ Pierniki — staropolski przysmak



Ulubioną przekąską po starce, syconym miodzie czy winie był w dawnej Polsce piernik. Staropolski piernik doczekał się własnej literatury i był tematem wielu fraszek i porzekadeł: Np.: *Kto nie pije gorzałki i od niej umyka, ten stądkiego nie go-dzien kosztować piernika*.”

Obok pierników wyiekanych sposobem domowym słynne były w Polsce i są do dziś — pierniki toruńskie, znane nie tylko ze swego niezrównanego smaku, ale i z pięknej formy.

W końcu XVIII wieku jedna z największych piekarni toruńskich pierników posiadała przeszło 500 klocków-form. Tematyka rzeźb była bogata. Najpopularniejsze były rzeźby strojnie ubranych mężczyzn, żołnierzy, myśliwych. Stare tradycje pielęgnuje obecnie toruńska fabryka doskonałych pierników „Kopernik”.

Tygodniowa GAWĘDA

„Myśmy tu nie przyszl — myśmy tu wrócili!” — tej treści transparent powtarzał się wielokrotnie na ulicach szcześcińskich podczas tegorocznych uroczystości „Dni Morza”. Ano fakt; co prawda nie tyśiąc, to już historyczna przesada w zamiłowaniu do okrągłych liczb, ale 999 lat temu Polacy tutaj zawędrowali, kiedy to Mieszko I w roku 967 pobił awanturnika Wichmana i dotarł do ujścia Odry. Wprawdzie w parę lat potem margrabia niemiecki Hodon miał ochotę Polaków odepchnąć na wschód, ale i jemu Mieszko I przy pomocy swego brata Czibora przetrzepał skórę pod Czdzyńną, na północ od ujścia Warty do Odry. Pomorze aż po Wolin i Kołobrzeg zostało opanowane przez Polaków. A zatem słusznie: „myśmy tu wrócili!”

Na szcześcińskim Podzamczu, nieopodal odbudowanego z ruin zamku książąt pomorskich, niedługo budowano okrętę — tak twierdzą archeologowie, którzy dokopali się śladów stoczni sprzed tyśiąca lat, a zatem właśnie z czasów, kiedy tu Mieszko I i Czibor ustanawiali polskie władztwo. W tym miejscu zebrały się wieczorową czerwcową porą dziesiątki tyśiący mieszkańców Szczecina, stoczników i marynarzy, rybaków i dokerów. Nie zabrakło też żałóg z obcych statków. Syreny okrętowe i dźwięki polskiego hymnu popłynęły nad Bałtyk. Na nadbrzeżu karnawał. Przed tłumami defilują bogato iluminowane statki i okręty mary-

◆ „Myśmy tu wrócili!”

◆ Jest się z czego cieszyć

◆ Od Hedona do Thielena

narki wojennej, potem regaty szalup; sztuczne ognie, reflektory, pochodnie. A jeszcze potem wianki świętojańskie i u stóp Wałów Chrobrego — zabawa do rana. Pogoda wymarzona. Po dziennym upale lekki wiaterek, „sam miód” (coś mocniejszego też).

Możecie sobie wyobrazić, Kochani, jaki tam nastrój panował, w tych milenijnych dniach morza polskiego. Było też z czego się cieszyć.

W parę godzin wcześniej spłynął na morze 14-tyśiącznik „Metalowiec”, 812 jednostka zbudowana przez polski przemysł okrętowy, który, do niedawna kopciuszek, dziś pod względem od-dawanego do eksploatacji tonażu zajmuje 9 miejsce na świecie, a pod względem wielkości eksportu — nawet szóste! Pod różnymi banderami płyną wyprodukowane w Polsce statki, chwalą je sobie armatorzy zagraniczeni.

Oczywiście — i krajowi. Polska morską flotą handlową już liczy się na świecie. Przed wojną była maleńka, w 1938 roku liczyła około 120 tyśiący DWT, dzisiaj jej tonaż wzrósł dziesięciokrotnie — do ponad 1.300.000 ton, przy czym są to przeważnie nie stare łajby, lecz nowoczesne motorowce, zbudowane w polskich stocznicach. Jest się czym chwalić i jest się z czego cieszyć.

Nazajutrz po pięknej nocy karnawałowej, w Cedyni (tak dziś nazywa się Czdzyńna) odbyły się obchody tyśiącznej (darujmy znów to zaokrąglenie) rocznicy zwycięskiej bitwy Mieszka I. Polska mary-

■ Dwudziestolecie dolnośląskiej „Rokity”

W tym roku największa na Dolnym Śląsku fabryka chemiczna „Rokita” obchodzi 20-lecie. Jest to zakład o niezwykle interesującej historii. Jego budowę rozpoczęli Niemcy w 1940 r. i w pierwszych uruchomionych oddziałach produkowali gazy bojowe o dużej sile trującej „tabun”, „sarin” i inne. Tu mieściła się jedna z filii obozu Gross-Rosen.

W czasie styczniowej ofensywy oddziały radzieckie niespodziewanym manewrem zdobyły czynną jeszcze fabrykę. Na rozkaz Berlina oddziały SS odbili zakład, co prawda na krótko, ale zdążyły wywieźć lub zniszczyć dokumentację, rozbić laboratorium, wywieźć niektóre urządzenia.

Pierwsza grupa polskich pracowników, która przejmowała fabrykę z rąk żołnierzy w 1945 roku, przeprowadziła się przez Odrę w... pudle fortepianowym.

„Ustawa” czyli statut Towarzystwa Rolniczego przewidywał utworzenie banku pożyczkowego, ubezpieczenia wzajemne przy kłeskach żywiołowych, pożarach itd., służbę zdrowia oraz sprawy z zakresu opieki społecznej (opieka nad sierotami, starcami, inwalidami) i oświaty (założono 5 szkół elementarnych wobec 12 w całej ówczesnej Lubelszczyźnie).

Z okazji 150-lecia odbyła się w Hrubieszowie specjalna sesja naukowa.

■ Sukces Henryka Czyży

Znakomity dyrygent i kompozytor polski Henryk Czyży przebywał w Chile jako pierwszy kapelmistrz polski, odniósł tam wielki sukces, prowadząc 6 koncertów (z trzema programami), wśród których znalazł się „Tren” Pendereckiego, z orkiestrą Symfoniczną Chile w stolicy tego kraju Santiago de Chile.

Potem było kilka dramatycznych miesięcy, w czasie których rozładowywano zbiorniki ze strasliwym „tabunem”.

Od czasu gdy w 1946 roku uruchomiono pierwszą produkcję, fabryka ogromnie się rozbudowała i rozbudowuje się nadal. Zupełnie nowe, kilkakrotnie większe niż przed wojną jest miasteczko Brzeg Dolny, obok którego położona jest „Rokita”. Także inne miasta, jak Wołów, Ścinawa, Oborniki Śląskie zamieszku-

ją w głównej mierze nadod-rzańscy chemicy.

„Rokita” produkuje ponad sto ważnych artykułów chemicznych, a wśród nich garbniki, środki powierzchniowe czynne, środki ochrony roślin.

Załoga „Rokity” znana jest z wielu inicjatyw i wielokrotnie przodowała we współzawodnictwie między fabrykami przemysłu chemicznego.

■ Po raz piątą w Kraju



Maria Kuncewiczowa, znana pisarka, przebywająca od 1939 r. w Anglii, a następnie w USA, gdzie od kilku lat prowadzi wykłady z literatury polskiej na University of Chicago, odwiedziła już po raz piątą po wojnie Polskę.

Dorobek literacki Kuncewiczowej obejmuje kilkanaście pozycji, nie licząc książek dla młodzieży. Z bardziej znanych wymieniamy „Klucze”, „Zmowa nieobecnych”, „Gaj oliwny”. Jest również autorką wielu doskonałych esejów i reportażów. Maria Kuncewiczowa ma duże zasługi w dziedzinie rozbudzenia w środowisku amerykańskim zainteresowań literaturą polską i studiami polonistycznymi.

Pisarka, powitana w Kraju przez licznych sympatyków i przyjaciół, ma zamiar osiem miesięcy spędzić w Kazimierzu nad Wisłą, gdzie — jak sama opowiada — najchętniej i najwydatniej pracuje. A pisze obecnie nową powieść, którą wyda warszawski „Czytelnik”.

Tematem powieści są dzieje współczesnych kochanków, potraktowane jako przeniesienie na grunt naszych czasów średnio-wiecznej opowieści o Tristanie i Izoldzie. Tristan jest Polakiem, Izolda — Irlandką. Akcja dzieje się w Londynie i USA.

■ 600 lat Kleparza krakowskiego

600 lat liczy krakowska dzielnica Kleparz. Podobnie jak inne dzielnice Krakowa, ma ona bogatą historię i wiele zabytków. Osadę podniósł do godności miasta Kazimierz Wielki.

Mieszkańcy tej dzielnicy odznaczali się zawsze wielkim animuszem, ich potomkowie — krowoderskie zu-

chy — są bohaterami wode-wiłu i do dzisiejszego dnia bawią krakowian.

Wśród wielu wyrobów Kleparza szczególnym powodzeniem cieszyły się sznury konopne, tak mocne, że użyto ich do wciągania na wieżę dzwonu „Zygmunta”. Sznury te były również przydatne do... wieszania przestępców.

Obecnie dzielnica rozbudowała się, powiększając się o duże osiedle mieszkaniowe. Liczba mieszkańców wzrosła do 62 tys. Na terenie Kleparza znajduje się obecnie Politechnika, Akademia Sztuk Pięknych, Instytut Fizyki Jądrowej, dyrekcja Kolei oraz stacja radia i telewizji.

■ Jedno z najpiękniejszych w Europie

W wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Katowicach oddano do użytku wspaniałe kąpielisko, pierwsze tego typu w Kraju i jedno z nielicznych w Europie. Całość przedstawia się imponująco i chciałoby się krzyknąć — tego nie da się opisać, to trzeba zobaczyć.

Kąpielisko „Fala” — bo taką otrzymało nazwę — posiada 5 basenów, w tym jeden z wodą podgrzewaną do temperatury powietrza i jeden z falą morską. Prócz tego — osobne brodziki z wodotryskami dla dzieci, prysznicze, sztuczne plaże (piaskowa i trawiasta), garderoby, kabiny, kawiarnie. Jednorazowo mieści się tam swobodnie 6 tyśiący amatorów kąpeli.

■ Jadą raki do Francji

W bazie raków żywych Centrali Rybnej w Gaju na Służewie (dzielnica Warszawy) gorączkowy ruch. Z całej Polski przybývają transporty raków przed ich wysylką za granicę. W bieżącej zimnej wodzie raki odpoczywały przed daleką podróżą. Segregowane i pakowane do tubianek samolotami z lotniska Okęcie wędrują do odbiorców we Francji.

W czerwcu br. wyeksportowano ponad 6,5 tony raków (wobec 4 ton w czerwcu ub. roku). W pierwszej kolejności otrzymują raki kupcy francuscy, ale w sierpniu wysyłać się będzie również do Szwecji. W tym czasie odbywa się bowiem tutaj tradycyjne „święto rakowe” i każdy szanujący się lokal gastro-nomiczny ma w jadłospisie ten przysmak.

7 dni w skrócie

CZERWIŃSK (Warszawskie) — Odbyły się obchody 900-lecia miasta, które było niegdyś jedną z najświetniejszych osad Mazowsza. Stąd ruszyła w 1410 r. pod Grunwald armia rycerstwa króla Jagiełły.

LUBLIN — Popularny piosenkarz, ulubieniec młodzieży Piotr Szczepanik (występował również we Francji) ożenił się. Jego żoną została młoda Lublinianka, panna Krystyna Wąsowska.

SUCHEDNIÓW (Kieleckie) — Zakłady Transportu Przemysłowego rozpoczęły produkcję nowego typu ciągników „Dog-6” o bardzo dużej mocy (może uciągnąć 18 ton). Maszyny są przy tym małe i zwrotne (2 m długości i 90 cm szerokości).

POLANICA-ZDRÓJ (Wrocławskie) — Uzdrowisko utrwaliło swą czołową pozycję wśród miejscowości kuracyjnych, zdobywając po raz trzeci z rzędu pierwsze miejsce we współzawodnictwie o najlepszy poziom leczenia i obsługi kuracjuszy.

ŁĘDZIEK (Koszaliński) — To najmniejsze w Polsce miasteczko (500 mieszkańców) obchodziło pięćsetną rocznicę powrotu do Macierzy. Na mocy traktatu toruńskiego zostało ono odebrane Krzyżakom po zwycięskiej wojnie trzynastoletniej.

SZCZECIN — Dwa spiżowe działa, ozdoba szcześcińskiej Baszty 7 Plaszczy, skradzione przed rokiem przez nieznanych sprawców, odnalezione zostały w składnicy Złomu i zwrócone wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków.

TORUŃ — W zabytkowym dworze mieszczańskim z XV wieku, siedzibie średnio-wiecznego „bractwa kurkowego” powstanie schronisko Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Dom stoi przy ulicy Mostowej 6, w pobliżu starej fosy obronnej.

SZCZYTNO (Olsztyńskie) — W pobliskim Lipowcu rośnie najwyższy w Europie okaz jałowca. Jego wysokość wynosi 30 metrów, a wiek oblicza się na 1000 lat.

BIAŁOWIEŻA (Białostockie) — Rokrocznie przybýwa do Puszczy Białowieżskiej tyśiące turystów krajowych i zagranicznych. Wkrótce miasto wzbogaci się o nowy obiekt turystyczny, przystąpienie bowiem do budowy w miejscu byłego pałacu carskiego — nowoczesnego i obszernego hotelu.

CHEŁPY (Koszaliński) — W tej małej wiosce rybackiej, położonej o 20 km od Koszalina, świdry wiertnicze natrafily na ciepłą solankę o temperaturze blisko 26 stopni C. Powstał już projekt zbudowania dużego basenu kąpielowego czynnego od wiosny do późnej jesieni.

BYDGOSZCZ — Powstaje tu jedna z największych w Polsce elektrowni. Budowa jej została zakończona w roku 1970. Zakład zaopatruwać będzie w gorącą parę liczne bydgoskie fabryki i scentralizowany system ogrzewania mieszkań nowego budownictwa.

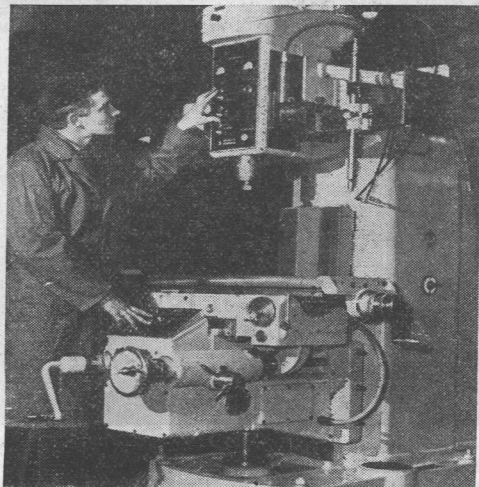
WDZIĘCZNE MASZYNY

RZECZ DZIAŁA SIĘ wiosną br. w salonie Blasera w Zurychu, gdzie polski przemysł obrabiarkowy demonstrował swoje wyroby. P. Blaser, mimo iż jest agentem reprezentującym na rynku szwajcarskim największe firmy frezarkowe świata, posadzał polskiego inżyniera Sobolewskiego, iż z niego żartuje, kiedy ten na jego pytanie:

— Jaki nacisk na wzorzec ma elektronowy czujnik tej frezarki? — odpowiedział: Zerowy.

— Niemożliwe! Zbyt długo pracuję w tym fachu, abym wierzył w takie cuda — zareplikował Szwajcar.

I wtedy inż. Sobolewski zerwał kwiatek narcyza ze stojącego we flakonie bukietu, rzucił go na pulpit sterowniczy, pod ostrze szlifierki podłożył kawał metalu i



Frezarka FGC produkowana seryjnie w Zakładach „Mechanicy” w Pruszkowie. Z prawej strony „palec” czujnika elektronowego, kierujący pracą ryłka frezarki

uruchomił maszynę. Palec elektronowego czujnika unosił się o ułamek milimetra nad powyginanymi płatkami kwiatu, a ryłek frezarki odtwarzał ten sam kształt w twardym metalu, sypiąc w koło złotymi nitkami wiórów. Gdy demonstrator zamknął w oszklonym salonie pracującą maszynę i zaprosił niedowiarzków na obiad, zdumienie osiągnęło szczyt.

Po obiedzie przedstawiciele firm szwajcarskich wrócili do salonu, inż. Sobolewski podarował im metalową kopię narcyza, zaś biały nienaruszony wzorzec włożył z powrotem do wazonu.

Taką furorę robiła w Szwajcarii frezarka typu FGC produkcji Zakładów „Mechanicy” z Pruszkowa koło Warszawy. I nie tylko w Szwajcarii, gdyż prosto stamtąd polska ekspozycja przemysłu maszynowego została zlokalizowana na „Biennale—Paryż 1966” (15—24.IV. br.).

I choć światowi wystawcy narzekali na zbyt małe, ich zdaniem, zainteresowanie maszynami na tegorocznym Biennale, Polacy wywozili wręcz odmienną opinię. Wszystkie eksponaty zostały nie tylko sprzedane, ale przedstawiciele „Metalexportu” zabrali ze sobą do Polski wypchaną teczkę z zamówieniami na dalsze, liczne egzemplarze. Jeden z młodych klientów przyjechał do Paryża aż z Kanady spod Toronto i przedstawicielowi polskiego przemysłu maszyn do obróbki drzewa oświadczył ni mniej ni więcej:

— Tata ma dużą fabrykę mebli. Próbował wielu maszyn, ale teraz po wieloletnim doświadczeniu oparł produkcję przede wszystkim na maszynach polskich. Gdy dowiedział się o tym Biennale, powiedział

mi — jedź do Paryża i zobacz, co tam Polacy nowego wystawiają.

Posłuszny syn gruntownie obejrzał eksponaty, następnie wyjął książeczkę ciekawą i w ten sposób kanadyjska firma na pewno przyspieszy produkcję.

Maszyny polskie nie należą do najtańszych na świecie. Frezarka uniwersalna kosztuje przeciętnie od 5 tysięcy dolarów wzwyż, zaś demonstrowana FGC — 12 tysięcy. Ten ostatni typ nie jest przeznaczony dla szybko produkujących zakładów, dla nich produkuje się inne, tańsze maszyny.

FGC to w całym tego słowa znaczeniu wdzięczna maszyna, chociaż pracuje ze względu na swoją precyzję powoli. W czasie 100 godzin pracy potrafi wykonać formę wartości połowy tego, co sama kosztuje, czyli około 6 tysięcy dolarów. FGC rocznie na jedną zmianę pracuje ponad 2,5 tys. godzin, a może bez trudu pracować i na trzy zmiany przez kilka lat. Jej największym plusem jest dokładność tak wielka, że tu już nawet nie wchodzi w grę odchylenia setnych części milimetra. Jest to bowiem dokładność elektronowa.

Tego rodzaju maszyny powstają w zakładach metalowych „Mechanicy” w Pruszkowie. Firma ta znana jest już dziś na wielu rynkach świata. Jej początki przed przeszło 30 laty wiążą się z patriotyczną postawą polskiej emigracji. Została ona założona w 1934 r. przez Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich z Ameryki. Początkowo produkowała frezarki wzorowane na wyrobach amerykańskiej firmy „Cincinnati”. Po wojnie silnie rozbudowane własne biuro konstrukcyjne stworzyło jednak całe rodziny odrębnych modeli, tak że np. dzisiaj wpośród około tysiąca egzemplarzy opuszczających co roku fabrykę produkuje się aż cztery różne „rodziny”, w każdej po kilka wersji, co w sumie daje około 30 typów. Obok frezarek podstawowych, uniwersalnych, o różnych szerokościach stołu, pracy pionowej, poziomej, opracowano ostatnio wersję całkowicie zautomatyzowaną, pracującą w oparciu o sterowanie programowane.

OZAINTERESOWANIU WYROBAMI „Mechaników” na rynkach światowych może świadczyć fakt, że 60 procent frezarek idzie za granicę, i to do krajów o bardzo wysokim poziomie technicznym, jak: Anglia, Australia, Kanada, USA, NRF, Szwecja, Szwajcaria, Francja, Belgia i inne. Najsilniej „Mechanicy” weszli na rynek anglosaski, do Anglii i Australii. Jednym z odbiorców jest również przemysł francuski, ostatnio Société Alsacienne de Constructions Mécaniques w Mulhouse (Miluzie) — zakupiła partię frezarek z Pruszkowa.

Rozwój przemysłu obrabiarkowego na świecie odbywa się w tempie rewolucyjnym. Nic więc dziwnego, że trzeba bacznie śledzić wszelkie nowości ukazujące się na rynkach światowych. Dość powiedzieć, że z biura konstrukcyjnego „Mechaników” powstało Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek w Polsce, którego zadaniem jest zapoznanie innych fabryk z osiągnięciami światowej czołówki. Sami „Mechanicy” również nie zasypiają gruszek w popiele. Na ostatnich Targach Poznańskich zademonstrowali ulepszone typy obrabiarki popularnej, oraz dwa nowe egzemplarze, przy których robotnik właściwie musi jedynie uważać, aby popiół z papierosa nie zanieczyścił maszyny.

Powszechne zdumienie budzi fakt, że kierownictwo Zakładów o tak wielkiej specjalności spoczywa w rękach ludzi młodych, którzy uzyskali wyższe wykształcenie w drugiej połowie powojennego 20-lecia. Dość powiedzieć, że sam inż. Sobolewski, który swymi „sztuczkami” na frezarce FGC zrobił takie wrażenie w Zurychu, nie ma jeszcze 30 lat.

Jednym z życzeń dyrektorów „Mechaników” jest, aby mogli produkować u siebie tyle, ile mogliby sprzedać na rynku krajowym i zagranicznym. (Ch)



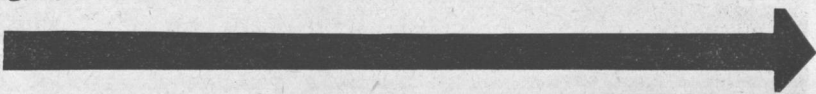
Sredniowiecze? — Nie. To tylko jakby czas zatrzymał się w tym miejscu. 15 km od Krakowa. Wisła płynie tym samym korytem co przed tysiącleciem, a mury tyńckiego opactwa widać z daleka

**TU RODZIŁA SIĘ
POLSKA**

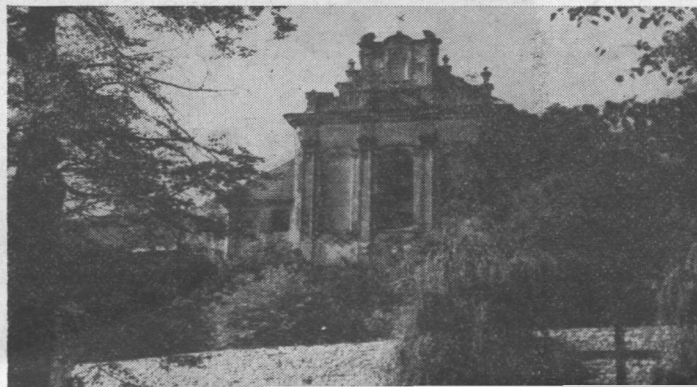
WAROWNIA CHROBREGO NA WZGÓRZU

WTyńcu, w gospodzie pod „Lutym Turem”, należącej do opactwa, siedzieli kilku ludzi, słuchając opowiadania bywalca, który — z dalekich stron przybywszy — opowiadał im o przygodach, jakich na wojnie i w czasie podróży doznał. Człek był brodaty, w sile wieku, pleczasty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił spięte w patlik, czyli w siatkę, naszywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z przęgami wyciśniętymi przez pancierz, na nim pas, cały z miedzianych klamer; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord podróżny.

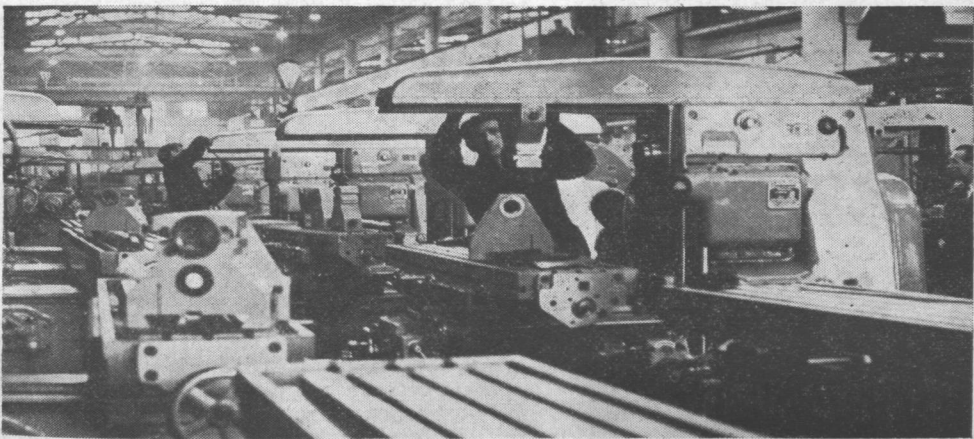
Takim to wstępem Henryk Sienkiewicz rozpoczyna swoją sławną powieść „Krzyżacy”, wprowadzając nas do Tyńca, do gospody pod „lutym” czyli srogim turem, zwierzęciem, jakie żyło w polskich lasach jeszcze w XVIII wieku, a potem wyginęło do szczytu.



Fronton opactwa w Tyńcu, jak dawniej, wylania się od strony wsi spośród bogatych ogrodów. Wiekowa budowla i każdej wiosny na nowo młoda przyroda łączą się w niezwykle harmonijne piękno



Hala montażowa obrabiarek ciężkich o szerokim stole



TU RODZIŁA SIĘ POLSKA



Kraków, Nowa Huta i Skawina pociągają młodych obywateli Tyńca urokiem miasta i wielkiej techniki, ale duma z historycznej przeszłości wcale nie zanika



Tyńiec jest w zasadzie wsią rolniczą, ale jego mieszkańcy to przeważnie robotnicy zatrudnieni w licznych fabrykach i w hucie aluminium w Skawinie. W samej wsi jest zakład dziewiarski, gospodarstwo hodowlano-warzywnicze, a gierki. Są to, a raczej były nakrycia głowy ludności wiejskiej wielu okolic Polski. Dziś magierki kupują jeszcze

WAROWNIA CHROBREGO NA W

ZGOSPODY przez Sienkiewicza opisanej nie ma już śladu, za to opactwo trwa na jurajskim wzgórzu, opadającym urwistą, białą wapienną skałą ku Wiśle. Z jego dziedzińca na szczycie widok rozległy na okoliczne wzniesienia z malowniczą sylwetką klasztoru bielańskiego na Srebrnej Górze, a dalej na wieże i dachy krakowskich kościołów i Wawelu.

Z drugiej strony, u stóp wzgórza, rozsiadł się Tyńiec. Skok tylko stąd do Krakowa. A więc raczej przedmieście niż wieś. Ale naprawdę wieś. Zostawiona na uboczu przez nowoczesne trakty. Wieś kontrastów, ciszy i tysiącletniego opactwa. Na horyzoncie wspaniałe budowle,

wielki przemysł, dymiący pióropusz skawieńskich zakładów aluminium, a tu jeszcze spotkasz kurną chatę bez komina; obok murowany dom z dostatnim obejściem, przed nim samochód zamiast końskiego zaprzęgu, z kolei wille i na zmianę znów domy kryte strzechą o niebieskich ścianach, z odcieniem, jaki tylko na tych podkrakowskich chałupach można zobaczyć. Gdy wiosną zakwitną przed nimi jabłonie i grusze, a w ogródku piwonie i goździki, słońce zaś obrzuci tę mozaikę zmieszanych ze sobą kolorów swym blaskiem, dostrzeżecie bez trudu, że to bogactwo barw posłużyło krakowskim wieśniaczkom za wzór do ich centkowanych gorsetów.



Ślady odległych czasów zachowały się w Tyńcu przede wszystkim w znaleziskach archeologicznych. Najstarsze pochodzą sprzed około sześciu tysięcy lat, z młodszej epoki kamiennej, zwanej również neolitem. Już wtedy była osada w Tyńcu, po której pozostały różne części przedmiotów z gliny, kości, metalu i kamienia. Z późniejszych czasów znalezisk jest więcej. Zgromadzono je w miejscowym opactwie

Wisła płynie obok opackiego wzgórza galary z Krakowa na Śląsk po węgiel, spalwany od Mysłowic Przemyską. W dali przewóz do podkarpackiej wsi — Plekary, gdzie odkryto prastawiańską osadę palową

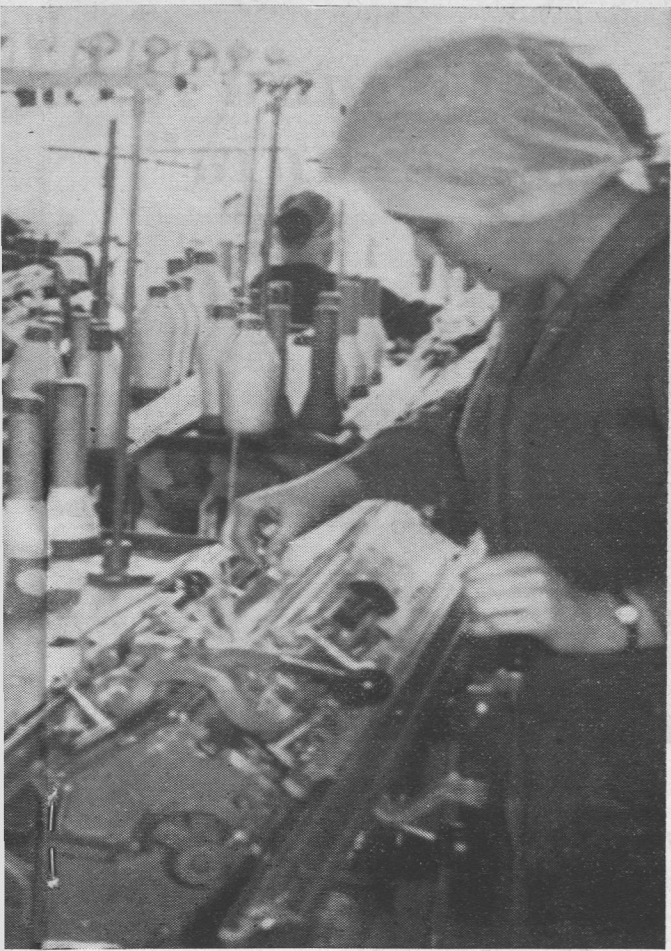


Taki bardzo dawny jest jeszcze dziś podkrakowski Tyńiec, choć prowadzi doń spod Wawelu asfaltowa szosa i choć parasole nad stolikami w ogrodowej kawiarni przypominają, że to jednak nie czasy Chrobrego, Śmiałego, Kazimierzów czy Krakowskiej Rzeczypospolitej.

Tysiącletnie dzieje wzgórza nabrzmiały są treścią. Niektóre z wydarzeń wypisane zostały na murach klasztoru-warowni, założonej przez Chrobrego, śladami pocisków, uderzeń i pożarów, inne przekazano w kronikach, niejedno zachowało się jedynie w ludzkiej pamięci. Przekazywane były z pokolenia na pokolenie, wiele zaś poszło w zapomnienie.

W XV w. Jan Długosz zanotował:

„Wzgórze klasztorne jest znakomicie umocnione murami, wieżami, tudzież innymi środkami obronnymi a straż tak w dzień jak i w nocy ustawicznie pełni tam służbę. Piękny to klejnot ojczyzny, a przeciw zasadzkom nieprzyjacielskim silna warownia, starodawne



ubrykach na przedmieściach Krakowa, w Nowej Hucie
rze, a ponadto od wieków wyrabia się w Tyńcu tzw. ma-
eszcze „Cepelia”, zespoły teatralne i taneczne oraz muzea

WZGÓRZU



Zabytkowa studnia znajduje się na szczytowym dzie-
dzińcu opactwa. Legenda głosi, że jest starsza niż ist-
niejące tu wiekowe zabudowania. Możliwe więc, że
liczy nawet więcej niż tysiąc lat. Ma około 40 metrów
głębokości. Średnica kamiennego ocembrowania stud-
ni sięga 3 metrów. Studnia jest jednak nieczynna,
wodę na wzgórze doprowadza się dziś mechanicznie.
Ciekawy ten zabytek osłania drewniana altanka

miejsce obronne, na którym nawet w dawniej-
szych wiekach, z powodu wyniosłości wzgórze,
nigdy nie brakowało twierdzy.”

Benedyktyni osiedli tu już w wieku XI. Wzgórze przypominało im macierzystą warow-
nię na Monte Cassino. Księżęta i królowie nie
szczędzili hojności dla opactwa, dzięki czemu
już w XII w. w jego majątku było „sto wsi
i pięć miasteczek” — Skawina, Kołaczyce,
Opatowiec, Tuchów i Brzostek.

Jako twierdza benedyktyński klasztor był
świadkiem zmagania o tron krakowski między
Bolesławem Wstydlwym (1226—1279) a Kon-
radem Mazowieckim (1187—1247); w 1260 r.
bronił się przed najazdem Tatarów, ale padł
ich pastwą; w czasie wojen szwedzkich
w XVII w. otrzymał narożne baszty i szańce —
do dziś jeszcze są ich ślady. W latach 1771—
—1772 był fortecą konfederatów barskich, któ-
rzy stąd dokonali podziemnymi przejściami
wypadu na Wawel i zdobyli go, a pod Skawiną
wypadem ze wzgórze zadali Rosjanom ciężkie

straty, wytrzymali następnie ostrzeliwanie ar-
tylerii Suworowa i zmusili ją do ustąpienia.
Ostatni raz twierdza tyńska znalazła się w
zasięgu ciężkich działań wojennych w 1945 r.,
kiedy hitlerowcy bronili się w niej przeciw
wojskom radzieckim.

Opactwo od XVIII w. popadło w ruinę. Mnisi
zostali rozproszeni w 1817 roku przez Austria-
ków, gdyż oświadczyli się w czasie wojen na-
poleońskich po stronie polskiej, klasztor zaś
został przez rząd zaborczy skonfiskowany. Nikt
odtąd o niego nie dbał.

Stefan Żeromski zwiedzając Tyniec na po-
czątku XX w. zanotował:

„Gruzy Tyńca zadumane prastare, a na sto-
kroć starszych wzniesione popiołach, dla dzi-
siejszych ludzi niepojęte gruzy, co się stały
tak niezłomnymi, iż czas, nędza i zapomnienie
już ich bardziej zniweczyć nie mogą. Dziurami

A Tyniec, attablé à „L'Aurochs
Féroce”, auberge appartenant à
l'abbaye des bénédictins, plu-
sieurs hommes écoutaient bouche
bée les récits d'un vieux routier
qui, venu de loin, racontait ses
aventures de guerre et de voya-
ge...

Ainsi commence le célèbre ro-
man historique de Henryk Sien-
kiewicz „Les Chevaliers Teuto-
niques”, dont nous connaissons
aussi la version filmée.

Nulle trace ne reste au-
jourd'hui de l'auberge des dé-
buts du XV-e siècle mais l'ab-
baye se dresse toujours sur la
colline surplombant la Vistule
d'une blanche falaise de craie.
Au loin apparaissent les toits de
Cracovie, les cheminées de No-
wa Huta et de Skawina. Mais
là, le temps semble s'être arrêté
depuis qu'au XI-e siècle s'y in-
stallèrent des bénédictins venus
d'Italie. Pourtant les guerres, les
incursions tartares et suédoises
n'épargnèrent pas le cloître qui
était aussi une puissante forte-
resse. Son déclin sonna lorsqu'en
1817 les occupants autrichiens
chassèrent les bénédictins „cou-
pables” de s'être prononcés pour
la Pologne au cours des campa-
gnes napoléoniennes. Une der-
nière fois la guerre effleura Ty-
niéc lorsque les Allemands s'y
retranchèrent en 1945.

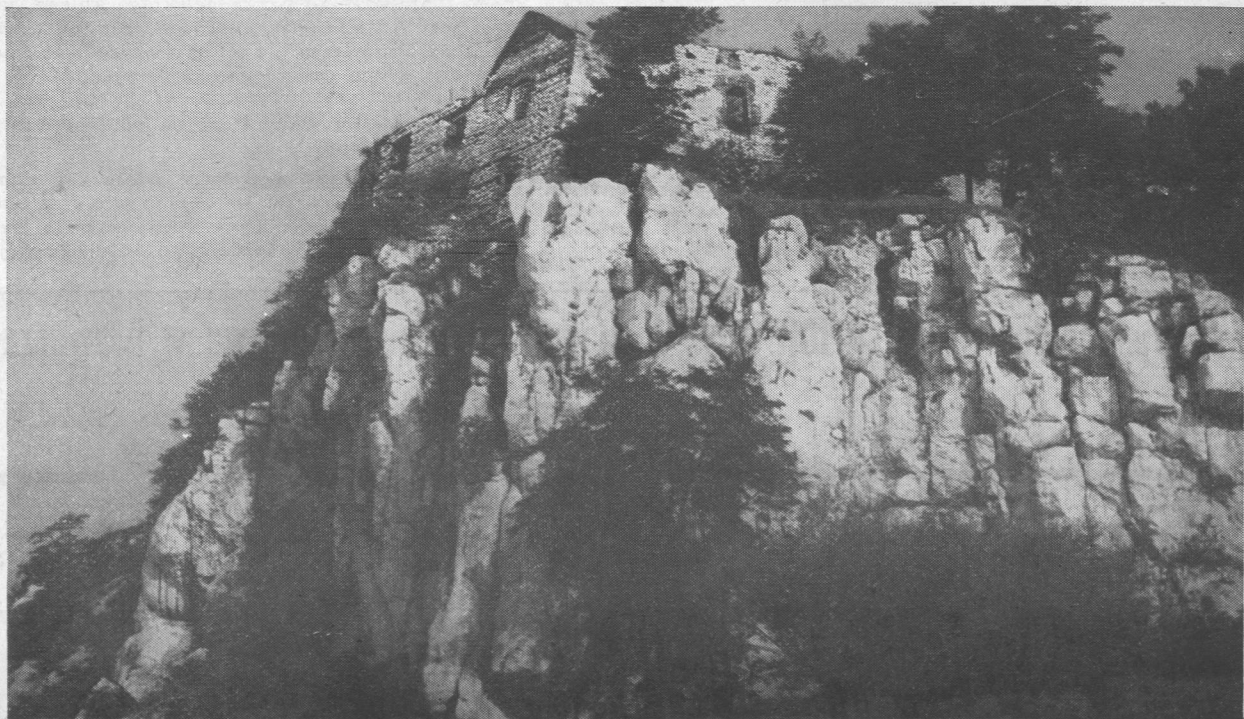
Depuis 1900, l'abbaye est de-
venue propriété de l'archevêché
de Cracovie. En 1939, quelques
mois avant la guerre, le cardina-
l Sapieha y installa à nouveau
des bénédictins, venus cette fois
de Belgique. Mais la reconstruc-
tion du cloître n'a pris de l'am-
pleur qu'après 1945. Une aile de
l'abbaye est déjà restaurée. Les
archéologues s'intéressent à ju-
ste raison au chantier, ce qui a
permis entre autres de décou-
vrir les vestiges d'une église de
XI-e siècle et de nombreux et
précieux objets liturgiques an-
ciens.

okien, jak ślepe oczy, patrzą w nurt żywej wo-
dy, co u stóp skały białej wieczystą swą toczy
bestroskę...”

W 1900 roku ruiny Tyńca przeszły do bis-
kupstwa krakowskiego. W kilka lat później
przystąpiono do odnawiania kościoła i innych
budynków, zorganizowano tu wakacyjną ko-
lonię dla kleryków, podjęto badania naukowe.
W 1939 r. na krótko przed wojną kardynał Ste-
fan Sapieha — metropolita krakowski, spro-
wadził do opactwa ponownie benedyktynów,
tym razem z Belgii. Odbudowa klasztoru ru-
szyła na dobre dopiero po drugiej wojnie. Trwa
do tej chwili. Jedno skrzydło opactwa jest już
ukończone. Równocześnie prowadzone są in-
tensywne badania archeologiczne i architekto-
niczne, które m. in. przyniosły odkrycie mu-
rów kościoła z XI w., rzadkiego złotego kieli-
cha romańskiego, różnych przedmiotów litur-
gicznych, które znaleziono w najstarszych gro-
bach opackich.



Stare mury, barwne ogrody, ustronny spokój i cisza, liczne pamiątki od-
ległej przeszłości i benedyktyni w swych ciężkich strojach, spotykani na
ścieżkach tyńskiego opactwa, przenoszą nas w całkiem inny świat. Do-
ciera się doń z Krakowa autobusem śródmiejskim w ciągu 20 minut



Eksport**Import****POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY****WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Téf. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA — GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ**Magazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel**PROPOZYCJA NA JESIEŃ**

Jeśli ta propozycja domów mody się przyjmie, Paryż zarozi się jesienią od „Sherloców Holmesów” w spodnicy i... spodnicach z szetlandu gładkiego i w kratę. Nakrycie głowy, bardziej natomiast przypominające apaszów z „Tajemnic Paryża” Eugeniusza Sue czy warszawskich „antków” z końca ubiegłego stulecia, zaprojektowała Cécile Billard. (Foto Keystone).

**KARINE mówi:
„Do szybkiego zobaczenia”**

KARINE — to jedna z najnowszych i najmłodszych, wschodzących „gwiazdek” piosenki francuskiej. Mimo że dopiero od trzech miesięcy nazwisko (a raczej imię, bo nazwisko jej brzmi Stigmark) **KARINE** ukazało się na łamach prasy i na afiszach we Francji, jej smukła sylwetka o jasno-żółtych, długich włosach nie jest na pewno obca naszym Czytelnikom. Widzieliśmy ją już wielokrotnie na ekranie TV, wielu z Was oglądało ją zapewne na scenie Olympii paryskiej, w programie poświęconym ANTOINE'owi, no i słyszycie ją często na falach radiowych. Oto tytuły jej piosenek, które zyskały sobie popularność: „Une autre autoroute” (komp. Antoine) i „Pas adieu” (komp. „Les Problèmes”).

Karine jest Szwedką, urodziła się 3 marca 1945 roku w Sztokholmie. Do Paryża przyjechała kilka miesięcy temu w celu kontynuowania studiów języka francuskiego. Przypadek pokierował inaczej jej losem. Zeszłego lata Karine poznała w Sztokholmie Antoine'a. Oto co nam mówi na ten temat pełna wdzięku, niebieskooka piosenkarka.

— Przechodząc plac Hotorget zatrzymałam się, widząc grupę ludzi słuchających ulicznego piosenkarza. Uderzyło i zaciękało mnie to, że śpiewał po francusku. Muzyka i piosenka interesowały mnie zawsze. Moimi ulubieńcami są: Beatles, Bob Dylan, Swingle Singers, Hugues Aufray... Podobał mi się sposób śpiewania Antoine'a; słuchałam go z przyjemnością tym bardziej, że rozumiałam tekst, gdyż od wielu lat studiowałam język francuski. Nagle zjawiała się policja, która chciała go aresztować, bo w Sztokholmie nie wolno śpiewać na ulicach zarobkowo, tak jak to czynił Antoine. Udało mi się go uratować z tej niezbyt przyjemnej opresji, jak to wszyscy wiedzą, bo już pisano o tym nieraz.

Zaprzyjaźniliśmy się z Antoine'em i dlatego, kiedy przyjechałam na jesień do Paryża na dalsze studia, zatelefonowałam do niego. Antoine przedstawił mnie firmie „Vogue”, z którą podpisał kontrakt i przygotowywał swą pierwszą płytę. Zaangażowano mnie z miejsca. Zaczęły się przygotowania mojej płyty: wybór piosenek, opracowanie ich itd. Po tym zaczęłam występować wraz z Antoine'em i „Les Problèmes”. Stałam się członkiem zespołu „Antoine et ses amis”. Dlatego też wystąpiłam w Olympii, co inaczej nie byłoby do pomyślenia. Właściwie to mój debiut i wszystkie dotychczasowe osiągnięcia łącznie z reklamą prasową zawdzięczam Antoine'owi i jego fantastycznej popularności przede wszystkim...

— Więc nie ufa Pani swoim własnym zdolnościom?

— Wiele jest dziewcząt posiadających głos i możliwości podobne do moich, ale to nie wystarczy, a w każdym razie nie gwarantuje tak doskonałego debiutu. Miałam niewątpliwe szczęście, że spotkałam tak niezwykle czynnego i prawdziwie przyjacielskiego kolegę, jakim jest Antoine. Tego samego zresztą zdania są „Les Problèmes”, z którymi wspólnie stanowimy grupę prawdziwych przyjaciół.

— Czy występowała Pani na północy Francji z Antoine'em.

— Tak, spotkaliśmy tam wielu Polaków i spotkamy ich jeszcze na pewno wielu w czasie letniego tournée, które będzie trwało trzy miesiące. Będziemy jeździć po całej Francji.



*Aux lecteurs
de la
Semaine
Polonaise
Veuillez
Karine*

Młodzi Polacy, którzy przyszli do nas za kulisami, prosili Antoine'a o teksty jego piosenek, które bardzo im się podobały. Ja osobiście spotkałam się wielokrotnie ze studentami polskimi w Szwecji, na różnych studenckich imprezach. Słyszałam też wielu bardzo dobrych „jazzmanów” polskich w Sztokholmie. Stał mi wiadomo, że młodzież polska interesuje się bardzo muzyką nowoczesną. Słyszałam i widziałam również zespół „Niebiesko-Czarnych” w jednym z kabaretów w Sztokholmie. Nie pamiętam nazwisk solistów, ale podobał mi się zwłaszcza jeden, Cygan z pochodzenia, bardzo oryginalny i żywiołowy...

— Michaj Burano?

— Tak, tak zdaje się... a nawet na pewno to był on. Mam nadzieję, że kiedyś ja także pojedę na występy do Polski. Wiem, że jest taki projekt, jeśli chodzi o Antoine'a i nasz zespół... Polska Agencja Artystyczna, która zajmuje się sprowadzaniem artystów zagranicznych, rozmawiała na ten temat z naszym impresario. W najbliższym jednak terminie spotkam na pewno Waszych Czytelników jeszcze tego lata, a więc „à très bientôt” i wiele serdeczności od Karine.

Razmawiała: A. U.

Ciemne lub jasne, PIJCIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze**bières fines**

★ depuis 1650
Vega

**QUALITÉ
FRANCE**i posiadające stempel
wysokiej jakości:
„QUALITE FRANCE”Wydział Handlowy:
49, Boulevard de la
Liberté - LILLE tél. 57-34-34**motte
cordonnier**

DES NOUVEAUX APPAREILS de RADIOLOGIE

La Pologne est un des trois pays fabriquant des appareils radiologiques dont la source de rayonnement est virtuellement ramenée à un point. Le créateur de l'appareil polonais primitivement destiné à l'étude des dislocations, c.à. d. des déformations des structures cristallines des semi-conducteurs, est le professeur Julian Auleytnier.

L'utilisation de lentilles électrostatiques faisant converger le faisceau d'électrons a permis de ramener le diamètre de la surface bombardée de l'anode (source d'émission) à une quinzaine de microns.

L'appareil peut être utilisé comme microscope de projection, fournissant une photographie considérablement agrandie de l'objet étudié. Celui-ci cependant doit être relativement petit en raison de la faible dispersion du cône d'émission du tube à rayons X.

Cet inconvénient est éliminé dans un autre type d'appareil, où la source d'émission se trouve pratiquement en dehors du tube. Cette source est constituée par une mince feuille de métal fermant l'orifice d'un tube capillaire aboutissant à l'intérieur du tube d'émission. Le faisceau d'électrons rendu convergent

par un jeu complexe de lentilles électrostatiques bombarde la feuille de métal qui émet des rayons X en faisceau conique de près de 180°. Ainsi peut-on soumettre à l'examen radiologique des objets bien plus grands.

L'utilisation de cet appareil pourrait être très importante en médecine, le faible diamètre de la source d'émission permettant d'éviter les zones ombrées sur la radiographie. Mais un problème se pose. L'intensité des radiations étant très forte il faudrait réduire le temps d'exposition du patient à une infime fraction de seconde. On essaye donc actuellement des plaques ultra-sensibles avant que les médecins ne puissent se prononcer sur l'utilité de l'appareil pour l'examen radiologique des malades.



A CHAQUE PAS, TORUŃ rappelle l'histoire des rapines des chevaliers teutoniques et de leurs successeurs prussiens ou nazis. La ville fut longtemps au pouvoir des sinistres „croisés” allemands, même après la victoire polonaise de Grunwald en 1410.

Mais en 1453 l'Union des Villes Poméranien-nes s'insurgeait contre les chevaliers teutoniques et demandait protection au roi de Pologne. Un décret de Casimir le Jagellon annonçait le retour de la Poméranie à la mère-patrie.

Une guerre de treize ans s'ensuivit, termi-

née en 1466 par la Paix de Toruń qui restituait à la Pologne même la capitale de l'Ordre — Malbork.

A Toruń, les habitants de la ville démolirent le château-fort, symbole détesté du pouvoir teutonique. La ville retomba au pouvoir des Allemands durant les partages de la Pologne et pendant la dernière guerre.

Pourtant, par un paradoxe apparent, ce sont les Polonais qui ont maintenant entrepris des fouilles archéologiques sur l'emplacement de l'ancien château-fort et des travaux de restauration des fragments qui ont échappé à la destruction.

45 CROQUIS INCONNUS DE VAN GOGH DECOUVERTS PAR UNE POLONAISE

Des volumes entiers ont été consacrés à Van Gogh. Chaque journée de sa courte et tragique existence avait été scrutée à la loupe par les historiens de l'art du monde entier. Et pourtant...

HISTORIENNE D'ART polonaise, Madame Anna Szymańska est partie sur les traces du grand peintre. Et sa découverte — trois carnets remplis de croquis du

jeune Van Gogh (il avait en les dessinant 16—20 ans) — a mis en ébullition le monde des historiens d'art et des marchands. Ces trois petits cahiers ont en effet détruit bien des légendes et aussi bien des théories patiemment construites par les chercheurs. Au cours de trois séjours aux Pays-Bas, Madame Szymańska a pénétré le milieu, les maisons de La Haye que fréquentait jadis, du temps des grands-parents des propriétaires d'aujourd'hui, le jeune Vincent. Peu de choses ont changé dans ces intérieurs — quelques meubles, quelques aménagements modernes — et l'atmosphère, l'ambiance y sont restées intactes. Les archives familiales, les souvenirs n'ont pas souffert de la guerre. Pieusement entretenus, on les léguaient aux générations successives, sans trop cependant les fouiller.

Pendant son premier séjour à La Haye, l'historienne a rendu visite aux familles Goupil et Tersteeg ainsi qu'aux parents de Van Gogh. Le jeune Vincent était employé chez Goupil de 1869 à 1873. C'est là qu'il apprit à aimer le monde de la peinture, ne sachant pas encore qu'il lui serait donné de l'enrichir si pleinement. Le supérieur direct du jeune marchand de tableaux était mijnheer Herman Gijsbert Tersteeg, ami de la famille Van Gogh, fondateur de l'école de peinture de La Haye et simultanément principal marchand de tableaux des Pays-Bas. Du monde entier des gens venaient prendre conseil chez lui pour l'achat d'une toile. Sa parole avait valeur d'oracle. C'était le même

Tersteeg qui huit ans plus tard, ne comprenant rien aux toiles et dessins de Van Gogh, provoquait une violente dispute, et une rupture presque complète des relations...

C'est justement dans la famille des Tersteeg, chez la petite fille de l'irascible Herman Gijsbert — Madame M. G. Rijswijk — que madame Szymańska a découvert les trois carnets de Van Gogh oubliés pendant plus de 90 ans, connus seulement de la famille du célèbre marchand qui n'y voyait qu'un souvenir personnel. Le peintre destinait ses croquis à la mère de Mme Rijswijk, fille de Tersteeg qui était alors une fillette. Ce sont 43 dessins de petit format, exécutés au crayon et à la plume. Le premier carnet contient surtout des études d'animaux, le second — une série de scènes de genre villageoises, le troisième — des croquis pris sur le vif de faits quotidiens. Ce dernier carnet était accompagné d'une lettre adressée à la fillette de Tersteeg ce qui a permis de déterminer avec exactitude la date à laquelle les dessins ont été exécutés.

Les croquis du premier carnet ont une valeur artistique pour ainsi dire nulle, ceux du second sont plus intéressants tels ce „Jeune

homme en cabriolet” dont le sujet et la composition ont été bien plus tard, à Arles, repris par Van Gogh dans „La route de Tarascon”.

Le troisième carnet fait déjà preuve d'une maîtrise certaine dans le dessin, la composition, la perspective, l'expression et la maturité d'exécution. La hardiesse et le sûreté des traits, les contrastes d'éclairage y sont frappants.

On n'y trouve aucun dessin qui pourrait être considéré comme une reproduction scolaire. Au contraire, on y devine déjà la griffe du futur grand artiste. C'est ce qui est d'ailleurs le plus important. On considérerait en effet que le talent et l'oeuvre de Van Gogh s'étaient fait jour soudain, mais tard, qu'à 27 ans il partait pour ainsi dire de rien, n'ayant auparavant que copié les grands maîtres.

L'ingénieur V. W. Van Gogh, neveu du grand peintre, a acquis les trois carnets pour la Fondation Van Gogh auprès du Stedelijk Museum d'Amsterdam. La chercheuse polonaise n'a gardé que des photocopies et la documentation sur laquelle elle continue à travailler.

Les nouveaux appareils pourront être desservis par les diplômés de l'école des techniciens de radiologie à Wrzeszcz. En 20 ans d'existence elle a formé 1200 spécialistes. Cette année 160 jeunes fréquentent ses cours. Ci-dessous un groupe d'élèves pendant des exercices au laboratoire de radioscopie



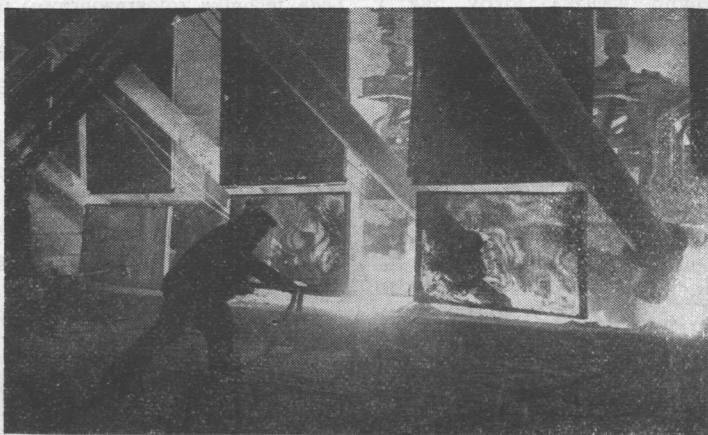
DU POUSSIER TRANSFORME EN COKE

Avec la mécanisation de l'abattage croît la production de poussières et de fines. Simultanément la métallurgie utilise de plus en plus de minerais granulés et pulvérulents, qu'il faut agglomérer, ce qui exige du coke volant. N'en disposant pas, il faut... broyer du coke de bonne qualité.

Jusqu'à présent nul n'avait réussi à transformer et employer à cette fin les poussières de houille. Trois ingénieurs polonais — M.M. G. Kuligowski, J. Nadziakiewicz et H. Zieliński ont eu l'idée d'employer le dégazage fluïdal répandu dans d'autres domaines. Mais il leur a fallu résoudre de nombreux problèmes complémentaires, liés au maintien d'une haute température, à l'évacuation des gaz, poussières, des goudrons etc.

Le poussier est maintenu en mouvement dans un cylindre préalablement chauffé

pour le démarrage du processus. La cokéfaction s'y fait en quelque sorte automatiquement, la chaleur nécessaire au processus en continu étant fournie par la combustion de petites quantités de charbon et... des produits de la réaction elle-même.



Une nouvelle tour de forage

Une nouvelle tour de forage est actuellement à l'essai en Pologne. C'est un prototype construit par l'Usine de Matériel de forage de Glinik Mariampolski.

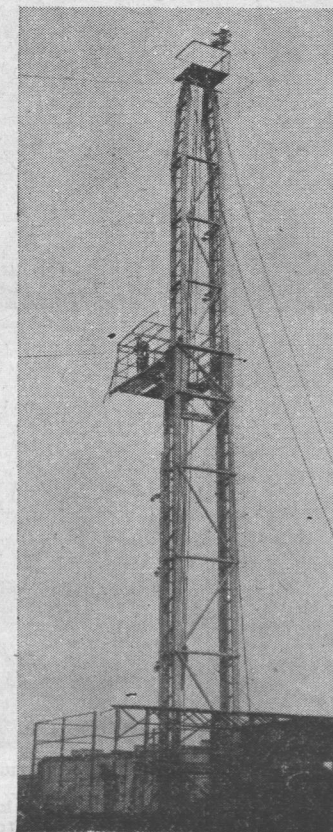
La WOP-1200, destinée à des forages de profondeur moyenne ne pèse que 80 tonnes. Sa tour de 31 mètres est „pliante” ce qui permet un montage et un démontage faciles. Un moteur de 700 ch assure un haut rendement de travail.

Les „Azotes” de Chorzów ont 50 ans

L'Usine de Produits Azotés de Chorzów en Silésie est une des plus anciennes entreprises chimiques de Pologne, ayant été fondée en 1916.

Considérablement agrandie depuis 1945, l'usine exporte actuellement presque le tiers de sa production vers 56 pays de tous les continents.

Ci-contre à gauche: les fours pour la fabrication du carbure de calcium qui est un des principaux produits fabriqués actuellement.



Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY



Pan Stanisław Sankowski z króćcą z końca XVII wieku. Po lewej: nauczyciel z Radomska (z lewej) pokazuje medalion (XVIII w.) z piersiem Jana III Sobieskiego

CIEKAWY MUZEUM W MIESZKANIU NAUCZYCIELA HISTORII

Nauczyciel historii z Radomska mgr Stanisław Sankowski posiada w mieszkaniu małe muzeum poświęcone prehistorii i przeszłości Ziemi Radomskiej. Są tam: siekiery krzemienne z okresu neolitu, przedmioty z epoki brązu, piękny dzban rzymski, topór bojowy z XIV wieku i broń palna z XVII wieku. Pan

Sankowski ma wiele starych monet polskich i fotokopii dokumentów o lokacji miasta za czasów Leszka Czarnego, starych wyciągów z ksiąg metrykalnych itp. W sumie zbiory Stanisława Sankowskiego liczą około 1000 eksponatów. Wiele z nich służy jako ilustracja wykładów w szkole.

CO ZABIERAMY NA KOLONIE?

A więc już za dwa tygodnie wyjeżdża na kolonie do Polski liczna grupa młodzieży polonijnej z Francji.

Przypominamy, że czas sprawdzić i uzupełnić wyposażenie, z jakim dzieci wyjeżdżają do Polski zjawia się na koloniach. Bo choć w ośrodkach kolonijnych i obozowych w Kraju czeka na nich prawie wszystko, to jednak osobiste niezbędne wyposażenie musi mieć każdy wyjeżdżający. Trzeba tu pogodzić zdrowy rozsądek i rzeczywiste potrzeby dziecka.

Pierwsza zasada — nie zabierać za dużo zbędnych rzeczy (żeby na przykład z rozszniewanej dziewczynki nie zro-

bił się wymęczony wielbłąd). Trzeba tak dobrać wyposażenie, aby ważyło jak najmniej. Z drugiej strony trudno wyjechać z jedną tylko zmianą bielizny i kostiumem kąpielowym. W Polsce w lipcu i sierpniu panują wprawdzie wysokie temperatury, jednak bywa — szczególnie w górach i nad morzem — raptowne ochłodzenie i wtedy nie ma lepszego ubioru jak dżinsy i ciepły sweter.

Jak powinno wyglądać niezbędne wyposażenie?

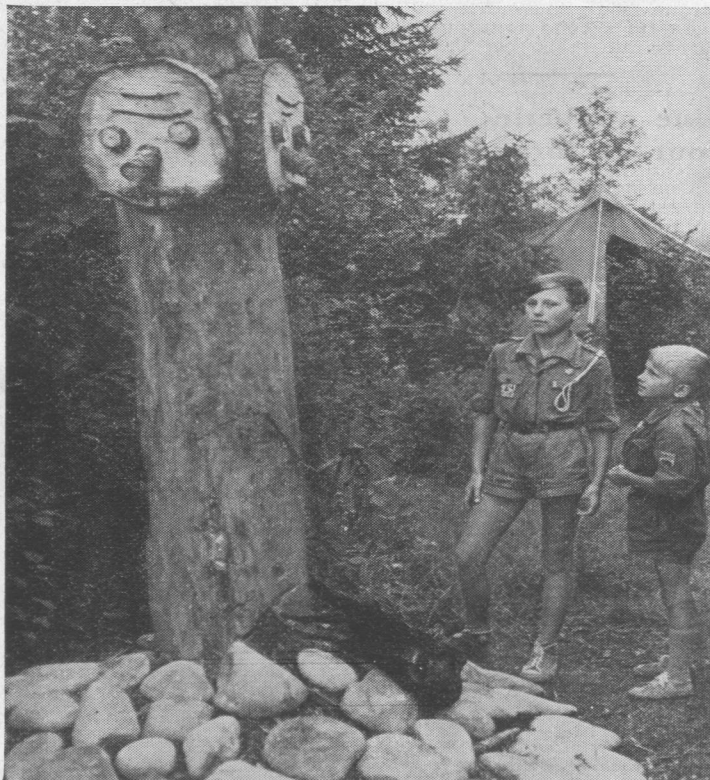
W trzech parach bielizny dziennej powinna być przynajmniej jedna para ciepła, dwie piżamy, w tym jedna cieplejsza, dwie bluzeczki lub

koszulki sportowe, para szortów, ubranie lub sukienka letnia, spodnie lub spódniczka sportowa, wełniany sweter, nieprzemakalny lekki płaszcz, beret lub chustka na głowę, ciepły szalik, lekkie buty, najlepiej sandały, para mocnych butów turystycznych (wygodnych), trzy pary skarpetek, w tym jedna wełnianych, kostium kąpielowy, kilka ręczników (w tym co najmniej jeden do nóg), chusteczki do nosa (najmniej 6), szczotka i pasta do zębów, mydło, lusterko, kubek, grzebień, przybory do czyszczenia obuwia, do szycia, papier listowy, zeszyt, ołówek, długopis lub pióro.

Przydadzą się pantofle gimnastyczne i mały nie krępujący ruchy plecak lub chlebak (znaczenie lepsze niż walizki). Wobec tego, że na koloniach i obozach pierze się bieliznę osobistą dzieci, konieczne jest dla odróżnienia zaopatrzenie jej w inicjały imienia i nazwiska.

*

Wszystkie rzeczy, które dzieci zabiorą do Polski, powinny być spisane, a lista umieszczona w walizce lub plecaku. Należy unikać dawania dzieciom ciężkich, twardych walizek oraz wielu paczek, siatek itp. Wystarczy duża płócienna torba podróżna lub wygodny plecak. Zarówno walizki, torby, jak i plecaki, powinny być zaopatrzone w małą przywieszkę z nazwiskiem dziecka.



Polscy harcerze rozpoczęli wędrowki wakacyjne po Kraju. Powstało tysiące obozowisk. Harcerskie hufce ruszyły na szlaki turystyczne w poszukiwaniu wielkiej przygody. Na zdjęciu: prastawiański Światowid w jednym z obozowisk

Przed wakacjami

Spytała Mama swą córkę Bronię:

— Dokąd pojechać chcesz na kolonie?

Może nad morze? W góry lub lasy?

— Mamo, ja w Polskę spędzić chcę wczasy.

Pragnę zobaczyć nasze Wybrzeże,
odetchnąć wiatrem morskim i świeżym,
słyszeć jak Bałtyk szumi i płynie
niosąc okręty z Gdańska lub Gdyni.

I pragnę zwiedzić też polskie miasta:
Warszawę, która nad Wisłą wzrasta,
nowe jej domy, mosty, ulice,
i poznać dzieci z naszej stolicy.

I ten prastary zobaczyć Kraków,
królewskie miasto, dumę Polaków,
gdzie każdy kamień, każdy zakątek
kryje tysiące starych pamiątek.

A potem błędzić chcę po ulicach
w Poznaniu, Kielcach lub Katowicach,
w starym Wrocławiu, w Toruniu, Łodzi —
patrzeć, jak żyją starzy i młodzi.

Chciałabym Polskę całą przemierzyć,
od Tatr wysokich aż po Wybrzeże,
popłynąć Wisłą, popłynąć Odrą
poprzez tę całą krainę modrą.

Dotąd ją tylko znam z geografii,
lecz gdy ją sama poznać potrafię,
na własne oczy gdy ujrzę wszystko,
będzie mi bardziej drogą i bliską!...

KĄCIK MŁODEGO FILATELISTY

ZNACZKI NA 1000-lecie POLSKI



21 lipca Poczta Polska wprowadzi do obiegu cztery znaczki pocztowe wartości dwa po 60 gr i dwa po 2,50 zł, dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego.

Na dwu znaczkach (60 gr i 2,50 zł) jest godło państwa polskiego — orzeł, na następnych dwu (60 gr i 2,50 zł) — flaga Polski.

Znaczki projektował art. plastyk Franciszek Winiarski. Drukowane będą techniką rotograviurą, tłoczeniem typograficznym, w nakładach: znaczki 60 gr po ok. 20 mln szt., znaczki 2,50 zł po ok. 10 mln szt. Format znaczków: 31,25 x 39,5 mm.

em.

TROCHĘ GRAMATYKI dla uczących się mówić i pisać po polsku

Mój, moja, moje

Mój scyzoryk, moje pióro, moja wstążka
są w szufladzie.

Twój scyzoryk, twoje pióro, twoja
wstążka
są w nieładzie.

Moje rzeczy ułożone,
twoje wszystkie rozrzucone.

Mój kolega, twój kolega
tobie radzi bardzo szczerze —
swoje rzeczy w swojej teczce
kładź w porządku jak należy!

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rosnie siła i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osłabiając hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze znieprawionym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Gimie życie całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

Nie planowana, swobodna pogawędka nocna zmieniła się w naradę. I najczęściej zdawało się tak, że tego rodzaju niezamierzona wymiana zdań w czasie bezsennej nocy dawała początek wielu nowym koncepcjom. Roztrząsano je wnikliwie. Jedne nie wytrzymały krytyki, inne za to stawały się wytycznymi działania.

Różne bywały te nocne partyzantów rozmowy. Nie mówiliśmy zresztą tylko o sprawach poważnych. Zdarzały się również anegdoty, swoisty dokument czasu i jego ludzi, dokument wartościowy, choć na ogół rzadko brany pod uwagę.

Tej właśnie nocy usłyszeliśmy opowieść o przygodzie Stanisława Scibora, pełniącego funkcję, jak się to określa, zaopatrzeniowca przy sztabie Obwodu AL. Scibor był robotnikiem z Ostrowca, z dzielnicy Denkówek. Kiedyś należał do Armii Krajowej, gdy dowodził się jednak o istnieniu na terenie Ostrowca organizacji PPR, skontaktował się z towarzyszami i wstąpił do Partii. Zajął się zaopatrzeniem AL-owców w okręgu ostrowskim. W terenie, gdzie często z racji swej funkcji przebywał, cieszył się dużym poważaniem ze względu na odwagę i zdrowy rozsądek.

W czasie wojny niejedna wiejska chata przechowała całe dziesiątki partyzantów i zbiegłych z niewoli żołnierzy radzieckich. Tak było choćby z domem „Werki” Szyndler, tak było też z domem rodziców Albiny Kojąbek, tak było z domami naszych wszystkich nie zapomnianych „ciotek”, prawdziwych bohaterów ruchu oporu. Do ich mieszkań można było o każdej porze dnia i nocy przyprowadzić rannego żołnierza, a doznał on zawsze opieki do prawdy matczynej. Stach Scibor zorganizował wiele takich punktów, niezależnie od tego miał za zadanie zaopatrywać ukrywanych rannych przede wszystkim w żywność. Ze mimo rozwiniętego nielegalnego handlu realizacją tego zadania nie zawsze gładko przechodziła, świadczyły słowa samego Stacha.

— Najwięcej i najlepszej żywności było w bogatych gospodarstwach — mówił. — W biedniejszych trafiało się i tak, że chłop sam nie miał co do gęby włożyć, no to o kupnie mowy nie było. Bogatych chłopów i ich umysły znałem, jak swoją własną kieszeń, a i oni znali mnie także niezgorzej. Wiedzieli, kim byłem i kim jestem, do jakiej organizacji należą, wiedzieli nawet, dla kogo tej żywności potrzebuje. Niektórym to nawet nie przeszkadzało, byleby płaciło się dobrze. Ale bywali tacy, jeśli nam nawet za pieniądze pomagali, to zwykle dzięki fortelom.

Przychodzę ja raz do jednego z bogatych chłopów. Mówię, że chcę kupić dla rannych trochę jaj, masła, sera, cebuli. Gospodarz kiwa głową, ale przy nim stoi gospodni heretyk-baba, szczerze dla nas mało życzliwa.

— Jajka? Masło? Ser? — krzyczy i trzepocze rękami. — Nic innego jeść nie mogą?

— Ano nie mogą — mówię. Chorzy, ranni.

— A skąd tego wziąć? — wrzeszczy baba. —

W chałupie ani jednego jajka, a o masle to nawet szkoda gadać. Taka bida nastąpiła, że dzieciaki o suchym chlebie siedzą!

Nie pierwszy raz słyszałem taką odpowiedź.

— Szkoda — powiadam do trajkoczącej gospodni. — Liczyłem na was specjalnie. Jeszcze przecież wczoraj rozmawialiśmy ze sobą, że właśnie u was dostanę jajka i masło.

— Co wy? Ja mówiałam? — znów się uniosła, choć rzeczywiście umawiałem się z nią.

Chłop cały czas milczał. Wyraźnie wystraszony, nawet nie próbował przeczyć kłamstwom małżonki. Ta zaś rozwściekliła się na dobre, ledwie potrafiła jej przerwać.

— Jak nic nie macie, to się mówi trudno. Będę musiał iść dalej, nie ma rady. Ale tymczasem zostawię u was ten worek, bo się nie chcę z nim po wsi kręcić. Tylko go czasem nie ruszajcie — przestrzegałem — bo może być nieszczęście. Najlepiej wsunę ja go pod łóżko.

Nie czekając na zgodę gospodarza, a raczej gospodni, delikatnie, z namaszczeniem, wsunąłem pod łóżko worek, do którego przedtem włożyłem dwie cegły. Zwykle dwie cegły.

— Jezu, Maryjo! — jęknęła baba. — A co wy mi tam kładziecie pod łóżko?

— Nic takiego. Dwie cegiełki trotylu. Nie chcę z nim się włożyć. Jak dostanę żywność, to przyjdę i zabiorę.

— Czego dwie cegiełki? Jak żeście to powiedzieli?

— Trotylu — wyjaśniłem spokojnie.

Gospodni wybałuszyła oczy.

— A co to ten trotyl? — wystękała.

— Nie wiecie, co to trotyl? Oj, ludzie, ludzie!

— Nie wiesz, co to trotyl? — zwrócił się do żony gospodarz z lekka wymówką w głosie, chcąc pokazać, że i on w tym domu ma prawo głosu.

— Cichajcie, głupi! — gospodni tak spojrzała na małżonkę, że ten momentalnie odsunął się pod ścianę. — No i co ten trotyl! Ja muszę wiedzieć!

— Trotyl to, tak jakby proch, tylko tysiąc razy silniejszy — tłumaczę.

Bitwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

— Jezu, proch! — jęknęła baba tak żałośnie, że mi się jej żal zrobiło.

— Tysiąc razy silniejszy od prochu — powtarzam. — Takie dwie cegiełki wystarczą, żeby rozwalić parę pociągów na miąge. Straszna to siła, ale nie bójcie się. Jak nie będziecie dotykać, samo nie wybuchnie.

Baba, widzę, zbiełała jak sufit, a ja myślę sobie: no, parę mendli jajek i ze dwa kilo masła pięknie, szkoda mówić.

— Nie bójcie się, nic, tylko spokojnie się zachowujecie — mówiłem poważnym tonem. — Nie hałasujcie, a do łóżka w ogóle nie podchodźcie. Ja tu gdzieś pod wieczór, może w nocy, ale wcześniej, ściągnę, to i moje cegiełki zabiorę. Ale teraz musicie poszukać jedzenia, nie ma rady. Pójdę do innych, może sprzedadzą.

Zabierając się z wielkim szumem do wyjścia zdążyłem zauważyć, że gospodarz stuka się palcem w czoło. Tak to wymownie, chociaż bez słowa, pokazywał swojej królowej, że głupio postępuje. Pewnie trotyl dodał mu odwagi.

Złapałem już za klamkę. Pottrzymałem ją trochę w rękę, bo za moimi plecami panowała jeszcze cisza. Ale wreszcie rozległ się głos. Mówił gospodarz.

— Poczekajcie no!

Odwrociłem tylko głowę. Tu nie można było się zdradzić nawet ruchem.

— Słuchajcie, a ile wy tych tam jajek chcecie? Może się parę znajdzie...

— Jajek ile? — zastanowiłem się. — Ano kopa wystarczy.

Gospodni zachwiała się na nogach.

— Kopa będzie dosyć — mówiłem dalej — i ze trzy kilo masła, sera trochę, cebuli, ile macie, i czosnku.

— I czosnku! — jęknęła.

Kuśak skrobał się chwilę po głowie nie zdecydowany ostatecznie, wobec czego schyliłem się i poprawiłem leżący pod łóżkiem worek. To przeżyło. Gospodarz podjął decyzję:

— Nie wiem, co tam będzie i ile tam będzie, ale coś tam pewnie będzie.

Mówił nawet, jak na niego, stanowczym głosem.

Oczywiście „coś tam” było. Dostałem wszystko, zapłaciłem i delikatnie, aby moi gospodarze nie rozczarowali się, zabrałem cegły spod łóżka. Wy rzuciłem je dopiero za wsią.

Tak zakończył Stach Scibor swe opowiadanie, stanowiące maleńki przyczynek historyczny, jakiego nie sposób znaleźć w żadnej poważnej pracy. Cóż jednak może lepiej oddać atmosferę tamtych dni?...

Wschodnia połać nieba poczęła się rozjaśniać. Teraz już naprawdę nie warto było myśleć o śnie.

Porę wypoczynku wyznaczył nam słońce i oto ledwie świt wyostrzył kontury drzew, przybył „Sokół”, by złożyć pierwszy dzienny raport.

— Wszędzie panuje spokój... W odległości kilku kilometrów kwateruje oddział Armii Krajowej...

— Co za oddział?

„Sokół” wyjaśnił i dodał:

— W tym oddziale jest wielu znajomych naszych chłopów. Warto by zorganizować spotkanie.

Piękny jest ranek lipcowy w lesie i z pewnością każdy z budzących się partyzantów znalazł choćby chwilę, by go podziwiać. Właśnie przed kilku dniami rozkaz dowództwa Obwodu III powołał do życia I Brygadę AL imienia Ziemi Kieleckiej. Ta właśnie brygada budziła się teraz ze snu. Obok starych weteranów partyzanckiego rzemiosła krzątała się nowi, w większości młodzi żołnierze.

Wstawało nad nimi słońce, wskazując im szlak walki.

Zawieszona na sznurze pudło głośnika zakrzypiało. Uregulowany odbiornik pozwolił na odebranie porannego komunikatu Oberkommando der Wehrmacht. Głos spikera był dość zgaszony. Jak się dowiedzieliśmy, wojska niemieckie zajęły nowe pozycje znacznie dogodniejsze pod względem taktycznym i znajdujące się od poprzednich bardziej na... zachód. Cały komunikat żywo przypominał powtarzane w niezliczonych dowcipach komunikaty austriackie pierwszej wojny światowej: „Po zwycięskim boju wojska nasze cofnęły się na góry upatrzone pozycje”.

Słońce było już wysoko, gdy podjechał do nas konny zwiadowca. Nieco podniecony meldował o zbliżaniu się Niemców.

— Skąd idą i w jakim kierunku? — padło pytanie.

— Jadą od strony Śniadki na Radkowiec. Wydano rozkazy. Partyzanci Armii Ludowej ruszyli na stanowiska.

Droga, którą posuwali się hitlerowcy, była piaszczysta i konie wlokły się z trudem, dźwigając na swych grzbietach wyraźnie zmęczonych jeźdźców. Za nimi zdążyły nakryte plandekami wozy i działo przeciwpancerne. Niemcy wyglądali nędznie. Byli brudni, nie ogoleni, zmęczeni. Mało przypominali tych, o których nocą opowiadał „Zapora”.

Dziesiątki partyzanckich luf skierowało się we wroga. Czekano na rozkaz.

Kolumna toczyła się naprzód. Zwierzęta były bardziej czujne od ludzi. Konie strzygły uszami, jak gdyby przeczuwając niebezpieczeństwo.

Wynik bitwy przesadzony został — bez przesady — w dziesięciu najwyższych sekundach. Po pierwszej salwie utworzyły się dwie fale. Jedną tworzyli uciekający hitlerowcy, drugą partyzanci. Fale zbliżyły się i z wolna stopiły w jedną. Tylko pojedyncze odpryski — samotni jeźdźcy — nikteli w dali.

Po zakończeniu walki powracaliśmy tuż obok domostw Radkowiec. Mieszkańcy wsi wybiegli ku nam, wynosząc wodę do ugaszenia pragnienia. Walka była krótka, lecz tempo miała ostre, z wdzięcznością więc dziękowaliśmy za pamięć.

Wracaliśmy z pól do lasu, gdzie już bilansowano starcie. Saldo mieliśmy dodatnie, bez żadnych strat. Wszyscy byli zdrowi. Z hitlerowców natomiast ci wyszli cało, których poniosły wystraszone konie. Ze zdobytą bronią najwięcej satysfakcji przyniosło nam działo. Było zupełnie dobre i mogliśmy załować tylko, że nie skierujemy go przeciwko jego poprzednim właścicielom. W naszych warunkach stanowiłoby ono jednak tylko przeszkodę, wciągnięliśmy je więc do lasu i po wyjęciu zamka pozostawiliśmy na pastwę rdzy.

Usiedliśmy pod drzewami, prawie w tym samym miejscu, gdzie spędziliśmy noc, bogatsi o przeżycia, które pamięć zamotowała na zawsze.

Spadochroniarze

W

okolicach wsi Raków, Smyków i Chańca, położonych w województwie kieleckim, zrzućeni zostali spadochroniarze. Wiadomość ta ucieszyła niezmiernie kierowniczy aktyw partyjny Obwodu Kieleckiego, ponieważ fakt rzutu był jak gdyby zwastunem nowej, oczywiście lepszej sytuacji. Żywiono nadzieję na radiostację, za pomocą której będzie można kontaktować się z przyjaciółmi, na broń, której oczekiwano lata całe; radowano się myślą o spotkaniu z żołnierzami regularnej polskiej armii, których wówczas określało potocznie wojskiem generała Berlinga.

Pojawienie się spadochroniarzy w chwili, gdy Armia Polska przy boku swego potężnego sojusznika, Armii Radzieckiej, wkroczyła na tereny Lubelszczyzny, budziło nadzieje na rychłe wyzwolenie ujarzmionego Kraju. Napawało nas to zrozumięciem i dużą radością. Jednocześnie oczekiwać należało, że na ziemi kieleckiej będą toczyły się w najbliższym czasie poważne walki.

Przybył spadochroniarzom poświęciliśmy wiele miejsca w naszych rozmowach. Przypadało jednak muszę, że obok zadowolenia pojawiały się niekiedy pewne obawy odnośnie ich właściwej orientacji w naszych warunkach, w warunkach okupowanego Kraju.

Dotyychczasowe doświadczenia mówiły nam, że można było Partii — jedynej organizatorowi bezwzględnej walki z okupantem — bardzo dopomóc w pokonywaniu znacznych i jakże skomplikowanych trudności, ale także — pod wpływem wymagowanych i innych racji, głoszonych często przez ludzi źle poinformowanych — bardzo a bardzo zaskłodzić. Czy więc przybysze zza frontu zdawali sobie sprawę z roli Partii, z jej miejsca w toczącej się walce? Z wielu powikłań wynikających z sytuacji na terenach, na których szalał hitlerowski terror? Ze stosunku sił reakcyjnych do Partii?...

Wątpliwości nasze zostały jednak teraz jak gdyby podważone, jeśli nie, nawet w dużej mierze, pokonane przez dwa historyczne wydarzenia, które warto tu przypomnieć.

Pierwsze z nich to przybycie w maju 1944 roku na ziemię radziecką delegacji KRN, w której skład wchodził: pułkownik „Marek” — wówczas członek kierownictwa naszej Partii i jednocześnie członek Sztabu Głównego AL, obecnie członek Biura Politycznego KC PZPR i minister Obrony Narodowej; Edward Osóbka-Morawski — przedstawiciel RPPS, późniejszy premier Rządu Tymczasowego, oraz Kazik Sidor, późniejszy wojewoda lubelski. Delegacja KRN wyruszyła z Warszawy w dniu 16 marca 1944 r. i tegoż jeszcze dnia dotarła w okolice lasów parczewskich, do jednej z baz partyzanckich. Tu przyjeśliśmy ją „czym chata bogata”. Potem trzeba było zabezpieczyć jej dalszy marsz na wschód. Ci z naszych oficerów, którzy znali przybyszków i cel ich misji, zabiegali o to, by im towarzyszyć i zabezpieczyć dalszy marsz. Nie wszyscy oczywiście mogli tego zaszczytu dostąpić. Na dowódców oddziału specjalnego — dobrze, jak na owe czasy, uzbrojonego — wyznaczeni zostali Marzeta i Mitka. Dowodzony przez nich oddział ośmiął delegatów w ich dalszej drodze za Bug.



Opowiadania

ANKA KOWALSKA

I złapałam się na myśli, że musicie, że powinniście zostać ukarani, ona i ty, ten mężczyzna, który zdradził wierność wobec swojego domu, i który już zaczął cierpieć; i ta kobieta, która potrafiła o tym nie wiedzieć; która jeszcze nie zapłakała inaczej niż w rozkoszy i namiętnej radości.

26

Niewinność, powiedziała Agata. Pies w trawie, rudy grzbiet w słońcu, nagi, ciepły brzuch w słońcu, radosne nogi, oszalały ogon, znów grzbiet, dziko szczęśliwy pysk.

Niewinność. I zapytałam, w oczach twarz Józefa wieczorem jego spodnie porządnie przewieszane przez poręcz krzesła, przewieszane porządnie, sumiennie, na spodniach koszula, krawat, ułożone starannie, zawsze tak samo, nawet owego pierwszego wieczora, gdy — i w oczach twarz Józefa, jego domowe pantofle przygotowane już do wsadzenia w nie po omacku stóp, i jego twarz miękka i spokojna, i zapytałam:

— A kiedy zrozumiałaś, że to jest złe?

Wtedy uniosła głowę znad poduszki tapczanu, spojrzała na mnie, a potem dźwignęła się i usiadła, brunatne stopy na podłodze, ciało obciążone kostiumem, znieruchomiałe ciało; i patrzyła na mnie, patrzyła przeze mnie i ogarnęło mnie potworne uczucie wstydu, ale dlaczego, dlaczego, i nie wiedziałam, skąd ten wstyd, miałam rację, że to było złe, to, co wyście robili, coście zrobili; i zapragnęłam płakać, a ona tak patrzyła przeze mnie i coś zobaczyła, coś, czego była chyba świadoma, bo nie było zdziwienia w tym dalekim, a jednocześnie ostrym, straszliwie ostrym spojrzeniu, wąskie, nieruchome, uważne spojrzenie w coś dalekiego, ale widzialnego całkiem wyraźnie, i nie było zdziwienia w tym spojrzeniu; siedziałam i patrzyłam, i zobaczyłam, że skinęła głową, tak-tak powiedziała jej głowa, oczywiście, że tak, powiedziała jej twarz, Agata wróciła spojrzeniem do mnie, do mojego rumieńca i wstydu i powiedziała:

— Tak, tak właśnie jest, Sabina. Pięknie jest, że prócz ludzi istnieje Bóg. Jeśli ludzie nie wiedzą, jak mogą przebaczać? Ale On nie potrzebuje przebaczać. On wie.

On wie, powiedziała. Poszła się umyć i przebrać do łazienki, zapaliła papierosa, jedynie w jej obecności odczuwałam potrzebę papierosa, paliłam i czekałam na nią, z mętną głową, niejasnymi myślami, Agata w łazience zanuciła; przypomnienie

61

czy ją zanotowałam wtedy, na tym balu, każdy wyjeżdża na urlop, na wakacje, trzeba się rozstawać; czekała na mnie matka, byłam tak radośnie zakochana. Radio, rozumiesz, praca okazała się ciekawa, taka, jakiej chciałam, ciekawi ludzie, nauczyłam się tyle, miałam pierwsze osiągnięcia, proponowano mi stały etat, poprzedniego dnia napisałam dwa wiersze; Borys siedział cicho, patrzył na wierzchołki drzew, wiewiórka! — szepnął raz, zobaczyłam ją wbiegającą na pień. Pisałam na kartce z notosu, opierałam się plecami o żebra Borysa, myślałam, że te wiersze są coś warte, byłam szczęśliwa. Boża krówka wlała mi na papier, musiałam poczekać, aż sobie pójdzie. Borys miał smutne oczy, jeszcze piękniejsze więc było to wszystko, co było, chciałam, żeby tęsknił, i, Sabina, chciałam do niego tęsknić. Tęsknota; jak żyć bez tęsknoty, a teraz miałam skrzydła, miałam pióra białe jak obłok, a na dworcu widziałam już mamę z Wołgą i morze do mnie szło przez ciepły piasek; lubiałam wakacje.

O szóstej rano tylko niewielu przechodniów mogło widzieć was dwoje na postoju taksówek, trzymałaś rękę Agaty w swojej. Przyjrzałam się jego twarzy, jego ustom, strasznie polubiłam jego usta, mówiła do mnie, czułam, jak życie pieni mi się, muśuje w ciele, w każdej żyłce. Miła mgła zsuwała się z nieba na ziemię; patrzył na mnie i było to nieklamane wzruszenie i nie uchronił oczu od łez, ale przecież nie płakał, skąd, nic nie spłynęło, mokre, dobre, lśniące miękko oczy, było nam tak dobrze, piękne jest życie, myślałam i zapragnęłam wrócić, będę miała do kogo, do czego wrócić, dostałam pasjonującą pracę, będzie na mnie czekał, chciałam, żeby obejmował mnie znów, chciałam krzyczeć w poduszki i pamiętać dobrze: — moja dziewczynka, puma — i powiedziała, samo mi się powiedziało, ułożyło w słowa: nigdy nie potrafiłam tego mówić, tamten drugi prosił mnie i Paweł błagał tyle razy, żebym obiecała, bądź bez końca, mówił, powiedz, że nie przestaniesz być, wrócisz, i pisał listy „czy się nic nie zmieniło, czy się nie zmieni po feriach, po świętach, po wakacjach”; mówiłam, odpisywałam — ja przecież nie wiem, dziś jestem, Paweł, jesteśmy, ty także nie wiesz, co będzie, skąd możesz wiedzieć; a teraz powiedziało mi się samo, patrzyliśmy, patrzyliśmy na siebie, jak gdybyśmy byli jeszcze tam, w pokoju, nadzy i sami, i powiedziała do niego:

— Ja wrócę.

Uderzyły mnie te słowa, uderzyły mnie w piersi i głowę, słuchałam, jak płyną i jak zostają we mnie, choć już ich nie ma, a szła obok kobieta w żółtym swetrze jak jaskier i pamiętam w oczach ten jaskier i za jaskrem zobaczyłam zieloną warszawę nadjeżdżającą z bocznej ulicy; powiedział „Agata” i stałam cała w ogniu jeszcze od tamtych słów, na pół wystarszona nimi, na pół zaczarowana. U stóp miałam walizkę i zapragnęłam znów uciec, jak wtedy w Agrykoli, kiedy mnie pocałował, kiedy w żyłach uczułam ból, kiedy dostałam cios w brzuch i pod żebra; zapragnęłam uciec, ale czekałam: coś musiało przyjść do mnie od niego na te słowa. „Ja wrócę” powiedziało mi się, samo mi się przysięgło, ale on skąd miał wiedzieć, że nikomu nie darowałam takiej obietnicy i powiedział Agata, ale nie wiem, co myślał;

63

wstydu, jaki mnie przeniknął, wschodziło we mnie teraz namięt-nym pragnieniem wysłuchania wszystkiego, co Agata zechce mi powiedzieć. Bóg, który wie; to wiedziałam i ja, że On jest. Ale nigdy nie mogłam zrozumieć, co to ma do szczęścia i nieszczęścia Agat, wszystkich Agat świata. Były to zblakane owieczki, po które szedł, mówiło Pismo święte, mówiła moja wiara; nauczono mnie, że nie wolno ciskać w nie kamieniem; ale nauczono mnie też, że powinny one iść potem na pustynię, rozpuścić włosy i w płaczu zbierać zioła. W chłodzie, głodzie i pustynnej samotności miały zostać odnalezione i przywołane, miały tam w szluchu klęczeć na ostrych kamieniach i błagać o usłyszenie, o znak. Znak powinien być kiedyś nadejść, unieść je z prochu i kolan, otworzyć przed nimi skrawek niebieskiej furty. Nie potrzebuje przebaczać, bo wie? Agata gwizdała w łazience, Bóg nie potrzebuje przebaczać; nie przypominała niczym pustynnej Magdaleny o zoranej paznokciami skórze, zaraz tu wejście pachnąca i świeża, owinięta w coś kolorowego, uparta w swej radości oczekiwania na — na coroczne sanatorium Teresy.

Tak właśnie było i Magdalena wyszła z łazienki nucać, przed lustrem rozczesła wilgotne włosy, z westchnieniem uciechy zwinęła się w fotelu z papierosem i kubkiem herbaty w rękę; był za oknem ten letni zmierzch ze strugą zachodzącego światła jak z lanego złota, które wszystko czyni po stokroć piękniejsze; szyja, dłoń z papierosem i twarz Agaty znajdowały się w jasności tego blasku, ciemnozłote i świetliste, piękna była; kochałam ją i chciałam wiedzieć, przeszłam ze stołu na tapczan, poprosiłam pokornie: — Opowiedz.

27

Którego dnia z biura jednak wpadłeś do domu.

W skrzynce leżała poczta, niespokojne listy od matki i Teresy, która wykazywała zresztą oprócz niepokoju całkiem zrozumiałą zgrzytliwość i sarkastyczny domysł: musi ci się dobrze powodzić, jeśli tak łatwo zapominasz o najbliższych, i „tatusiu kiedy przyjedziesz” pisały Gawły. W pół godziny jako tako uładziłeś przyznanie, telefonicznie nadałeś depeze do matki i żony. „Przyjeżdżam drugiego” powiedziałeś telefonistce i w słuchawce trzasnęło: powtórz! — krzyknęła kobieta, powiedziałeś wyraźnie i ze znużeniem, opierałeś czoło na rękę, ciężkie czoło, zimna słuchawka dotknęła ucha: — Przyjeżdżam drugiego.

— To ja też, wyjedziemy jednego dnia — wykrzyknęła Agata; powiedziałeś jej w kuchence, kiedy parzyła herbatę, zmokliście tego dnia do szpiku kości, Agata jak mokry pies otrząsnęła się i parskała w domu, wyciągnęła żelazko, woda w czajniku gotowała się w rytm jej śpiewu, powiedziałeś jej, że za trzy dni wyjeżdżasz.

— Wyjedziemy jednego dnia! — wykrzyknęła Agata i zdawało się, że ten fakt jest źródłem jakiejś niezwykłej radości. — Mamusi zadeszkuje, wyjdzie na dworzec z Wołgą. Wołga rzuci mi się na szyję, nie pozwoli mi się przywitać z mamą; za Wołgą też się stęsknię, wiesz?

Jeszcze wtedy myślałem, że jest ze mną i tylko ze mną, mówiła, twarzy Teresy w ogóle nie pamiętałam, nie wiem nawet,

62

„taksówka?” — zapytałam, uważaj, krzyknęłam, zobacz, czy to taksówka! — i przebiegłam na drugą stronę ulicy do kiosku, chociaż papierosa i zapalnika miałam w torbie i nie widziałam, czy zatrzymał taksówkę, i czy to rzeczywiście taksówka; a potem, kiedy kioskarz wydał mi resztę, odwróciłam się plecami do kiosku i chciałam przejść, chciałam biec do niego i zobaczyłam, że stoi teraz z kimś, szara marynarka, spodnie w pepitkę, teczka, i Borys rozmawiał z nim, rozmawiał jakiś dziwnie, niepojęcie cały, to znaczy, cały zatopiony był w rozmowie z tym obcym i nie patrzył na mnie, przestał być ze mną, a obok stała taksówka.

— Ja jeszcze wtedy nie wiedziałam, co to jest. Nie zobaczyłam, jakie to jest... jakie to jest ogromne — powiedziała Agata. Jej twarz była już tylko plamą w mroku, pod ognikiem papierosa załśnił na chwilę pierścionek, kropla srebra na palcu. Słuchałam, nie było nic poza słuchaniem, chciałam zrozumieć, widziałam to wszystko, ulicę i kobietę jak jaskier we mgle warszawskiego poranka, i widziałam, jak Agata stoi po jednej stronie ulicy i jeszcze nie rozumiejąc nabiera wiedzy, nabiera mądrości, która jeszcze tylko dziwi, jeszcze nie boli; nabiera niezrozumiałej dla siebie wiedzy, która płynie stąd, że powiedziała swoje pierwsze „ja wrócę”, obiecała się komuś na później, na czas poza jutrem i porażona tą obietnicą uciekła, odsunęła się od ciebie, jak gdyby chciała na jeden moment zobaczyć w perspektywie człowieka, który ją przemienił, zaczarował — i z tej perspektywy zobaczyła tego człowieka z obcym w spodniach w pepitkę; i rozmawiałeś z nim, nie czekając na nią, i rozmawiałeś nie żegnając go, nie pozbywając się go, jak gdybyś nie miał zamiaru przestać, jak gdybyś rozmawiał z nim od początku świata, jak gdybyś nie żegnał w tej chwili jej, Agaty, Swoich Wielkich Wakacji, i jak gdyby nie powiedziała ci „ja wrócę”; uśmiechałeś się, mówiłeś żywo, cały ku niemu zwrócony, śmiałyście się obaj, a ona patrzyła na was, a taksówka czekała.

— Jeszcze wtedy nie wiedziałam, co jest w tym takiego... ogromnego — powiedziała. W tym, że rozmawia z tamtym, odwrócony do mnie: obcy, nieznamy pan na postoju taksówek, i nie wiedziałam, dlaczego robi mi się zimne miejsce dokoła serca, lodowaty krąg w piersiach, skąd mogłam wiedzieć, co to jest, każdy może spotkać każdego, może to być brat, kuzyn, dawno nie widziany przyjaciel, zupełnie nic, wszystko w porządku, a jednak było coś w jego odwróceniu głowy, plecach, odległości od mojej walizki — czy przedtem nie była ta odległość mniejsza, postawił ją między nami i staliśmy trzymając się za ręce, a teraz stała daleka i samotna, pozostawiona samej sobie i mnie, która poszłam wolno w jej stronę, weszłam na jezdnię, patrzyłam na niego i była sztuczność w odwróceniu jego głowy, obcość tej głowy odwróconej ode mnie, tak bliskiej nocą, tej nocy na poduszce, i nagle spojrzał na mnie i zobaczyłam nieznana ostrzegawczą twarz, oficjalną twarz spoglądającą w stronę nieznajomej kobiety, a niedaleko na głównej ulicy zobaczyłam tramwaj, zwykły uliczny pejzaż i nic nie rozumiejąc chciałam zniknąć, i żeby on zniknął, żeby go nigdy nie było. I weszłam na tę drugą stronę jezdni, na której oni stali i schyliłam się po moją samotną walizkę; miał czas do namysłu, miał fory, dałam mu swobodę decyzji.

(d. c. n.)

64

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII
(na rogu Avenue Mac-Mahon)
Tel.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem jednym z tych „starszych panów”, który popełnił szaleństwo.

W młodości zostałem oszukany w swych uczuciach. Ukochana żona odeszła ode mnie. Byłem bardzo nie-szczęśliwy. Wyobrażałem sobie, że może mi dać szczęście tylko związek z bardzo młodą dziewczyną, którą sobie wychowałem na żonę. Poznałem ją przysiężną małżonkę gdy miała 16 lat. Zakochałem się w niej. Czekając aż do dorosłości, wydawała się bardzo poważna wśród swoich rówieśniczek.

W tym czasie miałem romans z inną kobietą, odpowiedzialną wiekiem. Ten stosunek przerodził się z jej strony w wielkie uczucie. Nigdy nie obiecywałem jej małżeństwa. W przeddzień mego ślubu zawiadomiłem ją o tym. Wyjechała w nieznanym kierunku.

Ja ożeniłem się z tamtą młodą dziewczyną. Większego piekna nie można sobie wyobrazić. Miałem w domu dziecko nieświadome życia, nie mające pojęcia, czym powinien być dom.

Nie mogłem znaleźć z nią wspólnego języka — różnica wieku między nami wynosiła 25 lat. Dziewczyna rozpacziała — nie było innego wyjścia — trzeba było się rozjeść.

Jestem zupełnie rozbity. Czuję się stary ze swoimi 43 latami. Popełniłem wielki błąd, nie doceniłem szczęścia, które przeszło obok mnie. Zniszczyłem życie dojrzałej, poważnej kobiety, bo mnie oczarowała młodość. Gdybym jeszcze mógł spotkać tamtą, ale już jest za późno. Piszę te słowa jako przestrożę dla wszystkich starszych panów.

STARSZY PAN

SZANOWNY PANIE!

Rzeczywiście pana list może stanowić ostrzeżenie dla nierozsądnych mężczyzn, a także dla młodych dziewcząt, które ulegają złudzeniom.

W swoim liście pisze pan tylko o sobie. Ale czy pomy-

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

ślał pan o krzywdzie wyrządzonej temu dziecku? Nieudane małżeństwo z panem może się odbić na całym jej życiu. Na pewno straciła wiarę w miłość, w wartość uczucia, w męskie słowo.

Mężczyźni powinni zrozumieć, że biorąc za żonę tak młodą dziewczynę, dziecko niemal, biorąc na siebie odpowiedzialność za jej losy. Jeśli to rozumieją — takie małżeństwo może być szczęśliwe. Wymaga wielkiego taktu, cierpliwości, wyrozumienia i zdolności pedagogicznych. W przeciwnym razie musi zakończyć się fiaskiem. Za późno pan to dostrzegł.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Jestem mężatką od dziesięciu lat. Na ogół uważają nas wszyscy za zgodne małżeństwo. Ale tylko ja wiem, że tak nie jest.

Mieszkamy w małym miasteczku. Ciągle słyszę nakoło pytanie „pani sama, a gdzie mąż?”. Tak mi już to dokuczyło, że wołam w ogóle nie pokazując się ludziom. Mam czworo dzieci. Nigdy się nie zdarzyło, by mąż poszedł z nami razem na spacer, tak jak to czynią inni ojcowie. Ponadto mąż mój nigdy nie zwraca na mnie uwagi. Nawet nie zauważył gdy sprawię sobie coś nowego. Ostatnio na przykład obciąłem włosy — nic nie zauważył. Nigdy jeszcze nie otrzymałem od męża żadnego upominku, a już o komplementach w ogóle nie ma mowy. Przez całe dziesięć lat nie powiedział mi „ładnie wyglądasz”.

Mam dopiero 32 lata, a czuję się stara i nikomu niepotrzebna.

Co robić pani Anno, żeby mąż zaczął się interesować moimi sprawami.

MĘŻATKA

DROGA PANI!

Życzylabym pani, żeby nigdy nie miała większych żartów w swoim małżeństwie. Może jestem niesprawiedliwa, ale wobec tragedii i nieszczęść ludzkich, pani skarga brzmi jak z bajki.

Żyjąc z człowiekiem dziesięć lat powinno się go już znać dogłębnie. Są ludzie, którzy obrzucają swoje żony prezentami i komplementami, a równocześnie zdradzają je, przepijają pieniądze itd. Są inni, jak pani mąż, którzy nie odczuwają potrzeby czy też nie umieją prawić pięknych słówek, za to swoim postępowaniem udowadniają, że zależy im na żonie.

Co lepsze — proszę się zastanowić. Nie zmieniać pani swego męża, nie zmusi go do chodzenia na spacer, jeśli tego nie lubi. A zresztą po co go zmuszać? Małżeństwo to jest taki związek, w którym harmonia istnieje tylko wtedy, gdy obie strony idą na pewne ustępstwa. Musiałabym porozmawiać z pani mężem, by wiedzieć, co jemu nie podoba się w żonie. Na pewno ma także niejedną uwagę do wypowiedzenia. Lepiej więc cieszyć się życiem, takim jak jest.

ANNA

Spotkanie w autobusie

Siedziałam w przepełnionym autobusie. Rozmyślałam o tym i owym. Nagle ujrzałam, że jakaś tęga kobieta usadowiona w odległym rogu daje mi przyjazne znaki ręką i uśmiecha się serdecznie. Obiekrzałam się do tyłu, sądząc, że te objawy sympatii są przeznaczone dla kogoś innego. Ale nie. Skierowane były najwidoczniej do mnie.

Zrobiło mi się trochę niewyrażnie. Kto to jest? Uśmiechała się wciąż do mnie rozpromieniona i kiwała mi głową. Odwzajemniłam się jej niepewnie i myśl moja zaczęła pracować gorączkowo. — Skąd ja ją znam? Nie mogłam sobie tego w żaden sposób przypomnieć. A ona się dalej uśmiecha, i gdyby nie tłok w autobusie, czułabym, że już by do mnie przybiegła.

Kto to jest, u licha? Może dawna koleżanka szkolna? Może ktoś, kogo poznałam na wakacjach? Straszne, jak mnie pamięć nieraz zawodzi. Niemniej, dla przyzwoitości, uśmiecham się również lekko i kiwam głową. Nie wypada inaczej. I oto, gdy na przystanku część pasażerów skierowała się ku wyjściu, tęga kobieta precyzyjnie się do mnie i rzuciła mi się od razu na szyję.

— Kochana, co za spotkanie! Kopeć lat. Ale od razu cię poznałam. Tak się cieszę!

Poczułam na twarzy jej spocony policzek.

— Wcale się nie zmieniłaś, wiesz? No, trochę postarzałyśmy się obie. Uściśnij mnie, kochana moja!

Co miałam zrobić? Musiałam ją uściśnić. Przy takiej wylewności z jej strony nie ośmieliłam się nawet zapytać kim ona jest. Pamięć moja pracowała żywo. Ludzie dokoła zaczęli zwracać na nas uwagę, a ona zasypywała mnie powodzią głośnych i serdecznych słów.

— Jakoś się żyje, prawda? Często o tobie myślałam. Ty chyba o mnie też? No, stara przyjaźń nie rdzewieje, co?

Potakiwałam niepewnie, uśmiechałam się głupio. (Mój Boże, skąd ja ją znam? Ta myśl mnie zadrczała).

— A jak ci się teraz powodzi kochana? Pracujesz dużo?

Pani Z. K. z Dunkierki prosi o przepisy na zupę szparagową i kurczętą nadziewane.

Oto one:

ZUPA SZPARAGOWA

1/2 kg szparagów, 2 kostki cukru, 1/4 kg cielecych kości, jarzyny, cebula, 3 dkg masła, 2 dkg maki, 1 żółtko, 1/8 litra śmietanki.

Z jarzyn i kości ugotować rosół. Oddzielnie ugotować szparagi z dodatkiem cukru. Gdy szparagi będą już miękkie, odciąć główki i włożyć je do wazy, a resztę przepu-

Z polskiej
KUCHNI



ścić przez maszynkę. Następnie przetrzeć je przez sito, rozprowadzić wywarem ze

szparagów i dodać rosółu. Zrobić zasmażkę z maki i masła, po czym zupę zagotować. Przed podaniem na stół zaciągnąć żółtkiem rozbitym w śmietanie i posolić. Do zupy dodać grzanki z parmezanem.

KURCZĘTA
NADZIEWANE

2 kurczęta, 4 dkg tłuszczu, 4 dkg masła. Nadzienie: 5 dkg czerstwej bułki, 1/8 litra mleka, 4 dkg masła, 2 jaja, wątróbka, zielona pietruszka, sól, pieprz, 1-2 łyżki tartej bułki.

Kurczęta opłukać, osuszyć i natrzeć solą. Następnie zrobić nadzienie: namoczyć bułkę w mleku, wycisnąć i przekręcić przez maszynkę razem z wątróbką. Masło utrzeć z żółtkami, dodać mieloną masę, siekaną zieloną pietruszkę, sól, pieprz i wszystko razem dobrze wymieszać. Następnie ubić pianę z białek i wymieszać nadzienie razem z tartą bułką. Nadzienie powinno być pulchne. Nadziać kurczaki, zaszyć i wstawić do piekarnika na 1 godzinę, często podlewać.

Smacznego!

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

LISTY Józefa GrzybkaCzłowiek, który czyta,
jest dwa razy człowiekiem**PANIE REDAKTORZE!**

Niedawno temu, w pierwszej połowie maja, odbywała się we Francji zorganizowana przez stowarzyszenie „Lire”, w prezydium którego zasiadają m.in. znani pisarze — André Maurois, André Chamson, Henri Troyat, tak zwana „Semaine Nationale de la Lecture”. Celem tej imprezy było wzmocnienie czytelnictwa książek. W Paryżu i na prowincji urządzono szereg wystaw i konkursów, telewizja nadawała codziennie krótką emisję, poświęconą roli i znaczeniu lektury, Radio-Luxembourg i Europe 1 zorganizowały gry, których wygrane stanowiły książki. Warto także odnotować, że 12 maja największe paryskie biblioteki — Bibliothèque Nationale, Bibliothèque Mazarine, Bibliothèque de l’Arsenal itd. — otwarte były do godziny dwunastej w nocy — aby ciekawi mogli zobaczyć, co to jest biblioteka. „Un homme qui lit en vaut deux” — głosiło hasło tego „Narodowego Tygodnia Lekturnego”, co po polsku znaczy mniej więcej: „Człowiek, który czyta, przedstawia sobą podwójną człowieczą wartość, jest dwa razy człowiekiem”.

Prawie w tym samym czasie w Polsce odbywały się „Dni Oświaty, Książki i Prasy...”. Jak informował „Tygodnik”, przedsiębiorstwo handlowe „Dom Książki” zorganizowało w ramach tych „Dni” ponad 6.300 kiermaszów książek i czasopism, odbyły się spotkania czytelników z najpopularniejszymi pisarzami, urządzane były również liczne konkursy i turnieje wiedzy i czytelnictwa, loterie książkowe itd.

Zarówno w Polsce, jak i we Francji przykłada się zatem ogromną wagę do wzrostu czytelnictwa literatury. I tu, i tam sądzi się, że o randze kraju w świecie decyduje nie tylko ciężki przemysł i liczba telewizorów, ale również i nierozdzielnie związane z czytelnictwem literatury pięknej poziom kultury umysłowej całego społeczeństwa.

Sprowadźmy teraz te słachetne intencje na ziemię naszego polonijnego Nordu. Przeprowadziliśmy ostatnio na własne konto taką małą ankietę. Zabrzmiało to może paradoksalnie, ale to prawda — może najbardziej czytelnymi w naszych środowiskach

ludźmi są starsi emigranci. Starsi emigranci znają doskonale zarówno klasyków literatury polskiej, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkową, jak i wielu klasyków francuskich — Wiktora Hugo na przykład, Balzaca, Aleksandra Dumasa ojca itp. Francuskich pisarzy czytają oczywiście w przekładach polskich. Poza tym czyta jeszcze tylko młodzież szkolna. Ludzie w tak zwanym średnim wieku nie czytają, większość z nich absolutnie nic nie czyta — ani po polsku, ani po francusku. Dlaczego? — „Co mnie obchodzi w XX wieku, że jakiś polski poeta pisał kiedyś nad losem kraju? — oto typowa odpowiedź. Udzielający jej są z reguły przekonani o tym, że tkwią w centrum nowoczesności, mają przecież telewizor, lodówkę, pralkę elektryczną, niekiedy także i samochód. A naprawdę są to ludzie bardzo zafani. Wyjąwszy „tircę” i rugby albo piłkę nożną, nie mają o czym mówić. Niestety.

Na szczęście są jeszcze młode pokolenia. Młodzież polonijna jest całkiem inna. Młodzi ludzie czytają, ba, chłoną wprost książki. Także i książki polskie, najczęściej oczywiście w przekładzie francuskim, ale również i w oryginale. Ich do czytania namawiać nie trzeba. Należałoby może natomiast pomyśleć o uruchomieniu na Nordzie jakiegoś punktu sprzedaży czy też wypożyczalni książek polskich i przekładów z literatury polskiej. Może mogłoby się tym zająć stowarzyszenie „France-Pologne”?

Myślę, że gdyby dało się coś takiego zrealizować, udałoby się może „zarazić” piękną chorobą czytania także i tych wszystkich trzydziesto- i czterdziestolatków, którzy nie czytają. Bo przecież ci ludzie mogą zacząć czytać. Bo przecież nam, którzy czytamy, nie wolno ustawać w wysiłkach zmierzających do zdobycia literatury nowych czytelników. W moim przekonaniu „namawianie do czytania” jest obowiązkiem — może również ważnym jak obowiązek przechodzenia z pomocą rannym na szosach. Winniśmy przekonywać, że trzeba czytać książki. Czasem nie jest to łatwe, ale zawsze warto. Z własnego doświadczenia wiem, że ludzie, którym zaszczepia się

„bakcyl lektury” prawie zawsze stają się dla nas prawdziwymi, wiernymi przyjaciółmi.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Więści z ośrodków Polonii w świecie

CHICAGOWSKI ZWIĄZEK ZIEM ZACHODNICH „ODRA”

W Chicago odbyło się walne zebranie Związku Ziemi Zachodnich „Odra”. Zebranie skierowało do Polonii amerykańskiej apel, w którym m.in. wzywa „wszystkich przedstawicieli Polonii światowej i organizacje polonijne do wspólnej akcji na rzecz uznania przez rząd Stanów Zjednoczonych polskiej granicy na Odrze i Nysie”.

Związek „Odra” założony został przed 10 laty i rozwija ożywioną działalność w środowisku polonijnym i anglosaskim, popularyzując zagadnienia Ziemi Zachodnich i Północnych Polski i podejmując walkę z niemiecką propagandą rewizjonistyczną na terenie USA.

W DETROIT PRZED ŚWIĘTEM NARODOWYM POLSKI

Komitet Obchodu Milenium w Detroit organizuje 17 lipca br. manifestację ku czci Tysiąclecia Państwa Polskiego i Święta Odrodzenia Polski. Manifestacja, która odbędzie się w parku „Zielony Gaj”, wywołała żywe zainteresowanie wśród Polonii, zwłaszcza jej grup postępowych. Organizatorzy zapowiedzieli przybycie do Detroit na „Obchód Milenijny” ambasadora PRL w USA Edwarda Droźniaka.

WYSTAWA TYSIĄCLECIA POLSKI W CHICAGO

Wystawa Tysiąclecia Polski, która otwarta ma być w październiku w Chicago, wywołuje coraz większe zainteresowanie społeczeństwa amerykańskiego. Wystawę organizuje Ogólnopolski Komitet Uczczenia Tysiąclecia Polski, którego przedstawicielem: prezes Komitetu dr A. Ryteł i naczelny dyrektor „Art Institut” w Chicago p. Maxon — bawili niedawno w Polsce.

Wystawa zapowiada się jako najwspanialsza tego rodzaju impreza polska w Chicago. Z komitetem amerykańskim współpracują dyr. Muzeum Narodowego dr Stanisław Lorentz i dyrekcja zbiorów na Wawelu. Ekspozycja z Polski (ubezpieczona na olbrzymią sumę) zobrazuje wkład Polski do Kultury Ogólnoludzkiej. Znajdą się wśród nich bezcenne pamiątki historii, wspaniałe dzieła rękopiśmiennictwa, świetne dzieła sztuki.

Organizatorzy chicagowscy przygotowują także dział wystawy ilustrujący wkład Polaków i Polonii w kształtowanie się życia i historii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Między innymi na wystawie zademonstrowany ma być model pierwszej huty szkła w Ameryce, założonej w XVII wieku przez grupę Polaków w Jamestown.

NAGRODY DLA TŁUMACZY POLSKICH DZIEŁ

Wydawnictwo nowojorskie „Roy Publishers”, założone przez wydawców przedwojennego warszawskiego wydawnictwa „Rój”, ufundowało specjalne nagrody dla angielskich tłumaczy dzieł literatury polskiej. Tegoroczne nagrody „Roy Publishers” przyznano: znanemu angielskiemu tłumaczowi „Pana Tadeusza” p. Kenneth R. Mackenzie i tłumaczowi książki Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament” p. Dawidowi Welsh — profesrowi slawistyki Uniwersytetu Michigan.



W OGRODZIE warzywnym wzrost roślin zależy głównie od pogody, jaka trwa w tym miesiącu, zwykle najgorętszym w roku. Podlewanie warzyw u schyłku dnia, a często i nocą, jest codziennym zajęciem.

Ostatni siew fasoli odbywa się około 20 i 25 lipca, w tym samym czasie co i kopru włoskiego (fenouil). Sadzi się kapustę zimową w odstępach 40—50 cm, aby podrosła przed nastaniem mrozów, brukselkę, kapustę de Pontoise, Marcellin niską, cykorię (chicorées scaroles), pierwszą w tym sezonie. Rzepę jesienią i czarną również sieje się

w tym miesiącu. (Qui veut bons navets les sème en juillet). Tak samo boćwinę (bettes à côtes) do zimowania, białą cebulę na grzędę, aby mieć sadzonki, brokuły (gatunek kalafiorów — brocolis tardifs), pietruszkę zimową, groszek i trybulę (cerfeuil) na zbiór późną jesienią i zimą. Zaleca się również odnowić siew cykorii gorzkiej w końcu miesiąca i marchwi (nantes) na zimę.

Przy pomidorach uszczypuje się wyrastające pędy, to samo z ogórkami i melonami; wiąże się także liście cykorii i sałaty, by nie szły w nasienie.

Na trzy tygodnie przed zbiorom należy przynęcić lodygi cebuli, bulwy będą większe i prędzej dojrzeją. Po wyrwaniu wynieść na strych, gdzie dalej będą rosły aż do wyschnięcia lodyg.

Po zakończeniu zbiorów obciąć liście truskawek bez uszkodzenia serca, a następnie liście spalić. Usuwanie liści wprowadza roślinę w stan odpoczynku w czasie dużych upałów, ułatwia też wyrwanie chwastów i zmniejsza szkody czynione przez paszyty. Ziemię można lekko przekopać i zagrzebać ściółką lub wzmocnić przegniłym nawozem. W sierpniu-wrześniu ukażą się nowe pędy i przetrwają zimą bez innych zabiegów. Na wyznach jednak, gdzie okres wegetacji jest krótszy, liści truskawek nie należy obcinać.

Na zakończenie należy przypomnieć, że:

- różne warzywa pokrywają się w tym miesiącu białą pleśnią, a na pomidorach ukazują się liście brunatne jakby spalone. Zwalcza się te choroby zapobiegawczym spryskiwaniem, między innymi Helionem;

- nie trzeba zaniedbywać głębokich polewań i spulchniania ziemi, będą warzywa rosły w oczach;

- można już przekopać i użyźnić ziemię pod nowe uprawy jesienne i zimowe.

W ogrodzie owocowym dezynfekujemy drzewa opalone przez paszyty. W początkach miesiąca kończymy letnie przycinanie owocujących gałązek, a od końca lipca do połowy września szczerpimy drzewa owocowe, gdy się już zmniejsza dopływ soku na poszczególnych gatunkach, bo oczka bywają czasami zalewane i marnieją.

Amator kwiatów pamięta o posianiu tych gatunków, których sadzonki potrzebne będą w roku przyszłym. Wycinać przekwitłe kwiaty. Pędy róż posadzone w inspektach często podlewać, aby puściły korzonki. Wyszuszony trawnik posypać sztucznym nawozem i obficie podlewać, a wkrótce pocnie zielenieć.

WASZ OGRODNIK

● TELEWIZORY

● SPRZEDAŻ POLSKICH PŁYT

● ELEKTRYCZNY SPRZĘT

GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jean STABLINSKIkolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)

VALENCIENNES

Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne





DYPLOMY

UNIWEERSYTECKIE

NANCY. Na uniwersytecie w Nancy pomyślnie złożyli egzaminy: Helena Kozar, Marjorie Marciniak i Rina Furys w zakresie SPCN; w zakresie chemii — Olga Rog i Kolenda Stadniak, a mechaniki — Jean Hirszowski.

DYPLOMY CEP

Ostatnio uzyskały dyplomy CEP dzieci naszych Rodaków: FLERS-en-ESCREBIEUX: Françoise Rykaczewska, Monique Jasiak, Lydia Rzepczyńska, Patrick Szyszka, Dominique Szyszka, Chantal Sychala, Annie Pierzchalska, Donimique Kozicka, Claudine Fależiak, Christiane Dubniak, Danielle Jasiak.

MARLES-les-MINES: Henri Konieczny, Edmund Sulkowski, Ryszard Cinienski, Claude Konieczko, Joël Skrzypczak, Henryk Piwaczek, Edward Drożdżyński, Jan Kwocala, Bernard Bijakowski, Georges Lojtek, Daniel Niwaczyk, Gérard Iwań-

ski, Jacques Obojtek, Stanisław Niewada, Robert Danielczyk, Freddy Kuczera, Raymond Wesolowski, Ryszard Łukaszyk, Jean Gozdek, Daniel Kowalski, Ronald Rosiński, Jean-Claude Michalski, Edward Rutkowski, Patrice Nowak, Robert Szczepaniak, Alain Kwiatkowski, Edward Chudziński, Michel Skora, Mięczysław Kucharski, Jacques Gruszka, Raymond Łagodka, Bernard Szczupak, Franciszek Stefaniak, Kazimierz Leszczyński, Jean Handke, Ryszard Borowiak, Bogusław Knapkowski, Jan Halota, Patrick Paternoga, Christiane Goral, Daniele Kaczmarek, Teresa Konieczny, Monique Lopactyk, Claudie Marusińska, Marie-Hélène Kaczmarek, Helene Jankowska, Françoise Stachowiak, Denise Niewdziała, Annie Owczarek, Christine Jarocka, Christine Szymkowiak, Liliane Szkułdarek, Bernadette Maruszynska, Irena Rybaczek, Helena Sieradzka, Helena Liszewska, Christiane Jabłońska, Denise Wiśniewska.

BEUVRY: Fabrice Pietrzak, Jean-Michel Stachowiak, Daniel Grząślewicz, Michèle Witkowska.

AUCHY-les-MINES: Ryszard Dudek, Franciszek Kozak, Stefan Kozak, Bernard Rybaczek, Jean-Michel Pukowicz, Bernard Nowak, Franciszek Kotnik, Daniel Skowronek, Christiane Dobrowolski.

MÉRICOURT: Christian Chojnacki, Stefan Boinski, Daniel Dębski, Georges Gośliński, Georges Dutkiewicz, Jean-Claude Jarzyński, Jean-Pierre Kramarczyk, Daniel Kuznicki, Harry Rozdzielski, Serge Sikora, Michel Tyrakowski, Michel Zawadzinski, Patryk Nowacki, Jacques Królikowski, Henryk Kaczmierek, Michał Nowak, Stanisław Posmyk, Georges Przetak, Bernard Matynia, Roger Manikowski, Jean-Pierre Ryzyczka.

EGZAMINY JUNICODE

BRUAY-en-ARTOIS: W przeprowadzonym egzaminie w zakresie drugiego stopnia znajomości przepisów samochodowych na 190 kandydatów, którzy przeszli pierwszy stopień próby, wyróżnienia otrzymali: Jean-Luc Wolak, Michał Sobański i Alfred Krzyżaniak.

KONKURS

STENOGRAFICZNY

BRUAY-en-ARTOIS: W rejonowym konkursie stenograficznym w tempie 40 słów dyplomy uzyskali: Katarzyna Kobuszynska, Claudine Czekala, Józef Witkowski, Lucie Wojciechowska, Annick Flaczyńska, Edward Buryła, Daniele Cembrowicz, Felicie Lawniczak, Annick Drzewiecka, Geneviève Witowska, zaś w tempie powyżej 50 słów: Eliane Krzyżaniak, Liliane Górka, Jadwiga Nowak, Danièle Kasprzyk, Annie Furmanek, Bernard Malczon, Christine Zaremba, Annie Kocińska, Helena Sysko, Bernard Sektała, Jan Gościński.

NAGRODA NAUKOWA

HÉNIN-LIÉTARD: W konkursie szkolnym dep. Nord stypendium na wyjazd do Polski otrzymał Andrzej Kubiak z liceum technicznego za dobre opracowanie tematu „Commercialisation des produits alimentaires en Pologne”.

ŚWIĘTO MATKI

MARLES-les-MINES: Z okazji Święta Matki medal brązowy „Famille Française” otrzymały pp. Józefina Muzyk-Szymańska, Irena Patuj-Dej i Walentyna Gittner-Pietrzak. Wręczenia dyplomów dokonał zastępca mera p. Yves Delerue.

AVION: Medalem brązowym „Famille Française” odznaczono p. Wandę Nowak.

PONT-à-VENDIN: W ramach uroczystości z okazji

Święta Matki medal dla matek licznych rodzin otrzymały: p. Franciszka Przeźna-Lourdet i p. J. Pachurka.

ST. LAURENT D'ANDENAY: Z okazji Święta Matki srebrnym medalem „Famille Française” została odznaczona p. Maria Dakowska za wychowanie dziewięciorga dzieci. Odznaczona otrzymała piękny bukiet kwiatów i upominek od rady miejskiej.

ZŁOTE GODY WESELNE

MARLES-les-MINES: Złote gody małżeńskie obchodzili p. Stanisławowie Rudzki-Piechowiak w miejscowym merostwie, w otoczeniu dzieci i wnuków. Tradycyjne kwiaty i podarunek merostwa dla jubilatów wręczył mer miasta.

MEDALE PRACY

ST. ETIENNE. Medalem „vermeil” zostali ostatnio odznaczeni: pp. Jan Palarski, Franciszek Bereta, Adam Bilski, Stanisław Orzeł, Antoni Krysiak, Piotr Gocko, Mikołaj Stupnicki, Dymitr Hamuła.

KĄCIK HODOWCY GOŁEBI

DIVION. W konkursie „sur Surveilliers” p. Morgiel zajął 2 miejsce, p. Pawlaczyk 7, a p. Cisiewicz 9 i 32 w serii jednolatków.

WINGLES. Konkurs „sur Surveilliers” wygrał gołąb p. Szkudlarka. Drugi jego gołąb zajął 20 miejsce. W tym konkursie p. Gulczyński zajął miejsca 26 i 41, p. Mroczkowski — 27. Konkurs w seriach „objets” wygrał p. Szkudlarka.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

HÉNIN-LIÉTARD. Związek inwalidów obradował nad sprawami związkowymi. Referat wygłosił p. Krzyżostaniak, który też został ponownie wybrany na zajmowane dotychczas stanowisko w zarządzie. Głównym jego apelem było hasło zjednoczenia wszystkich inwalidów wojennych, które zostało przyjęte z aplauzem.

MAZINGARBE. Strzelanie towarzyskie wygrał p. R. Prałat (805 pkt.). Na dalszych miejscach uplasowali się: p. Pysk (3-cie), p. Marcinkowski (5-te), p. Ustkowiak (7-me), p. Kotecki (8-me) i p. Zborowski (9-te).

PECQUENCOURT. Tutejsze stowarzyszenie rybackie zorganizowało konkurs niedzielny, który wygrał p. Stefan Janiszewski. Drugie miejsce zajął p. J-Claude Moskałek, trzecie — p. Alfred Bartczak i piąte — p. Alfred Frydrykowski.

CALONNE-RICOUART. W konkursie małych fleszetek p. Kucharski zajął miejsce 6-te oraz 2-gie w serii deloie.

BÉTHUNE. Duży konkurs bulistów o nagrodę zarządu miejskiego wygrał p. Jean-Pierre Zaluźny (huit ter). Czwarte miejsce zajął p. Kancier, 8-me p. Zmuda, 9-te, p. Jakubiak, 10-te p. Lechniak.

Zasłużona emerytura — górnika i sportowca

ST. VALLIER. W gronie rodzinnym i miejscowych sportowców p. Antoni Januszko pożegnał się z pracą górniczą. Obecni byli na tej uroczystości p. Daniel Palys — b. mistrz Burgundii w boksie, Jupek Konczak, piłkarz popularny na terenie Blanzjy oraz rodzina Moniki Lewandowskiej, reprezentacyjnej gimnastyczki Burgundii.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: MOYEUVE-GRANDE: Eric Biernaczyk. VITRY-sur-ORNE: Marie-Helene Chruściel. MONTAIGNE: Dominique Gawełski. MONTCEAU-les-MINES: Pascal Kaszczyk, Pascal Witkowski, Eric Kamusza. LE CREUSOT: Laurence Owczarek. BETHUNE: Olivier Wasilewski, Carole Wasilewska. DOURGES: Isabelle Łuszcz. MANCIEULLES: Thierry Romaniuk. BULLY-les-MINES: Denis Gmura, Władysław Gmura. ISBERGUES: Bernard Rodrigues s. Jean i Genowefy Rędzioch. DOUAI: Natalia Harendarczyk, Eric Chruściel. CARVIN: Helena Sokolowska. ANNY-sous-LENS: Rebecca Pałucka. NOYELLES-sous-LENS: Krzysztof Wilk. OIGNIES: Christophe Sroka. OSTRICOURT: Eric Forycki, Eric Klusiak, Katarzyna Rapior. RONCHIN: Laurence Polowczak. LIBERCOURT: Eric Borowiak, Eric Studziński. AUCHY-les-MINES: Philippe Czarnačka. MERICOURT: Corinne Jankowiak, Jan Sadowski, Sylvie Siuda, Bernard Hajdas. TALANGE: Madeleine Konieczna.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy pociechy z dzieci.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

WAZIERS: Monique Blaszelle i Marcy Kaczka, Chantal Lavallée i Edward Humski, Christiane Deprez i Marcell Dembski. NOYELLES-sous-LENS: Danielle Orłof i Alfred Morek. LIEVIN: Jacqueline Parent i Jan Jarmuzewski, Anne-Marie Duparg i Remi Nowak, Jacqueline Hameaux i Antoni Mikołajczak. HERSIN-COUPIGNY: Lucja Ciesielska i Ludwik Perra. HAILLICOURT: Liliane Becquert i Stanisław Morawa. DIVION: Lilly Robak i Ryszard Bielicki.

BEUVRY: Paulette Szeszera i Serge Bougue. MERICOURT: Edith Raimboud i Bernard Owczar. SIN-les-NOBLE: Ghislaine Mądry i Edward Necki. OSTRICOURT: Lucie Carliez i Stanisław Gomułka, Marianna Vincenza i Adam Ratajczak. BULLY-les-MINES: Teresa Wojdowska i Jan Smokowski. HERSIN-COUPIGNY: Mauricette Dendré i Sylwester Pelczyński. DOURGES: Liliane Zajdowicz i Henri Duhem, Renée Dalibert i Henryk Kalicki. HOME-COURT: Coriale Lodia i Jean-Claude Jakubowski.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas: MERICOURT: Etienne Filszyk, lat 69, Kazimierz Staszkievicz, Franciszek Floreczyk. DIVION: Henryk Matysiak. BRUAY-en-ARTOIS: Ignacy Wojda, lat 73. DOURGES: Franciszka Stefaniak, lat 73, Maria Otomańska, lat 65. LENS: Jan Trzajna, lat 44, odznaczony medalem górniczym. METZ: Antoni Karkowski, lat 75, OSTRICOURT: Edmund Chęciak, lat 36. Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

NAGRODY DLA CZYTELNIKÓW ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYŚLOWYCH z numerów 16 (444) — 22 (450)

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 16 (444) — 22 (450) w wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują pp.:

Stanisław BABULA — Houdain; Krystyna BAŃSKA — Algrange; Eugenia BORKOWSKA (Paris); Martine BOROWSKA — Giraumont; Arseniusz BORYSIENOK — Ottange; Zofia BUDEK — Bruay-en-Artois; Zofia CARLIER — Manosque; Antoni CIERPUCHA — Croix; F. GARDEN — Jarric; Simon GEMBALIK — Wittenheim; Zofia IDZIAK — Athies-lez-Arras; Thérèse KALKOWSKA — Wawrechain-sous-Denain; Piotr KMIECIK — St. Etienne; Dr Paul KOSSOWSKI — Courcelles-les-Lens; Franciszek KOWALSKI — Méricourt S/Lens; Walentyna LENKOWSKA — Harchies (Belgia); Ludwik MALWICKI — Oisemont; Jan MASIUK — Crusnes Cité; Roman MRZYK — Fresnoy-en-Thelle; Caroline PAŁZYŃSKA — Crouy; Albin PEŁCZYŃSKI — Barlin; Marie PĘDZIWIATR — Lourches; Adam PŁOCHAY — La Grand Combe; Jeanne PYTLIK — Knutange; Jan RAK — St. Genest Lerpt; Władysław RATAJCZAK — Bruay-en-Artois; Michel ROSADA — Troyes; Mathias RUDKIEWICZ — Malo-les-Bains; Bolesław RYŃSKI — Mulhouse; Marian SIEDLECKI — Sin-le-Noble; Z. STEBELSKI — Liège (Belgia); Bożena STELMASZYK-DAŁGAN — Montignies s/Sambre (Belgia); Ewa SZARZEC — Algrange; Stanisław TRAJDER — Joeuf; Wład. WIECZOREK — Angoulême.

Nagrody przesyłamy pocztą.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9^e

tel. 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

W związku z zakończeniem roku szkolnego

polecamy następujące piękne książki dla dzieci:

1. BRZECHWA DZIECIOM	8,30
2. CHOTOMSKA — JEDZIEMY NAD MORZE	3,10
3. JANCZARSKI — MIAŁA BABULEŃKA KOZŁA ROGATEGO	3,70
4. KIERST — DWIE WIEWIÓRKI	3,40
5. KONOPNICKA — JAK TO ZE LNEM BYŁO	1,85
6. KONOPNICKA — O KRASNOLUDKACH I O SIEROTCE MARYSI	8,30
7. KOWNACKA — W ŚWIERSZCZYKOWIE	4,60
8. KRZEMIENIECKA — SŁOMKOWY ŁAŃCUSZEK	5,00
9. KRZEMIENIECKA — DZIWNI GOŚCIE	3,10
10. RATAJCZAK — ZIARENKA MAKU	5,55
11. SŁOWACKI — O JANKU CO PSOM SZYŁ BUTY	6,00
12. SZTAUDYNGER — KASZTANKI	5,15
13. TUWIM — LOKOMOTYWA	3,50
14. WERNEROWA — RUDZIA	3,30
15. ZAREMBINA — O WARSZAWSKIEJ SYRENIE	4,30
16. ZDZITOWIECKA — PANTOFELEK PIĘKNEJ RODOPIS	4,60

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych książek posiadamy również i inne dla młodzieży i dorosłych.

40-lecie klubu sportowego „POGOŃ” — AUCHEL

(Od naszego korespondenta)

Ostatnio klub sportowy „Pogoń” Auchel obchodził uroczyste 40 rocznicę istnienia i ożywionej działalności sportowej. Klub został założony w 1923 r. jako sekcja polska przy US Auchel. W 1924 r. przyjął nazwę „Pogoń” Marles. Założycielami „Pogoni” byli Jan i Józef Owczarczakowie, którzy przybyli z Westfalii, a pierwszym prezesem klubu był Jan Stachowiak.

40 LAT działalności sportowej to okres licznych rozgrywek z innymi klubami polonijnymi, jak również z drużynami zagranicznymi. Zarząd „Pogoni” przechowuje pieczołowicie wszystkie pamiątki i zdobyte puchary z tamtych lat, a starsi działacze sportowi, którzy doskonale pamiętają liczne zwycięstwa drużyny, chętnie dzielą się wspomnieniami.

Szczególnie mocno utkwiły w ich pamięci mecze rozegrane między „Pogonią” i drużynami z Polski: z reprezentacją Krakowa w 1932 r., z „Warszawianką” w 1933 r. i z „Wisłą” Kraków w 1935 r., jak również spotkania z drużyną holenderską „Erlen” w 1934 r. i szwajcarską „Zurich” również w 1934 r.

W latach 1934 i 1935—37 „Pogoń” była mistrzem PZPN we Francji. Po wojnie, w latach od 1948 do 1954 zdobyła wielokrotnie mistrzostwo PZPN okręgu Lens. W rozgrywkach o Puchar Ambasady PRL „Pogoń” dotarła dwa razy do półfinału i trzy razy grała w ćwierćfinałach.

Z klubu sportowego „Pogoń” wyszli późniejsi gracze drużyn reprezentacyjnych Francji: **Wiśniewski, Sznakowski, Budziński i Owczarczak.**

Bardzo ciekawe są wspomnienia p. **Jana Ratajczaka**, który od 1926 do 1939 r. był kapitanem I drużyny i preze-

sem klubu do 1954 r., i nadal pomaga wydatnie klubowi.

Klub liczy obecnie 35 zawodników, z których 32 jest polskiego pochodzenia. Prezesem jest pan Leon Stachowiak, który dużo czasu poświęca działalności sportowej i stara się, aby drużyna podtrzymywała dobre tradycje.

Z okazji jubileuszu odbyły się na miejscowym stadionie „Pogoni” spotkania towarzyskie między drużynami La-pugny i Calonne-Ricouart oraz „Pogonią” i „Olimpią” z Divion. Wygrała „Olimpia” 1:0.

Po zawodach, w siedzibie Zarządu, miała miejsce bardzo miła uroczystość wręczenia pucharów kapitanom

zwycięskich drużyn. Puchar ofiarowany przez merostwo w Auchel wręczył z-ca mera tego miasta, a puchar ufundowany przez konsula generalnego PRL w Lille — at-taché konsularny p. Marian Czubasiewicz. Trzeci puchar, ufundowany przez Maison d'Equipement Sportif Fru-chart — Sport, został wręczony przez pana Jules Fru-chart. S. M.

WPLATY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Z przyjemnością odnotowujemy dalsze wpłaty naszych Czytelników na Fundusz Olimpijski — mający zapewnić wysłanie do Meksiko i Grenoble możliwie naj-silniejszej reprezentacji Pol-ski:

- p. Joseph Rola, Troyes — 5 F
- p. Chudzina, Noeux-les-Mines — 23 F
- p. Szczuchura, Troyes — 5 F

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — Le XII Mémorial Kusociński a dans l'ensemble prouvé la méforme des athlètes polonais, à quelques exceptions près. Pour consolation, le public a follement encouragé Jazy qu'on considère ici comme „un gars du pays”, d'autant plus qu'il a donné toutes ses interviews en polonais. Notons donc la victoire de Jazy sur 3000 m en 7.51,8, devant Hermann (RDA) en 7.55,2. Le Polonais Baran, ayant eu deux doigts du pied transpercé par les pointes d'un concurrent maladroite, n'a joué aucun rôle. Le javelot a été une rivalisation entre deux Polonais: Sidlo a quatre fois dépassé les 80 m (81,46 — 81,96 — 80,94 — 82,96) mais Nikiciuk l'emporta avec un jet de 83,16. Le 1500 m fournit à Wadoux (1er en 3.41,3) l'occasion de battre son record personnel, ainsi qu'aux jeunes Polonais Szordykowski (3.41,7), Tkaczyk (3.42,2) et Brehmer (3.42,7). Hertoghe (Belgique) s'est classé 5-e en 3.44,0. Sainte-Rose (210) a de nouveau battu Czernik (206) au saut en hauteur. Poirier a remporté les 400 m haies en 51,5. Sur 400 m Badański (46,2) a battu de justesse le nouvel espoir polonais Gredziński (m.t.); avec Borowski et Lipoński (tous deux 47,1), la Pologne dispose d'une belle équipe de relais. Au poids, les deux rivaux Varju (Hongrie) et Komar (Pologne) n'ont pas réussi à dépasser 19 m, se contentant respectivement de 18,95 et 18,42. Au triple-saut Jaskólski, récemment auteur de la seconde performance mondiale de tous les temps (16,76), n'a réussi difficilement que 15,64 pour se classer 4-e. Piatkowski a remporté le disque (57,80). Enfin le Tunisien Gamoudi a aisément gagné les 5000 m (13.43,6) devant le vétéran Zimny (13.57,8). Pas fameux, les prono-

stics polonais pour les championnats d'Europe... **GDANSK** — La II Course Cycliste de la Baltique Wilno (Lituanie soviétique) — Gdańsk (Pologne) s'est terminée par un plein succès des espoirs polonais. Au classement individuel Pawłowski était 1-er, Brodacki 2-e, Osinski 4-e, trois autres Polonais se plaçant parmi les dix meilleurs. Goszczyński a enlevé le classement par points devant 5 autres Polonais. Par équipes, les espoirs polonais ont enlevé la victoire, l'équipe régionale de Białystok se classant 3-e. La course comptait 1252 kilomètres en 11 étapes. **BYTOM** — Le „onze” de Szombierki a bien débuté dans la Coupe Rappan en battant une des meilleures équipes suédoises IFK-Göteborg par... 8:0. A Kalserslautern (All. occ.), Wisła-Cracovie a disposé du IFK par 4:2. A Sosnowiec Zagłobie a défait Karlruhe SC (All. occ.) par 2:1. A Zabrze Górnik a pris le dessus sur AIK Stockholm par 3:2. Seule Polonia-Bytom a déçu en perdant en Suède 1:5 contre FK Norrköping. **POZNAŃ** — Au concours hippique international, les Polonais ont pris leur revanche sur l'Allemagne démocratique gagnant auparavant à Olsztyn. Mais leur victoire a été attristée par la chute grave de l'Italien Angioni (médaillé d'or à Tokyo) victime d'une commotion cérébrale. **PARIS** — Deux Polonais, Langiewicz et Likso, ont été choisis pour faire partie de la sélection européenne qui jouera au Festival de la Fédération Internationale de Basket-Ball à Ljubliana en Yougoslavie, prévu pour les 14-16 octobre. Dans la sélection on trouve également le Français Degros et le Belge Loridon.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA
LENS. Nowymi trenerami związkowymi zostali na podstawi egzaminów: p.p. Piazek (Lens), Koza (Strasbourg), Pogor (Auchel), Gorzewski (Oignies).
HAYANGE. SA Epinal — Froidcul 2:1. Epinal zdobył puchar Wendel, mimo bardzo dobrej gry w drużynie Froidcul Kocika, Szymczaka i Kamrańskiego. U zwycięzców wyróżnił się Pasina. Bramkę dla Froidcul zdobył Kocik.
HENIN-LIÉTARD. W konkursie młodego piłkarza sukces odniósł: Michał Kozicki (10 miejsc), Andrzejewski (11), Kwiatkowski (17) i J. P. Dworak (28). Deputowany mer miasta p. Darchicourt wręczył dyplomy wyróżnionym.

KOLARSTWO
AVESNES. Robert Mintkiewicz z ACAA wygrał w Englefontaine wyścig na trasie 120 km. Na 3 miejscu był Jan Załopa (CC Aulnoye).
LE CREUSOT. Robert Jankowski zajął drugie miejsce w wyścigu w Valentigney, 4 był Samyn z Dunkerque.

LEKKA ATLETYKA
LILLE. W zawodach o mistrzostwo Flandrii Nugal z EO wygrał bieg na 1500 m w kat. juniorów, zaś w kat. kadetów Warczygłowa z SOB był drugi w kuli i dysku. Trójśkok w kat. kadetów wygrał Hałyszak z EO. W innych dyscyplinach wyróżnili się Domagalski z ACD w biegu na 1500 metrów z przeszkodami, Klap-

czyński z EO w skoku w dal, a wśród dziewcząt Forszpaniak, która zajęła 3 miejsce w skoku w dal.
BLÉNOD. Borowski został mistrzem Alzacji w biegu na 1500 metrów w kat. seniorów, a Pawlik z Batilly mistrzem na 800 metrów w kat. juniorów.

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taibout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46
Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
Directeur de la Publication:
M. DANCHE
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Od lewej ku prawej siedzą: pp. Majchrzak (były długoletni skarbnik klubu), Walkowiak, Schwenkel, Grajewski (sekretarz) Stachowiak (prezes), Owczarczak (członek założyciel klubu), Laurence (wiceprezes), Ratajczak (prezes honorowy i były długoletni prezes), Grześkowiak, Zajac; klęczą Rajmund Kucharski (skarbnik); stoją w pierwszym rzędzie od lewej: Wojcieszek (ojciec), Lichman, po prawej — Olczak, Fru-chart (opiekun sprzętu sportowego i członek-dobroczyńca klubu) i Zuzek (były członek „Pogoni”), sędzia międzynarodowy francuskiego związku piłki nożnej i francuskiej ligi zawodowej). Stoją w drugim rzędzie od lewej ku prawej: Fabisz, Szulik, Michalski, Białon, Jan Kucharski, Pietrzak, Zuzek (syn) i Cugier; stoją w trzecim rzędzie od lewej ku prawej: Wojcieszek, Dopierała, Fievet-Andrzejewski, Ger-vois, Kaszyński, Halberda (kapitan i trener drużyny), Wachowska Grześkowiak (syn). Poniżej: Jan Owczarczak, założyciel klubu, w otoczeniu Zarządu i kilku starych członków „Pogoni”.

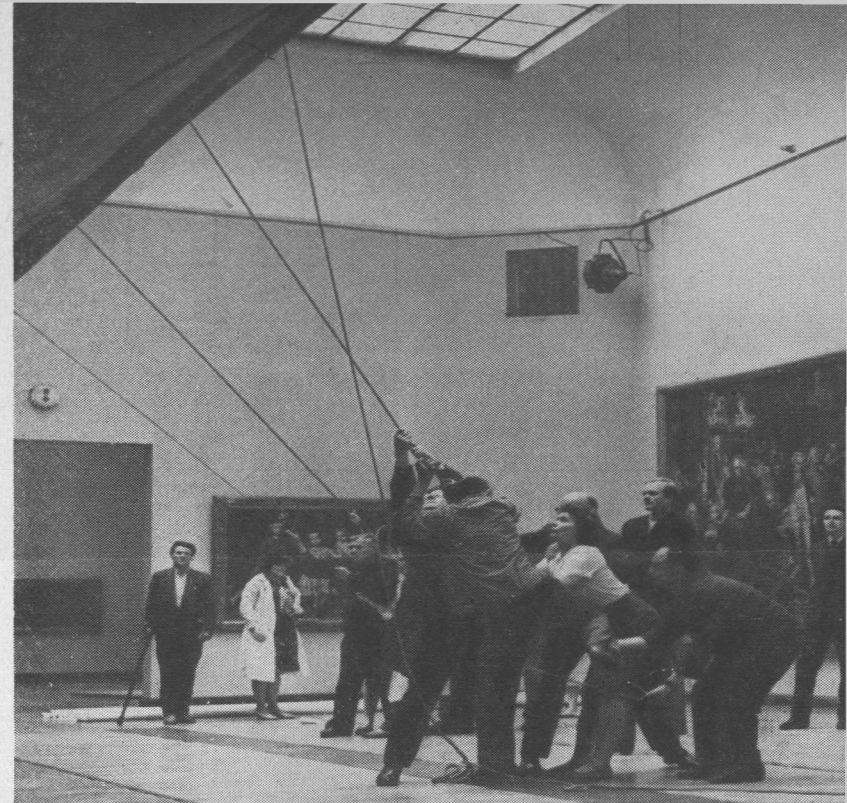


NA EKRAKIE TV od 3 do 9 VII

- PROGRAM I (première chaîne)**
- DZIENNIK** — codziennie **Télé-Midi** o 13.00, **Télé-Soir** o 20.00 i **Télé-Nuit** na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.
 - WIADOMOŚCI Z FRANCJI** (Paryż i Ile-de-France) o 19.40 oprócz niedziel.
 - EVE MEMOIRE** — o 19.25 oprócz sobót i niedziel.
 - NIEDZIELA 3 LIPCA**
 - 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
 - 14.35 Grand Prix de l'Automobile Club de France w Reims.
 - 17.45 Rapsodie en blue. Film pełnometrażowy Irvinga Rappera.
 - 19.30 Don Kichot — kolejny odcinek.
 - 20.30 Tour de France.
 - 20.45 Film pełnometrażowy jeszcze nie ustalony.
 - PONIEDZIAŁEK 4 LIPCA**
 - 16.00 Tour de France (do 16.45 i o 20.30).
 - 20.40 Le Grand Voyage (Wielka podróż) — finały.
 - 21.40 Douches Ecossaises. Program variété Michèle Arnaud i Jean-Christophe Averty.
 - WTOREK 5 LIPCA**
 - 16.00 Tour de France (i o 20.30).
 - 20.40 Indiana. Program dramatyczny wg. dzieła George Sand. Realizacja: Edmond Tybo.
 - ŚRODA 6 LIPCA**
 - 16.00 Tour de France (i o 20.30).
 - 16.45 Interwizja z Moskwy: mistrzostwa świata w szermierce.
 - 20.40 La piste aux étoiles (Arena gwiazd).
 - 21.40 Aventures de la mer (Przygody morskie).
 - CZWARTEK 7 LIPCA**
 - 16.00 Tour de France (i o 20.30).
 - 16.30 Program dla młodzieży (do 17.30).
 - 18.30 Mistrzostwa świata w szermierce.
 - 20.40 Les coulisses de l'exploit (Kulisy wyczynu).
 - 21.40 Journal de voyage en Grèce (Dziennik podróży po Grecji) — film Jean-Marie Drot.
 - PIĄTEK 8 LIPCA**
 - 16.00 Tour de France (i o 20.30).
 - 17.30 Mistrzostwa świata w szermierce.
 - 20.40 Panorama. Tygodniowy magazyn aktualności.
 - SOBOTA 9 LIPCA**
 - 15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy).
 - 18.25 Le petit conservatoire de la chanson. Mireille.
- PROGRAM II (deuxième chaîne)**
- 19.25 Micros et Caméras.
 - 20.30 Tour de France.
 - 20.40 Cecylia lekarz wiejski.
 - 21.10 Rose d'argent de Montreux 1966. Show Julie Andrew.
 - 22.00 Les conteurs (Gawędziarze) program działu naukowego; realizacja: André Voisin.
 - 22.45 Cinéma — program F. Rossifa.
- PROGRAM II (deuxième chaîne)**
- DZIENNIK** — **Télé-Soir** codziennie przed zakończeniem programu około godz. 22.20.
 - MÉSSENTENTE CORDIALE** — film seryjny, codziennie o 20.15.
 - NIEDZIELA 3 LIPCA**
 - 14.45 Un as et trois coeurs (As i trzy serca).
 - 16.20 Au nom de la loi (Steve McQueen).
 - 17.15 Croquis américains. (nr 2 — San Francisco).
 - 19.00 A tout vent. Program variété M. Dumaya, realizacja: Jean-Christophe Averty.
 - 19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).
 - 20.30 Inspektor Leclerc.
 - 21.30 L'homme à la carabine (Człowiek z karabinem).
 - PONIEDZIAŁEK 4 LIPCA**
 - 20.30 Film pełnometrażowy, jeszcze nie ustalony.
 - 22.35 Banc d'essai — program działu naukowego.
 - WTOREK 5 LIPCA**
 - 20.30 Champions (Mistrzowie).
 - 21.30 Conseils utiles et inutiles (Rady przydatne i nieprzydatne).
 - ŚRODA 6 LIPCA**
 - 20.30 Film pełnometrażowy: L'étrange incident.
 - CZWARTEK 7 LIPCA**
 - 20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).
 - 22.00 Cinéastes de notre temps (Filmowcy naszych czasów).
 - PIĄTEK 8 LIPCA**
 - 20.30 La fabrique du Roi (Fabryka króla).
 - 22.20 Festival du Marais. Les amants tures (Tureccy kochankowie). Sztuka Cimarosy.
 - 23.40 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.
 - SOBOTA 9 LIPCA**
 - 18.30 Sport-débat (program sportowy).
 - 19.15 Aventures de la mer.
 - 20.30 Une femme ravie. Program dramatyczny.
 - 22.20 Féminin singulier, kolejny program.



PODRÓŻE „GRUNWALDU”



Największe i najslawniejsze dzieło Jana Matejki — „BITWA POD GRUNWALDEM” — zostało przewiezione z Muzeum Narodowego w Warszawie na milenijną wystawę malarstwa historycznego do Poznania. Przedsięwzięcie to nie należało do łatwych. Kilkanaście osób przez 8 godzin pracowało przy opuszczaniu, czyszczeniu, zwijaniu i pakowaniu drogiego i ogromnego płótna o wymiarach 4,5 metra na 10 metrów (!) i wadze ponad pół tony.

Znakomite dzieło malował Matejko przez 4 lata (ukończył pracę w 1878 r.). Obraz zakupił warszawski kupiec Dawid Rozenblum i wystawił go w Warszawie, Wiedniu, Petersburgu, Lwowie, Budapeszcie, a nawet w Berlinie. Po 25 latach dzieło nabyło Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Podczas I wojny światowej obraz ewakuowano do Moskwy, skąd powrócił przekazany władzom polskim. Podczas II wojny światowej obraz wywieziono do Lublina i tam ukryto przed Niemcami.

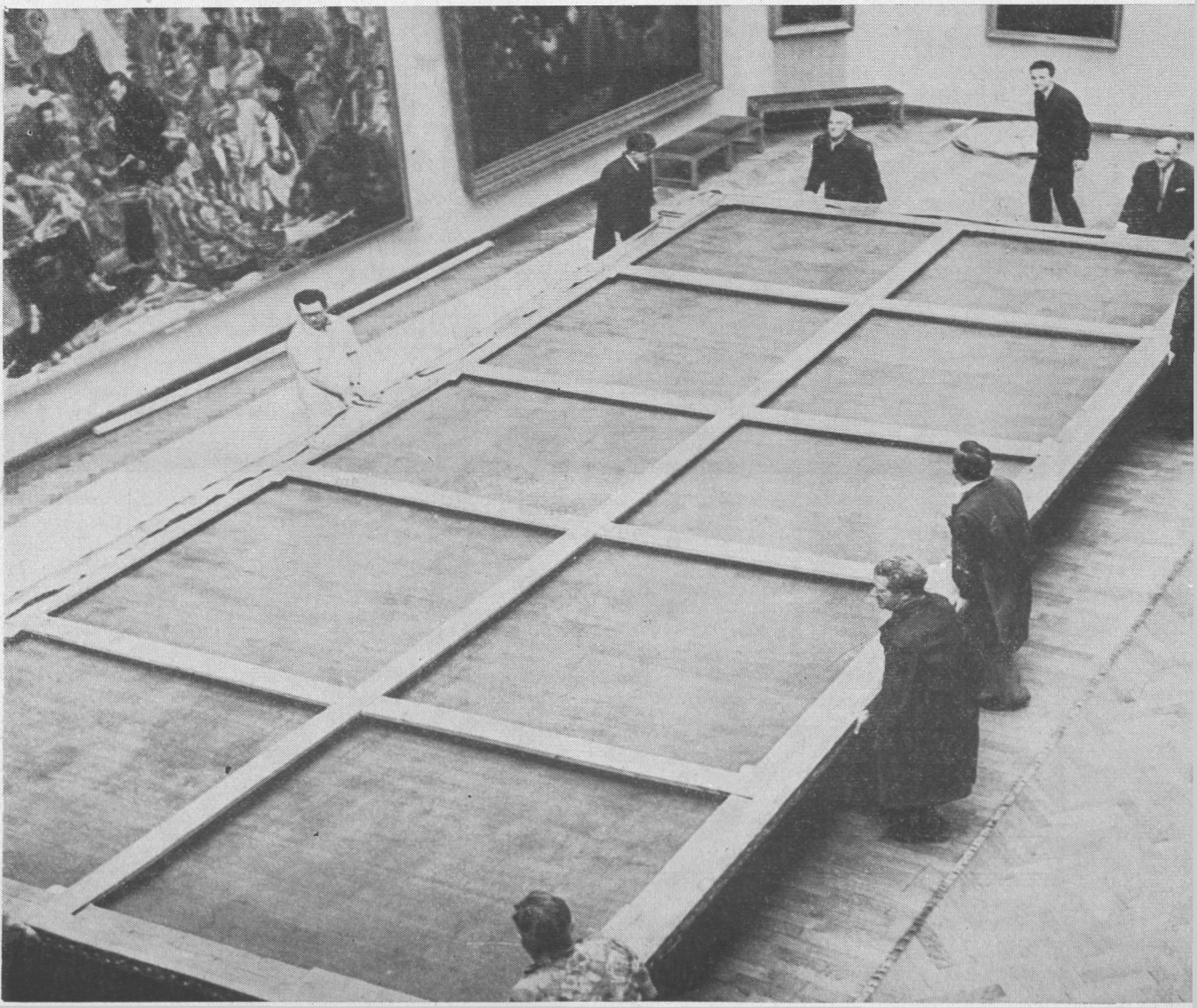
Obecnie „Grunwald” odbył drugą już po wojnie podróż (w 1959 r. jeździł na wystawę do stolicy Czechosłowacji). Cenny ładunek przewożono pod specjalną ochroną konserwatorów i milicji. Na wystawie w Poznaniu obraz stanowił największą atrakcją dla gości zagranicznych, uczestniczących w XXXV Międzynarodowych Targach Poznańskich.

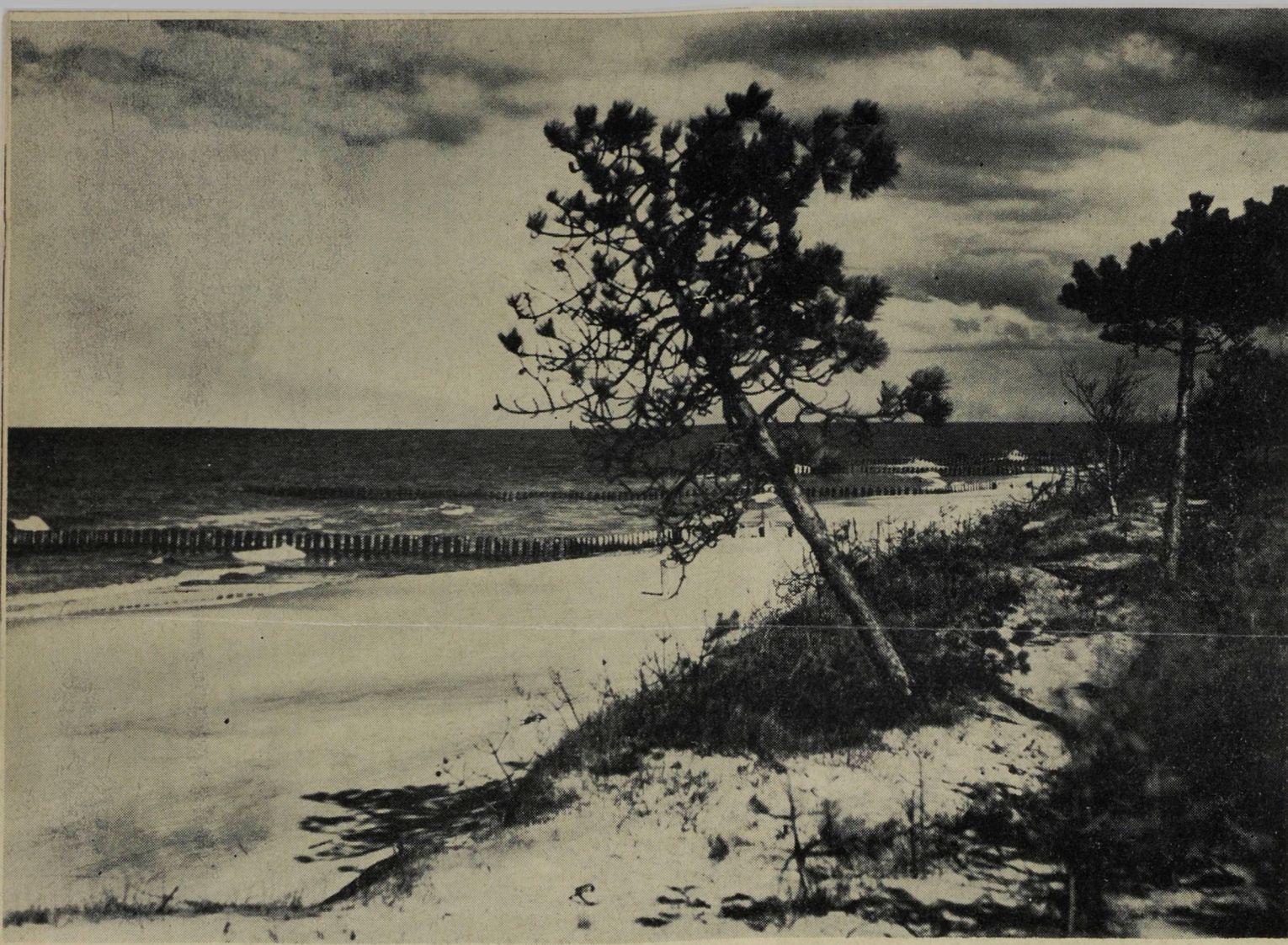
15 lipca obraz powróci do Warszawy i znajdzie się na wystawie w gmachu Sejmu, gdzie w dniu 21 lipca odbędzie się uroczysta sesja sejmowa, poświęcona 1000-leciu Państwa Polskiego.

JAN MATEJKO (1838—1893) consacra sa vie et son oeuvre „au réconfort des coeurs”. Ses grandes toiles représentant les plus grands moments de l'histoire polonaise paraissaient en public dix, quinze ans à peine après la défaite de l'Insurrection de Janvier (1863), frappaient l'imagination et faisaient naître l'espoir, parallèle pictural de l'oeuvre littéraire de Sienkiewicz. La plus célèbre de ses toiles — „La Bataille de Grunwald” représente la victoire remportée en 1410 par les armées polonaises du roi Wladyslaw Jagiello et lituanienes du Grand Duc Witold sur les Chevaliers Teutoniques.

Matejko mit quatre ans à peindre ce tableau de 4 m 50 sur 10 qui fut terminé en 1878. Il fut acheté par un marchand varsovien, David Rozenblum, qui l'exposa à Varsovie, Vienne, Petersbourg, Lwow, Budapest, et même à Berlin.

Durant la seconde guerre mondiale, les Allemands ne purent mettre la main sur „Grunwald” dissimulé à Lublin. Au lendemain de la libération, il fut à nouveau exposé au Musée National de Varsovie. Il le quitta une première fois en 1959 pour une exposition en Tchécoslovaquie, et une seconde fois récemment pour l'Exposition du Millénaire à Poznań où il éveilla entre autres la curiosité des visiteurs de la XXXV-e Foire Internationale.





Nad Bałtykiem leży wiele ciekawych i atrakcyjnych miejscowości wypoczynkowych i kąpielisk nadmorskich. Od Świnoujścia na zachodzie aż po Krynice Morskie na wschodzie ciągnie się pas piaszczystych plaż i lesistych wzgórz. Międzyzdroje, Pobierowo, Dziwnów, Kołobrzeg, Mielno, Darłowo, Ustka, Łeba, to tylko kilka spośród dziesiątków pięknych miejscowości letniskowych, dobrze wyposażonych w urządzenia turystyczne, posiadających zagospodarowane, rozległe plaże. Wielkim powodzeniem cieszy się niezmiernie Półwysep Hel, wąski pas ziemi oblewany wodami Zatoki Puckiej i otwartego morza. Na Półwyspie znajduje się kilka ośrodków wypoczynkowych, m. in. luksusowa Jurata i miejscowości o nieco niższym standardzie usług turystycznych, jak Hel i Jastarnia. Wyjątkowy urok miejscowych plaży specjalnie umocnionych przed atakami fal Bałtyku, rzadkie ale piękne lasy sosnowe stwarzają doskonałe warunki do odpoczynku. Na zdjęciu: plaża w pobliżu Jastarni.

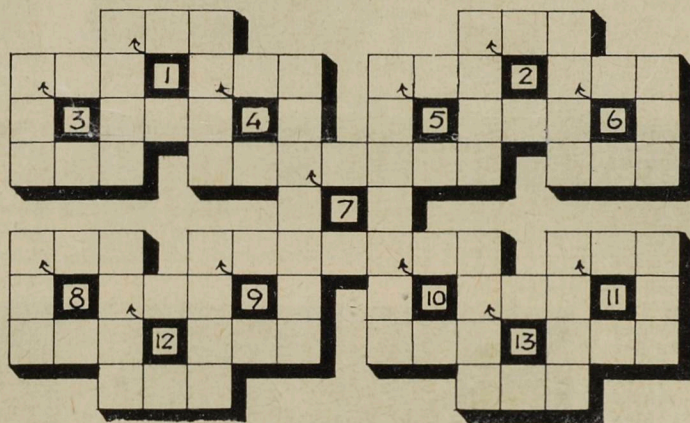
Rozrywki umysłowe

KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dokoła liczb widocznych na rysunku. Miejsce początkowych liter i kierunek wpisywania wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) siedzi pod nim mąż ulegający we wszystkim żonie, 2) nieprawidłowe rozpoczęcie biegu przed znakiem startera, 3) Chrobry albo Krzywousty, 4) materiał, z którego coś się wyrabia lub tworzy, 5) przysłowiowa matka wynalazków, 6) udający chorego, 7) awanturnik, warchoń, zawadiaka, 8) wyrażanie ponurych, złowróżbnych przewidywań lub mówienie, że się coś źle skończy, 9) zajmuje się budową kutrów rybackich, jachtów i łodzi, 10) dzwoni przy uprzęży koni ciągnących sanki, 11) wada, ujemna cecha charakteru, zła skłonność, 12) mario-netka w teatrze lalek, 13) węgierski taniec narodowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄZKOWE**.



ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 24

„Piątego dnia podróży Staś jechał razem z Nel na Kingu, trafili bowiem na szeroki pas akacji rosnących tak gęsto, że konie mogły iść tylko szlakiem utworowanym przez słonia”.

(Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy)

KLUCZ POMOCNICZY: polonez, flandry, Śląsk, ewikla, kłótnia, śnieżyca, zołędzie, kinomani, czajnik, szeregowiec, gangster, choroba, hangar, kulomiot, ryzyko, jarzmo, tse-tse, pyton, piasta, mumia, sepia.



POLSKIE MIASTA (48)

POZIOMO: 1) bardzo gęsty, zarośnięty lianami wilgotny las tropikalny, 5) roślina ozdobna o kolczastych liściach, pochodząca z Meksyku, która kwitnie tylko raz w ciągu swego istnienia, 6) ser z mleka owczego, 7) dziarski śmiałek, zuch, junak, 13) krewniak fotela, 15) inaczej silnik, 17) upolowana zwierzyna ułożona w porządku ustalonym tradycją łowiecką, 18) podwarszawska rezydencja króla Jana III Sobieskiego, 19) średnica lufy lub pocisku, 20) tłok, ścisk.

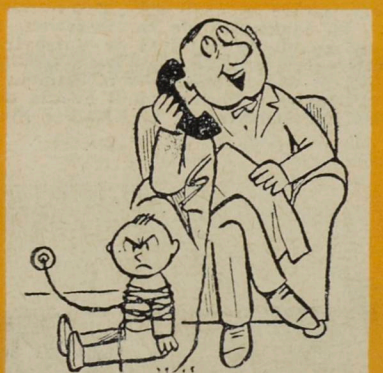
PIONOWO: 1) uczestnik świty weselnej, przyjaciel pana młodego, 2) gorące dni letnie, kanikuła, 3) doborowe oddziały wojska lub straż przyboczna monarchów, 4) naczelny wódz Kozaków, hetman, 8) urządzenie do zwalniania prędkości pojazdu, 9) wiaderko używane do mleka przy dojeniu, 10) afrykański drapieżnik z rodziny psów, 11) straszdyło, upiór, monstrum, 12) jak oliwa zawsze na wierzch wypływa, 14) zespół będący organem pomocniczym dowódcy, 16) pojemność lub nośność statku.



Kochane
dziateczki
Nos enfants



— Nie chcę się myć, wolę się pudrować...
— J'veux pas me laver, je préfère me poudrer...



— Siedzi teraz obok mnie, i jest bardzo grzeczny.
— Il est à côté de moi, très, très sage...



— Nasz Jacuś ma duże poczucie humoru!
— Jacquot a vraiment le sens de l'humour...